

BIBLIOTHECA

PW
P
PW

43051

8





STYLISTYKA.

STYLISTYKA

CZYLI

NAUKA

obejmująca prawidła dobrego pisania.

DO UŻYTKU MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

ułożona przez

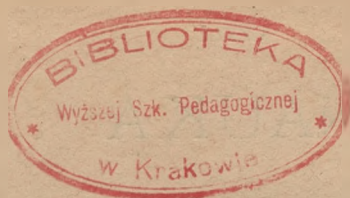
Prof. KAROLA MECHERZYŃSKIEGO.



W KRAKOWIE.

Nakład i własność księgarni J. M. Himmelblaua.

1884.



43051

~~2440~~

CZCIONKAMI Drukarni Związkowej w Krakowie
pod zarządem A. Szyjewskiego.

884.0+884-8

PRAWIDŁA

DOBREGO PISANIA CZYLI STYLU.

Stylem w ogólności nazywamy pewien kształt mowy, przez który usiłujemy jak najdokładniej wyrazić nasze myśli.

Każdy człowiek ma swój własny styl, bo każdy ma swój odrębny sposób pojmowania i wyobrażania sobie rzeczy, i właściwy stopień czucia, według którego zbiera i szykuje swoje myśli. „Styl (mówi jeden z uczonych) jestto sam człowiek. Powinien być żywym obrazem czucia, myślenia i charakteru czyli usposobienia osoby mówiącej — i wtedy bywa najwłaściwszy, gdy nie jest naśladowany i cudzy.“ Ponieważ zaś ludzie różnią się zdolnościami, sposobem pojmowania rzeczy, sączenia o nich i rozmyślenia, przeto i styl różne mieć może przymioty i kształty. Pisarze wyższych zdolności, większą posiadający naukę i wprawę, zwykli w tłumaczeniu swoich myśli odznaczać się pewną właściwą sobie cechą, która ich od innych pisarzy różni; zkaąd wynikają rozmaite rodzaje stylu, biorące od nich nazwiska, jak n. p. styl Skargi, styl Krasieckiego, styl Kołłątaja. Nadto obyczaje i usposobienia powszechne, charakter epoki, samo nawet położenie kraju albo klima, sprawują częstokroć

różność w sposobie mówienia i pisania — z kąd pochodzą także osobne stylu rodzaje, n. p. styl wschodni czyli azyatycki, styl lakoniczny, styl średniowieczny. Nakoniec rodzaj przedmiotu, o którym się mówi albo pisze, stan, obyczaje, namiętności osób piszących, bywają przyczyną rozmaitych odmian w sposobie tłumaczenia się czyli stylu — z tego względu dzielą równie styl na prosty, średni i wzniosły. rozmaitym rodzajom prozy i poezyi właściwy.

Ktokolwiek o czém mówić lub pisać zamierza, starać się ma usilnie o to, aby rzecz swoją wyłożył w sposób jasny, dokładny i piękny. Osięga ten cel przez wybór i właściwość tak myśli jak i wysłowienia. Na tem polega zaleta dobrego pisania czyli stylu.

„Człowiek z talentem, z gruntowną nauką, z czuciem delikatnem, ze znajomością świata, prawie żadnych nie potrzebuje przepisów na to, żeby dobrze mówił lub pisał o rzeczy, którą dokładnie pojął i ogarnął. On sam sobie te przepisy wynajduje i składa, idąc za osnową swych myśli, za porządnym ruchem imaginacyi i czucia. Własne jego natchnienie wskazuje mu prawidła przyzwoitości, ostrzega o tém, co się podoba i zniewala, a co nudzi i odraża. Przepisy przydać mu się mogą jedynie do tego, aby w zapędzie swoich myśli nie uniósł się zbyt daleko i nie przeszedł granic przyzwoitości.“ (Śniadecki).

Nie mają tego przywileju pisarze mniej zdolni — dlatego potrzebne im jest przewodnictwo pewnych wskazówek i przepisów, przy których pomocy, jeśli nie nauczą się pisać wymownie i pięknie, mogą przynajmniej ustrzedz się błędów w pisaniu, nauczyć się pisać porządnie i jasno.



CZĘŚĆ PIERWSZA

(LOGICZNA).

O potrzebie porządnego myślenia do dobrego pisania.

Czém dusza w ciele, tém są myśli w odpowiedniej im mowie. Nie można mowy pojmować bez myśli, które jej istotę i wewnętrzny przymiot stanowią. Aby więc dobrze mówić lub pisać, potrzeba wprzód myśleć gruntownie, myśleć podług prawideł zdrowego i ćwiczonego rozsądku. (*Scribendi recte sapere est principium et fons. Horat.*).

Cożkolwiek piszący za zadanie sobie obiera, powinien począć od zebrania uwagi, przywiązać ją stale do obranego przedmiotu, i utrzymywać w potrzebnem natężeniu, pokąd z zebranych i porządnie uszykowanych pojęć nie utworzy się w umyśle obraz rzeczy jasny, prawdziwy i zupełny. Kto rzecz swoją gruntownie pojął i zrozumiał, kto się nią przejął głęboko, i żywy ma jej obraz w umyśle, ten przy znajomości języka jasno i dokładnie o niej pisać potrafi. Należyte bowiem pojęcie i rozpoznanie rzeczy nastreży piszącemu pasmo wielorakich myśli, które rozwinie wyobraźnia, uporządkuje rozsądek, a smak dobrze ukształcony uczyni między niemi wybór, i oznaczy

je miarą przyzwoitości. Bez dokładnego pojęcia i zrozumienia rzeczy, bez gruntownego pomyślenia o niej, nie może mowa stać się zrozumiałą i piękną. Ciemność w myślach sprawuje ciemność i zamieszanie w mowie — i kto nie jasno się tłumaczy, ten albo rzeczy nie rozumie, albo nie umie języka; albo razem i języka nie zna, i rzeczy o której chce mówić.

O koniecznych myśli przymiotach.

Można według zdolności i różnego usposobienia umysłu, z większą lub mniejszą dokładnością o rzeczach sądzić albo myśleć. Myśli więc, które w mowie wyrażamy, stosownie do naszego czucia i pojmowania, mogą mieć różne własności.

Z pomiędzy własności myśli jedne są konieczne czyli rozumowe, jakich w każdej mowie wymagamy; inne, zwane estetycznymi, które służą jedynie do wdzięku i ozdoby mowy.

Koniecznymi przymiotami myśli są jasność i prawdziwość, bo w każdej mowie żądamy tych dwóch przymiotów, to jest jasności i prawdy.

Jasność zależy na porządnem uszykowaniu wyobrażeń w umyśle, i na odmalowaniu ich wyrazami właściwymi, ułożonemi w takim porządku, aby słuchacz lub czytelnik mógł pojąć bez trudności ich stosunek i związek. Z niedokładnego uszykowania pojęć, jakoteż użycia wyrazów niewłaściwych, lub niewłaściwie ułożonych, wynika wątpliwość i ciemność w mowie.

Drugim przymiotem myśli jest **prawdziwość**. Myśl jest prawdziwa, gdy jest z zdrowym rozsądkiem zgodna, kiedy z rzeczy samej wypływa, tak iż inaczej myśleć

czyli sądzić nie można, kiedy wreszcie mowa wyraża doskonale stosunek i związek wyobrażeń — n. p.

„Słońce jest jasne.“

O kojarzeniu pojęć i wyobrażeń.

Umysł ludzki jest bezprzestannie czynny. Do czynności ustawicznej, prócz zmysłów i rzeczy zewnętrznych, pobudza go szczególnie pamięć, nastęrczając mu zbiór rozmaitych pojęć i obrazów, a przez to pociągając do działania inne władze, i podsycając konieczny żywioł myślenia. W tych myślach i obrazach zachodzą pewne stosunki i podobieństwa, dla których jedne pojęcia przywołują drugie, z niemi się kojarzą i wiążą. Tak n. p. wspomnienie okolicy jakiej przywodzi na myśl jej obraz, własności lub powaby; wizerunek znanej nam osoby przypomina jej charakter, czyny i rozmaite wydarzenia.

Gdy rzecz wzięta za przedmiot uwagi, zajmie mocno umysł pisarza, gdy w skutek głębokiego uczucia prawdy, zbudzą się w jego duszy i odświeżą różne pomysły i wrażenia, a w ten sposób z jednego pasma myśli poczną się wysnuwać drugie; wtedy z takowego kojarzenia się pojęć i wyobrażeń powstaje zbiór myśli stanowiący treść i istotę dzieła. Niemało posługują w tej mierze wyższe zdolności umysłowe. Jakoż człowiek obdarzony talentem i nauką może w nasuwających mu się pojęciach i wiadomościach coraz nowsze postrzegać prawdy i widoki, i rzeczy nawet znane w nowej wystawiać postaci.

Aby jednakże to nawijanie się i kojarzenie myśli nie sprawiło w umyśle zamęt, lub nie stało się próżnem roztargnieniem, powinno być pod władzą rozumu, któryby między niemi stosowny czynił wybór, a z ich zbliżenia, porównania i połączenia umiał zdrowe wyciągać wnio-

ski, i snuć porządne rozumowania pasmo. Bada więc piszący i roztrząsa swój przedmiot, bądź-to rozkładając go na części, i zważając pod rozmaitemi względami; bądź zadając sobie pytania (wedle dawnej retoryki): kto? co? gdzie? kiedy? w jaki sposób? dlaczego? i t. d. — albo przypomina sobie odnoszące się do tego przedmiotu wiadomości, przykłady z dziejów lub doświadczenia, stosunki, podobieństwa, itp. — a przez to zbogaca zasób myślenia.

O zgodném wiązaniu myśli czyli rozumowaniu.

Pojęcia nabyte przez wrażenia zewnętrzne, wyrobione i naznaczone przez uwagę, zachowane przez pamięć, lecz snujące się samopas w umyśle, są-to zasoby czyli materiały myślenia, które należy porównywać, stosować i wiązać, aby z nich powstała budowa zdań, twierdzeń i wniosków, zwana rozumowaniem.

Ponieważ w rozumie wszystko polega na prawdzie i pewności, trzeba przeto zachować pewne prawidła, które służą do utwierdzenia wniosków i wykazania prawdy, a mianowicie:

1) chronić się najtroskliwiej skwapliwości i uprzedzenia, a w zdaniach i twierdzeniach to tylko zawierać, co rozum jasno widzi, i co pod żadną wątpliwość podciągnąć się nie może; 2) przedmiot wzięty pod rozwagę na tyle podzielić części, ile ich potrzeba do snadniejszego rzeczy rozebrania i osądzenia; 3) prowadzić porządnie swoje myśli, idąc od rzeczy najprostszych i najłatwiejszych do coraz trudniejszych i zawilszych, a szykując w porządek nawet to, co zdaje się samo w sobie nie mieć ładu i porządku; 4) w szykowaniu i przebieganiu różnych części przedmiotu, i wyszukiwaniu wniosków, tak

dokładnie wszystko wyliczyć, obejrzeć i roztrząsnąć, żeby być pewnym, iż się nie opuściło.

O budowie zdań i okresów.

1. Jako myśl ma swoje części, podziały, zawieszenia i spoczynki, tak i mowa układa się w pewne oddziały, z większej lub mniejszej liczby zdań złożone. Każdy z podobnych oddziałów zowiemy okresem czyli peryodem.

Okres jest-to oddział mowy, w którym się mieści sąd zupełny, myśl jedna całkowita i skończona, a której części tak są złożone, że każda z nich, chociaż nie zawiera w sobie zupełnego sądu, przykłada się jednak do uzupełnienia i wyjaśnienia myśli jednej w okresie zamkniętej.

W okresie przeto powinna być jedna myśl zaczęta i skończona — n. p.

„Lubo świat z rozmaitych składa się części, te atoli stanowią jedną zupełną i zgodną całość.“

„Szlachetny jest ten, kto krzywdy i urazy drugiemu przebacza, i czyni dobrze nawet tym, którzy mu źle uczynili.“

„Próżniactwo jest nietylko szkodliwą przywarą młodości, ale nadto obrócone w nałóg, staje się na całe życie gniazdem wielu nieszczęść, zdrożności i zbrodni w towarzystwie, czego dowodzą obyczaje żyjących i dzieje wszystkich narodów.“ (Śniadecki).

2. Podział mowy na okresy zastosowany jest do naszego pojęcia i czucia. Myśli nasze nie mogą następować po sobie w jednostajnym ciągu, ale muszą mieć pewne przerwy, oddziały i spoczynki, jako składające się z pojedynczych zdań i wyobrażeń: mowa przeto powinna wy-

rażać też same oddziały, przerwy i spoczynki myśli. Sama nawet budowa narzędzi mownych, głos potrzebujący przestanku, piersi potrzebujące odetchnienia, wymagają pewnych oddziałów i spoczynków w mowie. Prócz tego okresy przyczyniają mowie wiele mocy i piękności, przez kształtną i harmonijną budowę jej części, przez łączenie w jeden węzeł pojedynczych a należących do siebie wyobrażeń, niemniej przez rozmaite przecięcia mowy, skłaniania głosu i przestanki. Mowa, któraby nie miała żadnych oddziałów, i była ciągłym pasmem zdań tłoczących się bez przerwy, stałaby się do zrozumienia trudną, do wymówienia przykrą i niesposobną, a nakoniec pozbawioną tej mocy i piękności, jaką jej nadaje stosowna budowa okresów.

3. Każdy okres, jakkolwiek jedną tylko myśl całkowitą, jeden sąd zupełny w sobie zawiera, może się atoli składać z dwóch lub więcej części, które członkami okresu zowiemy. Członki te czyli części okresu są to zdania pojedyncze, w związku z sobą będące, a służące do wyłuszczenia jednej myśli w okresie zawartej.

4. Związek wewnętrzny tych zdań jest warunkiem koniecznym do przyzwoitego połączenia części okres stanowiących. Wiążą się zaś zdania powierzchownie przez wyrazy względne, spójniki i inne przejścia.

Wyrazy względne są te, które się odnoszą w mowie do poprzedniego lub następnego zdania. Najczęściej używane do połączenia zdań w okresie, są następujące wyrazy względne: *kto, co, który, jaki, gdy, jeżeli, jak, ponieważ, gdyby, lubo, chociaż, jakkolwiek, jak tylko* — którym odpowiadają inne wyrazy względne: *ten, to, taki, przeto, więc, zatem, tak, jednak, atoli, wnet, zaraz, i t. d.* — n. p.

„Lubo życie na tym świecie jest nader krótkie, atoli sławą i chwalebniemi czyny można je znacznie przedłużyć.“

W tym przykładzie wyrazy względne lubo i atoli służą do połączenia dwóch części okresu, i stanowią przejście od jednego zdania do drugiego.

Niekiedy wyrazy względne bywają opuszczone w mowie, i są tylko domysłnemi, n. p.

„Gdy Bóg przysłał nam przez apostoły swoje przykazy i prawidła życia, słuchajmy Jego woli i szanujmy Jego prawa święte.“

„Kto przyjaciela jedna, skarb wielki zbiera.“
(Skarga).

W tym przykładzie domysłny jest wyraz ten, opuszczony w drugim zdaniu.

Jak przez wyrazy względne, tak łączą się w okresach zdania przez spójniki zwyczajne i, a, oraz, tudzież, niemniej, także, też, podobnież, i t. p.
— n. p.

„Mówi mędrzec: Synu! miłuj i słuchaj mnie, a pilnuj ust moich.“

„Ogródź uszy twoje cierniem, a nie słuchaj złego języka.“ (Pismo Ś.).

„Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje, i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema że się sam miłuje, a on się sam gubi.“ (Skarga).

Sposób taki wiązania zdań zapomocą spójników jest wprawdzie najłatwiejszy, ale razem najśłabszy, zwłaszcza gdy jedno zdanie nie pociąga za sobą koniecznie drugie-

go, i gdy samo w sobie sąd zupełny zawiera, jak n. p. w tym okresie:

„Boże! tyś wymierzył dni moje na dłoni, a wiek mój jest jako nic przed tobą.“ (Psal.)

• Ścisłejszy związek zdań otrzymuje się przez ogarnienie ich niejako jednym ogólnym wyrazem, na początku lub na końcu okresu położonym, który myśl zupełną zamyka. Takimi ogólnymi wyrazami są: zgoła, słowem, krótko mówiąc, wszystko, i t. p. — n. p.

„Ten świat, który nas zachwyca, powaby, któremi się zmysły nasze łudzą, próżność, której niebaczni hołdujemy, wszystko to traci cenę przy śmierci, wszystko u jej wrót zostawiamy.“

„Przemija młodość jako kwiat ranny, odgłos sławy w dalekich wiekach ucicha i ginie, upada wielkość, utracają się zaszczyty, słowem wszystko na świecie jest znikome.“ (St. Potocki).

Nakoniec zdania w okresie utrzymują związek przez proste ich obok siebie położenie, a to wtedy, gdy rozumowo czyli logicznie w myśli naszej są z sobą połączone; zbyteczne bowiem byłyby wtenczas spójniki i wyrazy ogarniające do ich połączenia użyte, n. p.

„Nasze przyrodzenie zmienia się natychmiast po śmierci; nasze ciało inaczej się zowie, staje się niewiem czém, na co nie ma nazwiska w żadnym języku.“ (Bossuet).

„Nauki i sztuki nierozzerwany łączy z sobą związek: geniusz jest ich ojcem, wieki życiem, przerwasem, a zepsucie krótką chorobą.“ (St. Potocki).

O warunkach okresu.

Istotnemi i koniecznemi warunkami okresu są **jedność i całość**.

Każdy okres zawierać w sobie powinien jeden sąd zupełny, jedną myśl należycie rozwiniętą, zupełną i skończoną.

1. Okres wtedy ma **jedność**, gdy te tylko części w skład jego wchodzi, które do wyłożenia myśli koniecznie są potrzebne. Nie powinien przeto zawierać takich zdań ubocznych i wyłączych, które do jednejże myśli nie należą, i któreby w osobnych okresach zamknąć można. Potrzeba, aby w każdym okresie koniec odpowiadał początkowemu zdaniu, aby obce wyobrażenia nie mieszały porządku i składu jednejże myśli — n. p.

„Nie może być doskonałą cześć, miłość i wdzięczność ku Bogu, jeżeli się w uczynkach i w całym życiu człowieka nie okazuje; jeżeli człowiek, nie pomnąc na obecność Boga na każdym miejscu, nie chroni się obrażenia myślą lub uczynkiem tego, w którym uznaje swego Stwórcę i ojca.“ (Woroniecz).

Okres ten ma **jedność**, ponieważ w nim jedna tylko myśl jest zawarta, chociaż nieco rozszerzona, to jest, że człowiek swoją cześć, miłość i wdzięczność ku Bogu powinien we wszystkiem okazywać.

Niejedność okresu wtedy najmocniej uczuć się daje, gdy koniec nie odpowiada początkowemu zdaniu, gdy obce wyobrażenia mieszają się między sobą, myśl główną mącą, i czytelnika umysł przenoszą bez potrzeby do coraz innych przedmiotów — n. p.

„Ciągnęli Grecy przez kraj nieuprawny, którego

mieszkańcy zaledwo wyżywić się mogli, gdyż całe ich bogactwo polegało na pewnym rodzaju owiec nadzwyczajnie małych, których mięso było szkodliwe zdrowiu i niesmaczne, bo te zwierzęta żywiły się najwięcej rybami.“

2. **Całość** okresu na tem zależy, aby myśl w nim zamknięta była zupełną i skończoną, aby więc okres zawierał w sobie tyle zdań i części, ile ich potrzeba do uzupełnienia jednej całkowitej myśli — n. p.

„Człowiek rodzi się na świat z potrzebami: musi więc koniecznie na dogodzenie tym potrzebom pracować, i życia swego bez pracy utrzymać nie może.“
(Śniadecki).

Okres ten ma całość, gdyż zawiera myśl jedną zupełną (o potrzebie pracy), w pierwszych dwóch zdaniach wyłożoną, a w trzeciem dokładniej rozwiniętą.

Gdy w okresie myśl nie jest uzupełniona, gdy sąd nie jest należycie rozwinięty, tak iż czytelnikowi zostaje jeszcze coś do żądania, wtedy okres nie ma całości — n. p.

„Nie próżno Alexander powiedział, kiedy Daryusza pokonał i miał w więzieniu matkę jego; a gdy ją przyszedł odwiedzić, był też z nim Hefestyon pan jego radny.“ (Rej).

Okres ten nie ma ani jedności, ani całości; zdaniu początkowemu nie odpowiadają zdania następne: myśl nie jest dokończona, czytelnik nie jest zaspokojony.

3. Oprócz tych istotnych i koniecznych przymiotów, to jest jedności i całości, powinien jeszcze każdy okres mieć porządek w układzie i przyzwoitą długość.

Porządek zależy na stosownem uszykowaniu zdań w okresie i wyrazów składających zdania, do czego następujące służą uwagi:

Każde zdanie zawiera w sobie trzy części: 1) rzecz w mowie będącą, 2) przymiot lub cel tej rzeczy, i 3) sąd nasz o związku rzeczy z przymiotem, lub jej celem — a mówiąc po grammatycznemu: przypadek pierwszy, słowo, i rząd słowa — n. p.

„Nauka jest pożyteczna.“

Nie zawsze jednak w zdaniu przedmiot jest przypadkiem pierwszym; może być ten przypadek pod innym kształtem ukryty — a wtedy, chcąc go przywrócić i ułożyć zdanie po grammatycznemu, potrzeba ten kształt osobliwy zmienić na prosty i zwyczajny — n. p.

„U starożytnych było wiele uczonych ludzi.“

W tym przykładzie niema wyraźnego pierwszego przypadku, ale jest ukryty w wyrażeniu u starożytnych: chcąc go zatem przywrócić i zdanie uprościć, należy je tak wyłożyć:

„Starożytni mieli wiele uczonych ludzi.“

Ten jest rozumowy czyli logiczny szyk wyobrażeń i wyrazów w mowie. Jakoż z uwag nad tym rozumowym porządkiem możnaby wyciągnąć jedno powszechne prawidło układania zdań i okresów, gdyby człowiek zawsze spokojnie myślał i mówił bez wzruszenia. Ale inaczej myśli i rozumuje człowiek spokojny, a inaczej silną namiętnością wzruszony. Uczucie mocne, żądza gwałtowna, porywający zapał wyobraźni, wskazują częstokroć inny porządek myślom i wyrazom. Porządek ten stosować się zwykł do chwilowego stanu duszy czyli uczucia mówią-

cego. Pospolicie te myśli i wyrazy, które z pełnego uczucia spływają, lub pod silnem powstały wrażeniem, pierwsze zajmują miejsce w mowie — inne następują w dalszym szyku — n. p. Mowca chcąc odmalować nagłość i okropność niespodziewanej klęski tak się wyraża:

„Piorunem spadła na nas ta klęska.“ (P o t o c k i).

Według rozumowego czyli grammatycznego szyku należało było powiedzieć:

„Klęska ta na nas spadła piorunem.“

Ale szyk powyższy lepiej maluje nagłość owej klęski, podobnej do uderzającego niespodzianie piorunu.

Niekiedy nagłe umysłu wzruszenie nadaje mowie kształt osobliwy, skrócony lub figuryczny, w którym albo niezwykły szyk wyrazów uderza, albo zostawione jest coś do domyslenia się czytelnikowi — n. p.

„Zdrada! — Zbójcy! — Gore!“

W tych przykładach zdania całkowite wyrażone są w kształcie skróconym; wyrazy główną myśl malujące, jako najcelniejsze, zastępują wszystkie inne domyślne wyrazy.

We wszystkich dobrych przekładniach jest logika uczucia, różna od logiki rozumu. Sama jasność i dobitność mowy wymaga często zmiany zwyczajnego szyku wyrazów w zdaniach.

Co do szykowania zdań samych w okresie, podobnież prawidłem jest porządek rozumowy czyli logiczny szykowania myśli. W jaki sposób szykują się i rozwijają wyobrażenia w umyśle człowieka zdrowo myślącego i rozumującego, w taki sam sposób układać się i szykować powinny w okresie zdania. W każdym okresie, a osobli-

wia zawierającym myśl warunkową, na pierwszém miejscu kładzie się pospolicie zdanie stanowiące założenie (*propositio*). Następują potém zdania, które to założenie w rozmaity sposób wyłuszczają lub do innego przedmiotu stosują. W końcu mieszczą się zdania będące dopełnieniem myśli i zamknięciem okresu. Zdania zaś mające bliższy z sobą związek powinny się kłaść obok siebie — n. p.

„Ród ludzki przeznaczony jest dążyć do coraz wyższej doskonałości, którą tym jedynie sposobem osiąga, iż z doświadczenia korzysta: a czémże innem są przepisy w każdym ludzkim zawodzie, jeżeli nie zbiorem doświadczeń?“ (Brodziński),

Długości okresów przeciwi się wielce mnogość zdań ubocznych i nawiasowych. Te gdy niepotrzebnie dopełniają okres, lub nie są w właściwych miejscach położone, czynią mowę rozwlekłą i ciemną — n. p.

„Przednią ozdobę kościoła Pańskiego miał zawsze z kanzodziei świętych, naprzód dlatego, iż oni z rozkazania i przykładu samego Pana, jako nowego Jozue, trąby porwali, na których grzmot mury Hierykuntskie upadły, to jest, błędne nauki mędrców świata tego, przekłete także bałwochwalstwa, których inaczej nie obalono, aż te straszne trąby zagrzmiały.“ (Birkowski).

„Dziwi mnie nieroztropność tego młodzieńca, zwłaszcza mającego światłych przewodników, troskliwie zajmujących się jego wychowaniem, który nieuważny na udzielane sobie rady i przestrogi (chociażby przez wzgląd na swoje dobro wypuszczać ich z pamięci nie powinien, inaczej bowiem nieszczęście sobie gotuje) i obojętny na

dobłą sławę (co największą zdaje się być w nim wadą), idzie oślep za popędem swoich skłonności.“

Uchybia się również dokładności okresu przez użycie niewłaściwych sposobów mówienia, wyrażen niezrozumiałych, zwyczajowi powszechnemu i duchowi języka przeciwnych.

Okres nakoniec powinien mieć **przyzwoitą długość**. Gdy bowiem podział mowy na okresy ma za cel ułatwienie pojęcia i zrozumienia rzeczy, gdy zdolność napełnienia uwagi mieści się w pewnych granicach, a piszący starać się powinien nadewszystko o zrozumiałość, przeto zbyt długie przedłużanie okresów jest błędem przeciw jasności i dokładności mowy.

Nie można prawidłem żadnem oznaczyć, z ilu zdań ma się składać okres, ponieważ długość okresu zależy od większej lub mniejszej rościągłości jednejże myśli. Starożytni pisarze naznaczali pewną miarę okresom — i tak Cycero naucza, iż w okresie więcej nad cztery części czyli zdania znajdować się nie powinno. Można wszakże we dług potrzeby więcej lub mniej zdań mieścić w okresie, nie spuszczać z pamięci tej uwagi, że okres zbyt krótki zaciemnia mowę i odejmuje jej okragłość, a nawzajem zbyt długi utrudza i rozprzęga uwagę, czyni mowę rozwlekłą, a przez to równie niezrozumiałą, dla słuchającego i czytającego przykrą.

O łączeniu okresów.

Jak zdania pojedyncze w okresach, tak łączą się nawzajem okresy między sobą, tworząc pasmo jednolite zdań i sądów wyłuszczaćcych stopniowo i rozwijających myśl pisarza. Związek wewnętrzny jest warunkiem takowego łączenia okresów, które rozumowo tak się wiązać

z sobą i wspierać powinny, iżby każdy z nich pojedyn-
czo przyczyniał się do coraz jaśniejszego rzeczy wyłuszcze-
nia, a wszystkie razem zlewały się w jedną całość i skła-
dały obraz rzeczy zupełny i dokładny.

Skład i sposób łączenia zdań i okresów w jedną
mowę stanowi dwa odmienne rodzaje stylu, z których je-
den ucinkowym lub urywkowym, drugi peryodycznym
czyli ciągłym nazywamy.

O stylu ucinkowym i peryodycznym.

Gdy mowa składa się z pasma okresów krótkich,
nie zawierających w sobie żadnych zdań ubocznych czyli
nawiasowych, podrzędnych, wtedy jest rodzajem stylu,
który zowie się ucinkowym albo urywkowym (*oratio in-*
fracta v. amputata), n. p. Liwiusz taką przytacza mowę
Mucyusza do Porsenny w stylu ucinkowym :

„Rzymskim obywatelem jestem. Zowią mnie Kajem
Mucyuszem. Nieprzyjaciół chciałem zabić nieprzyjaciół.
Nie mniej mam odwagi do poniesienia jak i do zada-
nia śmierci. I działać i znosić rzeczy trudne właściwym
jest przymiotem Rzymianina.“

Styl ucinkowy czyli urywkowy właściwy ma miej-
sce w opowiadaniu zdarzeń nadzwyczajnych szybko prze-
noszących uwagę od jednej do drugiej okoliczności; w do-
wodzeniach śmiałych i natarczywych i nawzajem w opi-
sach rzeczy lekkich, żywych, malujących swobodę i roz-
targnienie umysłu; w wyliczeniu części jakiego przedmio-
tu, i gdziekolwiek szybkie następstwo wyobrażeń wymaga
odpowiedniego ruchu i odmiany w mowie. Nadewszystko
używać się zwykł w wyrażeniu gwałtownych namiętno-
ści, jako to: gniewu, żalu, przestachu i zadziwienia. Człó-

wiek bowiem uniesiony żywem jakim uczuciem nie zwykł mierzyć, układać i ściśle łączyć swych wyobrażeń, nie zwraca uwagi na rozumowy porządek w łączeniu zdań, budowę okresów i peryodyczną mowy okrągłość, ale styl jego musi być tak żywy, jak żywe są namiętności, tak przerywany, jak jest przerywane ich działanie.

2. Gdy mowa jest pasmem okresów, z których każdy zawiera znaczną liczbę zdań związanych jednem celniejszym zdaniem, rodzaj ten mowy zowiemy stylem peryodycznym czyli ciągłym. Jest to mowa okrągłęjsza, pełniejsza, wspanialsza, w miejsce ruchu i żywości mająca obfitość, dosadność i powagę. Używa się najczęściej styl peryodyczny w rozumowaniach spokojnych zgłębiających, gdzie przestać można na światłym i prostym wykładzie rzeczy; również w opowiadaniach wymagających więcej godności i powagi; w śmiałych i mocnych dowodzeniach, gdzie jedno tylko uczucie panuje; mianowicie w mowach krasomowskich.

Wreszcie gdzie styl peryodyczny lub ucinkowy więcej służy, natury rzeczy i rozsądku, uczucia i dobrego smaku radzić się potrzeba. Mowa powinna mieć podobieństwo do obrazu, który wykreśla, do myśli i uczucia które maluje. W ogólności, ani styl peryodyczny ani ucinkowy wyłącznie w piśmie panować nie powinien: używają się na przemian te dwa rodzaje stylu według przyzwyczajenia i potrzeby.

O wewnętrznych stylu przymiotach.

Dwa są główne przymioty stylu: jasność i właściwość. Wszystkie inne przymioty z tych dwóch celniejszych wypływają, albo ściśle z niemi się łączą.

A naprzód: mowa uchyla swego celu, gdy nie jest zrozumiałą: **jasność** przeto jest najpierwszym stylu przymiotem. Oprócz tego przedmiot pisania może być rozmaity, a przeto i styl stosownie do rzeczy odmieniać się musi: drugim więc przymiotem stylu jest **właściwość** czyli **przyzwoitość**.

1.

O jasności stylu.

Styl powinien być jasny i niejako przeźroczysty, iżby w nim dawały się widzieć wyraźnie i z łatwością myśli piszącego. Myśli tłumaczone przez mowę (wyraża Kwintylian) powinny tak mocno i nieznacznie wrażyć się w uwagę słuchacza, jak światło słońca, które nam przyświeca, chociaż na nie nie zwracamy uwagi.

Trzy są źródła jasności stylu: dokładne pojęcie i zrozumienie rzeczy, wybór przyzwoity i porządek tak wyrazów jako też zdań i okresów, наконец dokładna znajomość języka którym się mówi albo pisze. Język dla mówiącego jest tęp, czém są farby dla malarza: powinna zatem mowa wiernie przedstawiać obraz myśli; a im trafniejsze będzie to podobieństwo, tem jaśniejszym styl się okaże.

W ogólności, dla zachowania jasności stylu, czynić należy stosowny między myślami i wyrazami wybór, zachowując te tylko myśli i wyrazy, które do dokładnego rzeczy przedstawienia konieczne są potrzebne, a odrzucając wszystkie inne, czeze i zbyteczne, niedokładnie albo fałszywie rzecz malujące. Tak wybrane myśli i wyrazy należy potem przyzwoicie uszykować, aby rozumowo jedne z drugich wypływały i zgodnie się z sobą łączyły, unikając kształtów i sposobów mówienia nadzwyczajnych

i trudnych do zrozumienia. Nakoniec tyle tylko powinno być w mowie wyrazów, ile ich potrzeba do jasnego wyłożenia myśli.

Jasność stylu jest najwięcej żadaną a najtrudniejszą sztuką pisarza, która tylko długą wprawą nabyć się daje. Jeżeli czytanie pisma jakiego wymaga zawsze natężenia umysłu, jeżeli dla zrozumienia czytać i odczytywać je potrzeba, niepodobna, aby się mimo zalety rzeczy podobać mogło.

„Rozpływamy się wewnątrz, czytając prosty i jasny opis rzeczy; pojęcie nasze niczem nie zatamowane trzyma jak przykutą do pisma uwagę. Dlaczego? bo prawda bez trudu i mozołu pojęta, zawsze jest umysłowi ludzkiemu przyjemna, i mamy się wtenczas za tak biegłych jak piszący, kiedy go łatwo pojmujemy.“ (Śniadecki).

Ażeby pisać jasno, trzeba naprzód pamiętać: o czém, dla kogo i w jakim celu piszemy?

Nie można jasno pisać o rzeczy albo nie dobrze pojętej, albo ciemnej z siebie. „Jak fizycznie nie można poznać i opisać przedmiotu, który ciemno widzimy, tak niepodobna ciemnych myśli jasno wyrazić. Dlatego niech się nikt nie bierze do pisania, póki swojej rzeczy tak nie jest pewnym, iżby mógł każdego o niej przekonać i przed każdym jej bronić.“

„Jeżeli o rzeczy nie dobrze pojętej nie można jasno pisać, tém mniej może być jasnym ten, kto przedmiot jakowy inaczej chce wystawić, aniżeli wewnątrz jest przekonany. Jak rysy twarzy zdradzają obłudnika, choćby w najukładniejszych mówił wyrazach, tak styl sam zdradza pisarza, który wewnątrz inaczej czuje i widzi. Ztądto ciemność, niepewność wyrażen, wikłanie i naciąganie dowodów, zgoła znany styl tych wszystkich, którzy dla

widoków osobistych lub przez pochlebstwo złej sprawy bronią.“

„Jak głębokie przekonanie o rzeczy, a ztąd czysta, bezwzględna pobudka przekonania o niej innych, najpewniej do jasnego tłumaczenia się prowadzi, tak przesąd, upór, namiętności i poboczne widoki zaciemniają ową pogodę umysłu, w której tylko rzecz jasno pojętą i wyrażoną być może.“

„Kiedyśmy rzecz dobrze pojętą pisać przedsięwzięli, potrzeba mieć wzgląd na to, dla kogo ją piszemy. Inaczej będziemy pisać dla świadomych rzeczy, niżeli dla tych, których dopiero nauczyć trzeba; inaczej, gdy opinia powszechna przeciwna jest zdaniu naszemu; inaczej, gdy ją tylko popierać należy. Każdy lepiej sprawi rzecz u osoby, którą zna dobrze z położenia, charakteru i stopnia wiadomości: podobnie pisarz znać powinien czytelnika, dla którego dzieło przedsięwberze; znać swój wiek, swój naród i jego położenie.“ (Brodziński).

2.

O właściwości stylu.

Właściwość stylu na tem zależy, aby mowa zgodna była z wyobrażeniami które maluje, i zastosowana do rzeczy o której się pisze. Jak pojęcia z rzeczami, tak wyrazy zgadzać się powinny z pojęciami, których są obrazem.

1. Najważniejszy jest w tej mierze wzgląd na użycie wyrazów i sposobów mówienia właściwych.

Wyrazami **właściwemi** nazywamy te, które rzecz z prawdziwej strony, właściwie i dokładnie malują. Na-

leży przeto takie przedewszystkiem obierać wyrazy, strzegąc się wszelkiej ciemności i wątpliwości w mowie.

Przeciwia się wielce jasności mowy nie tylko wyrazy niewłaściwe, to jest niedokładnie albo opacznie rzecz malujące, ale nadto użyte bez należytej uwagi wyrazy wieloznaczne i bliskoznaczne, któremi nie zawsze właściwe zastąpić można. W użyciu wyrazów wieloznacznych należy zachować tę ostrożność, aby przez przydanie obok nich innych wyrazów okazać jasno, w jakim znaczeniu są wzięte. Wyrazy bliskoznaczne służą nader korzystnie do malowania bliskich siebie a jednak odmiennych wyobrażeń, i do cieniowania myśli: należy atoli używać ich trafnie i z rozsądkiem, nigdy bowiem jedno za drugie bezwzględnie użyć się nie mogą — n. p. kochać i lubić, są wyrazy mające bliskie ale nie jedno znaczenie, wyrażając nie jednakowy stopień przywiązania — kocham rodziców, lubię psa lub smaczne owoce. W ten sposób różnią się bliskoznaczne wyrazy: śmiałość, odwaga, męztwo, waleczność i t. d. Śmiały jest skoczek tańczący na linie, ale nie mężny ani waleczny, tak jak żołnierz, o którym zarówno powiedzieć można, że jest śmiały i odważny, mężny i waleczny.

2. W miejsce wyrażeń właściwych używają się często przenośne, dla podobieństwa od jednej do drugiej rzeczy przeniesione — n. p. owoc pracy, zamiast korzyść, nagroda — podpora starości, zamiast pomoc i t. p. Wyrazy przenośne, w miejsce pojęć oderwanych podstawiając obrazy zmysłowe, przyczyniają się wiele do uwydatnienia myśli, i dlatego nie tylko w stylu ozdobniejszym ale i w powszedniej mowie użycie ich nader jest upowszechnione.

3. Do właściwości wyrażenia należy wreszcie zachować

wanie **czystości** języka, przez chronienie się wyrazów i sposobów mówienia cudzoziemskich, zwyczajowi powszechnemu i duchowi języka przeciwnych. Używane niekiedy w mowie tak zwane latynizmy, germanizmy, gallicyzmy, to jest sposoby mówienia z łacińskiego, niemieckiego lub francuzkiego języka przejęte, są wadami przeciwiącemi się czystości języka polskiego. Język nasz zamożny, wyrobiony, obfity w wyrazy i potrzebne kształty mówienia, ma na zawołaniu niewyczerpane prawie bogactwo wysłowienia dla każdego pisarza, byle ten znał się na użyciu tych dóbr i umiał z nich korzystać. „Niech każdy umie dobrze swój język, niech ściśle znaczenie każdego wyrazu ma sobie dobrze znane; niech się strzeże słów niepotrzebnych, źle określonych, tułackich; niech z pilną uwagą roztrząsa i to co myśli, i to co pisze; a z języka pospolitego zrobi sobie język piśmienny i dokładny.“ (Śniadecki).

4. Każdy język żyjący podlega odmianom, w miarę jak naród nim mówiący postępuje w swém udoskonaleniu. Wśród tego postępu pozbywa się wyrażen już w obecnym stanie oświaty nie wystarczających, albo znaczenie ich odmienia. Pięknie powiedział Horacy: że słowa, jak liście na drzewie, odmieniają się, a na miejscu starych nowe następują. Z tego atoli nie wypływa, ażeby dawne polskie wyrazy zupełnie i bez potrzeby na zapomnienie skazywać. Są nazwy wyobrażeń i rzeczy prawie zarzucone, które daleko lepiej jest wskrzesić, niżeli tworzyć zupełnie nowe, zwłaszcza z duchem języka niezgodne. Pod tym względem pomnieć potrzeba, iż wyraz dawny wskrzeszony wtedy tylko może być dobry, gdy w naszym języku niema lepszego, więcej mającego harmonii i dobitności; pomnieć nadto trzeba, że

jasne oddanie myśli jest pierwszym warunkiem, piękność zaś pośledniejszym. Chociażby więc wyraz mniej był przyjemnym, lepiej go użyć, gdy myśl wyraźnie i mocno oddaje.

5. Co się tyczy tworzenia nowych wyrazów, można niemi z bogacać język, zwłaszcza żyjący, który w miarę rozszerzania się codziennego pojęć i wiadomości ludzkich, wzrastania nauk, kunsztów, rękodzieł, zmieniać się i doskonalić musi. Ale w takiem tworzeniu potrzeba wielką zachować ostrożność, aby nie narazić języka na szkodę i zepsucie.

Trzy są główne w tej mierze warunki. Potrzeba naprzód, aby wyraz nowo tworzyć się mający był niezbędnie potrzebny; aby był stosowny do składu i brzmienia języka, którym się pisze; nakoniec, aby był zrozumiały i trafnie rzecz malujący. „Gdziekolwiek nie zachodzi prawdziwa potrzeba, gdzie nie masz ani nowej rzeczy, ani nowej myśli, ani nowego obrazu i poruszenia, tam nowego wyrazu tworzyć, ani powszechnie przyjętego i od dobrych pisarzy używanego odmieniać się nie godzi: inaczej jest to psuć, zmieniać język, i strącać go do barbarzyństwa.“ Tylko zdolni i dobrze z językiem swoim obeznani pisarze mogą utworzonym przez siebie wyrazom nadać cechę właściwą i obywatelstwo w narodzie. Przedewszystkiem wyraz nowy wypływać powinien ze źródła właściwego, to jest z tego języka, którego mówiący lub piszący używa, albo przynajmniej z jednego z języków bliżej z nim spokrewnionych. Źródłem języka polskiego jest język dawny słowiański, zachowany w starowiecznych pomnikach piśmiennych, w tłumaczeniach Pisma świętego i innych ksiąg cerkiewnych, ztąd inaczej cierkiewnym zwany. Językami zaś bliżej spokrewnio-

nemi z językiem polskim są: ruski, czeski, morawski, słowacki, języki plemion illiryjskich, jako to: serbski, sławoński, kroacki, kraiński, i inne z tego samego źródła słowiańskiego pochodzące. Z tych przeto języków w potrzebie najwłaściwiej wyrazy do ojczystej mowy przenosić można, jako w składzie swoim i brzmieniu wyrazom polskim najpodobniejsze, naginając je i stosując do zwyczajnych form i odmian naszego języka.

6. Czystym wreszcie zowiemy język, w którym używamy wyrazów i składni prawdziwie polskich, naturze i zwyczajowi języka właściwych. W ogóle, chronić się należy wyrazów dawnych, zarzuconych, bez których odświeżania obyc się można, a nadewszystko składni cudzoziemskich i prowincyalnych, mniej znanych a niezrozumiałych.

Wiele wyrazów technicznych, prawnych, urzędowych, z obcego języka zasiągnionych, długo jeszcze w naszej mowie pozostać musi. Zatrzymać należy te obce wyrazy, które już w języku naszym zyskały prawo obywatelstwa, a których nowemi trafnie i z łatwością zastąpić nie można.

Właściwość stylu ze względu na przedmiot, o którym się pisze, i do którego mowa w rozmaity sposób stosować się musi, stanowi różne rodzaje stylu, mające z osobna swoje prawa (o b. niżej).

3.

O zwięzłości stylu.

Gdzie idzie tylko o jasne i zasadne wyłączenie rzeczy, a piszący nie ma głównie na celu podobania się lub wzruszania, tam **zwięzłość** należy do pierwszych i koniecznych warunków dobrego stylu. Przez zwięzłość nie

rozumiemy zbytcej krótkości, któraby niewczesném obcinaniem i ściśnianiem myśli, albo skąpém użyciem właściwych wyrazów i określeń zaciemniała mowę, czyniąc ją równie niezrozumiałą jak i oschłą. Zależy zwieźłość na jędrném i treściwém wyłożeniu myśli, a chronieniu się wyrazów czezych, zbytcezych, rozwekających niepcrześnie a tēm samēm wycieńczających i osłabiających mowę.

Gdy wyraz w znaczeniu swojem ogarnia myśl całą, a nawzajem myśl nim objęta wypełnia cały wyraz, tak iż niema w nim nic więcej nad to, co wypowiedzieć zamierzono, wtedy wyraz jest dokładny i ściśły, a mowa z takich wyrazów złożona staje się zwieźłą, zyskując przez ten przymiot na dobitności i mocy.

Styl zwieźły ma użycie swoje w rozumowaniach ściśłych i dowodzeniach, w wykładach przedmiotów naukowych, lub prostém wyluszczeniu rzeczy, obcych wszelkiej ozdobie i piękności.



CZĘŚĆ DRUGA

(ESTETYCZNA).

Lubo prawda sama w sobie jest piękną, i mowa zawierająca myśli gruntowne, prawdy rozumowe, do przekonania i zaspokojenia czytelnika wystarczające, nie potrzebuje żadnych ozdób i wytworu; wszelako, jak kamień drogi w ozdobnej oprawie, tak prawda i myśl piękna w ozdobnem przedstawieniu nie mało zyskuje zalety. Nie zawsze przestać można na samej jasności i zwięzłości stylu, bo nie zawsze idzie piszącemu o samo okazanie nagiej i rzeczywistej prawdy. Kiedy przedmiot obrany silniejsze obudzać ma wrażenia, gdy pisarz ma na celu odmalować prawdę w zniewalającym obrazie piękności, podobać się i wzruszać, wtedy mowa jego winna mieć prócz koniecznych i zwyczajnych inne jeszcze, sposobne do osiągnięcia tego celu przymioty, które pochodzą od czucia i wyobraźni, a których smak dobry jest sędzią.

O sądzie estetycznym czyli smaku.

Nazywamy zwyczajnie **smakiem** władzę rozeznawania i oceniania piękności w dziełach natury i sztuki.

Mamy za piękne to, co nam sprawia przyjemność i upodobanie: prawdziwa atoli piękność powinna mieć swoje znamiona stałe, pewne i powszechne; powinna się podobać wszędzie i zawsze, a zatem opierać się na rozumie, jako władzy wynajdującej prawidła stałe i powszechne. Rozum jest sędzią piękności, wszelako nie sam przez się; wchodzą do jego sądu inne władze umysłu, to jest czucie i wyobraźnia. Smak daje się ćwiczyć i doskonalić, ale bez szczególnego natchnienia i usposobienia umysłu nabyć się nie może. Prawidła więc smaku mogą nas od przywar jego ochronić, jednakże nam go nie nadają.

O czuciu i wyobraźni.

1. Czucie bywa silną pobudką do myślenia, a objawiając się koniecznie w formach zewnętrznych, wyrobione przez siebie pojęcia odziewa w postać zmysłową, i bierze w pomoc wyobraźnię.

Gdy rozbudzone w duszy i podniecane wrażeniami tak zmysłowemi jak i umysłowemi uczucie zmierza do objawienia się w słowie, wtedy tworzy mowę sobie właściwą, pełną siły i barwy, która znacznie się różni od mowy ściśle rozumowej i zwyczajnej. Smutek, żal, radość, gniew, zadziwienie mają swój właściwy i przyrodzony język, który nie jest wyłączną tajemnicą sztuki, chociaż talent pisarza znacznie go ukształcić i na korzyść sztuki użyć stosownie umie.

Ponieważ zaś silne uczucie może snadno wziąć górę nad innemi władzami duszy, potrzeba, iżby było miarkowane rozumem; a wtedy i język uczucia, daleki przesady, stanie się językiem przyrodzonym rzetelności i prawdy.

2. Jak z wrażeń zewnętrznych umysł człowieka

wyrabia pojęcia całkiem umysłowe, tak znowu zdolny jest najogólniejsze pomysły stroić i odziewać w zmysłowe kształty. Obdarza życiem nieżyjące jestestwa, układa postaci enót, zbrodni, przywar i namiętności ludzkich, i nie-mi zaludnia ziemię, niebo i piekło. Tworzy ku temu właściwy sobie język, albo raczej język pospolity zamienia w malowidła, przez użycie wyrazów i kształtów mowy mocno zmysłowych. Ta twórcza umysłu władza, zwana **wyobraźnią**, źródłem jest wszelkiej piękności. Jest-to władza wiązania i kojarzenia rozmaitych pojęć zmysłowych, składania i dowolnego tworzenia z ich wyboru obrazów i malowideł, przerabiania i odziewania w postaci cielesne najoderwańszych nawet pojęć rozumu. A jak przez rozum przenosimy się od zmysłowości do świata umysłowego, jako siedliska prawdy, tak nawzajem przez wyobraźnię wracamy z jej wyżyn do świata zmysłowego, krainy rozmaitości i złudzenia.

Wyobraźnia przedstawiając rzeczy pod różną postacią, obwijając je trafnie odzieżą zmysłową, strojąc w coraz inne ozdoby, dogadza żądzy nowości, chwyta uwagę, natęża ciekawość i snadno obudza poruszenia szlachetne. Sama przez się jednak, jako władza bujna i dowolna, nie wystarcza do ustalenia w umyśle pojęć zdrowych i zasadnych: powinna zatem, podobnie jak uczucie serca, być pod władzą rozsądku, i rządzić się prawidłami dobrego smaku, aby w jej utworach nie przemagała ślepa fantazyja, namiętność, charakter osobisty, i inne wpływy przeciwnie prawdzie i piękności.

„Mowa nabywa wiele siły i powabu od wyobraźni w malarskich opisach różnych spraw i wydarzeń, w szczególnych przenośniach, trafnych podobieństwach i porównaniach, w postaciach czyli figurach mownych, mocno na

uczucie działających, w obmyślonych szczęśliwie przejściach
 od jednego przedmiotu do drugiego, w różności pomy-
 słów, obrazów i wyrażen, właściwych każdemu porusze-
 niu, które zajmuje pisarza, a które on zamierza przelać
 w swego czytelnika. Ponieważ jednak piszący usiłuje po-
 dobać się nie bajką ani złudzeniem, ale czystym i nie-
 przesadzonym obrazem prawdy, przeto obudzona przezeń
 namietność, wyteżona ciekawość i uwaga, dążyć jedynie
 powinny do posiłkowania rozumu, przez wydatniejszą i
 dzielniejszą siłę przekonania. Ma styl mowców i poetów
 swoje przesady, kiedy wyobraźnia uniesiona zapalę, a
 nie powściągnięta prawidłami dobrego smaku, w wyra-
 zach i opisach bierze ciemnotę za głębokość, pozorne
 mniemanie za górne prawdy, gadatliwość za wymowę, a
 nadętość za powagę i wzniosłość. Ubiegają się częstokroć
 pisarze za pięknnością, za wyniosłością myśli i obrazów,
 ale nie zawsze z niemi się spotykają. Przesadzone prze-
 nośnie, źle dobrane podobieństwa i porównania, wymuszo-
 ne ozdoby w słowach i naciąganych figurach krasomow-
 skich, są-to mamidła i fałszywe błyskotki piór udających
 talenta. Myśl pospolita i płaska, wystawiona w słowach
 wielkich i wspaniałych, jest-to jak prostak w królewskie
 szaty przybrany, albo jak gęba nadęta przymierzająca
 mały flecik. Największą zaletą prawdziwej piękności jest
 prostota; a górnosc i wyniosłość jest-to myśl wielka i
 śmiała, wyrażona po prostu i jasno. Wywiczony rozwagą
 i znajomością rzeczy talent usiłować powinien powściągać
 zapędy wyobraźni, w wyrazach i opisach zachować miarę
 i wagę, w porównaniach, zmyśleniach i przystrajaniu my-
 śli przyzwoitość i podobieństwo do prawdy.“

O estetycznych myśli przymiotach.

Prawda myśli może być dwojaka: rzeczywista albo względna.

1. **Rzeczywista** jest wtedy, gdy wystawia przedmiot w rzeczywistym stanie czyli z prawdziwej strony, tak iż dla wszystkich jednakową jest prawdą — n. p.

„Słońce jest świetne.“

2. Jest zaś **względna** wtedy, gdy się stosuje do chwilowego stanu duszy, obyczajów i okoliczności osoby mówiącej, czyli, gdy jest prawdą jedynie względem tej osoby która mówi. I tak, człowiek wzruszony gwałtowném jakim uczuciem czyli namiętnością, mniej częstokroć zważa na rzeczywiste przymioty rzeczy, na związek i następstwo wyobrażeń, ale czucie swoje łącząc z przedmiotem, i stan jego stosując do stanu swojej duszy, mówi co mu nagle czucie podaje: wtedy myśli jego nie mają prawdy rzeczywistej, ale prawdę względną, to jest zastosowaną do prawdziwego chociaż chwilowego tylko stanu duszy — n. p.

W pieśni Karpińskiego Ludgarda mówi temi słowy, wyrażając stan swój nieszczęśliwy:

„Czego błyszczysz złoto marne?

„Wszystko w oczach moich czarne.“

Podobnie w sielance tegoż poety mówi pasterz zasnucony:

„Strumień dziś tylko smutno mruczając płynie —

„Sama okropność po łąkach przebywa,

„Jęcząc ptak śpiewa.“

W tych przykładach myśli nie mają prawdy rzeczywistej, ale tylko prawdę względną, to jest, są prawdziwe tylko względem osób mówiących; bo ludzie nie-szczęśliwi, w smutku lub rozpaczyci pogrążeni wszystko podług siebie smutnem, okropnem lub czarnem widzą.

Czucie, pobudzające do myślenia, i wyobrażenia malująca rzeczy, nadają myślom szczególne własności i przymioty, zwane estetycznemi, które służą do wdzięku i ozdoby mowy.

Z pomiędzy estetycznych przymiotów myśli celniejsze są: wielkość czyli wzniosłość, śmiałość, moc, żywość, delikatność, świeżość, prostota naturalna, szlachetność i powaga.

1. Myśl **wielka** jest ta, która się łączy z wyobrażeniem rzeczy wielkiej czyli wzniosłej, i dlatego czyni na umyśle mocne wrażenie, wprowadzając nas w niejaki rodzaj zachwycenia, i nastreżając pasmo wielu podobnych myśli — n. p.

„Rzekł Bóg: Niech się stanie światło! — i stało się światło.“

Ta myśl jest wielka, bo się łączy z wyobrażeniem wielkości Boga, wprowadza nas w zadumę czyli zamyślenie się głębokie nad wszechmocą Stwórcy, a przytem nasuwa nam wiele podobnych myśli o wielkości Boga i Jego potędze.

Albo w następującym przykładzie:

„Obłożył się światłem jakby płaszczem, i pozwala świecić swojej wielkości.“ (Psalm.).

Liwiusz tak mówi o młodym Scypionie Afrykańskim :

„Ten-to będzie Scypio, który rośnie na zgubę Afryki !“

2. Myśl **śmiała** jest wtedy, gdy maluje rzecz farbami niezwykczajnymi, w sposobie wcale nowym i niespodziewanym, i dlatego uderza nasz umysł śmiałością jej użycia — n. p.

„Przeto słuszną człowiekowi

„Odejmać się frasunkowi.

„A jako niewdzięczne brzemię

„Uderzyć troski o ziemię.“ (Jan Kochan.).

„Pną się na żagle zgryźliwe kłopoty,

„Ścigają troski szybkie jeźdźców roty.“

Te wyrażenia: uderzyć troski o ziemię, pną się kłopoty na żagle, troski ścigają szybkie roty jeźdźców, zawierają myśli śmiałe, albowiem uderzają nasz umysł szczególnym swoim kształtem, śmiałą przenośnią, jakiej poeta używa, chcąc odmalować pogardę trosk i trudność pozbycia się kłopotów.

3. Myśl jest **żywa**, gdy w nie wielu wyrazach stawia umysłowi naszemu wiele wyobrażeń, przenosząc go szybko od jednego przedmiotu do drugiego. Własność ta łączy się zwykle z mocą i zwięzłością, bo to co jest krótkie w sobie i ścisłe, miewa pospolicie większą siłę — np.

„Pędź latawce wiatronogi !

„Lasy z drogi, góry z drogi !“ (Mickiewicz).

W tem wyrażeniu skreślone jest szybkie mijanie w pędzie gór i lasów, które zdają się ustępować jeźdźcowi

z drogi. Umysł czytelnika przenosi się żywo od jednego przedmiotu do drugiego — góry i lasy przebiegają w myśli jego z szybkością. Mało wyrazów, a wiele złączonych wyobrażeń. Dlatego to wyrażenie mieści w sobie moc, żywość i zwięzłość.

4. Myśl jest **świeża**, gdy nowością i niepospolitym kształtem uderza, gdy nie ma w sobie nic zwyczajnego, spowszedniałego i zużytego, ale jak kwiat świeżo rozwity ujmuje życiem i barwą.

5. **Prostota** naturalna jest natenczas myśli zaletą, gdy wyobrażenia malują się w mowie z łatwością i objawiają jakby od niechcenia, łącząc się z szczerotą niewinną i szlachetną.

Naturalną jest każda myśl, która wynika z rzeczy samej, i bez żadnego naciągnięcia tak ją z strony prawdziwej przedstawia, że zdaje się iż każdy w podobnej okoliczności tej samej myśli i tegoż samego wyrażenia użyćby musiał.

Naturalność łączy się zawsze z prostotą, bo natura w swoich tworach zawsze jest prostą i łatwą. Cechą myśli naturalnej i łatwej bywa wielka słodycz i przyjemność — jak n. p. w tych wierszach Karpińskiego:

„Otóż mój dom ubogi ! — też lepiące ściany —
 „Też okna różnoszybne, piec nie polewany,
 „I niska strzecha moja. Wszystko tak jak było,
 „Tylko się ku starości trochę pochyliło.“

6. **Delikatność** jest-to rys lekki, gdzie pisarz na wzór malarza nie przyciska pędzla, ale z lekka tylko dotyka przedmiotu. Myśl delikatna, nakształt tego słabego rysu, lekko i nieznacznie dotyka przedmiotu, a wra-

żenie przezeń uczynione jest przyjemnie obudzonem uczuciem smaku.

Gdy człowiek czuły i szlachetny oszczędza skromność czyją lub miłość własną, albo w opisie pieści się z jakimym przedmiotem, nie chcąc go dobitnymi farbami odmalować, wtedy używa delikatności, a wprowadzone przezeń opisy, pochwały, skargi, wymówki i wszelkie wyrażenia będą delikatnymi. Tak n. p. mowca w pochwalę Krasickiego, nie chcąc zataić jego wad ani też wyrażnie ich wymienić, używa tego delikatnego wyrażenia:

„Czytając Krasickiego, widzimy w nim wiele, czegośmy widzieć nie chcieli.“

Podobnie Wirgili w Eneidzie używa myśli delikatnej, kładąc w usta królowej Dydony lekką wymówkę, którą czyni Eneaszowi w miejsce przykrych niewdzięczności wyrzutów.

7. Smak dobry wymaga jeszcze **ślachetności** w myślach, która zależy na przyzwoitym ich wyborze, tak aby na umyśle przyjemne czyniły wrażenie, a niczem wstrętu nie obudzały. Niekiedy myśli, lubo prawdziwe, bywają jednak zbyt pospolite, płaskie, i zwyczajnem używaniem otarte: takie nie godzą się do pism na to przeznaczonych, aby przywiązywały swą pięknnością uwagę, przemawiały do wyobraźni i przyjemne obudzały uczucia. Do dobrego pisarza należy omijać podobne myśli, lub gdy tego potrzeba, myśl pospolitą w takie przybrać kolory, aby w przyjemnej wystawiona postaci, stała się niejako nową, ślachetną i powabną.

Z ślachetnością łączy się **powaga**, która nie znosi nic lekkiego i zdrożnego, coby obrażało przyzwoitość, a tém samém smak dobry.

Te są estetyczne przymioty myśli, służące do wdzięku

i ozdoby mowy. Nie należy jednak mniemać, iżby wszystkie te przymioty w każdej powinny znajdować się mowie. Owszem mowa, któraby była pasmem samych myśli wielkich, śmiałych i t. d. bez potrzeby i sztucznie nagromadzonych, przez sam zbytek ozdób, jako nienaturalna i wymuszona, stałaby się oziębłą i nudną. Dobrzy pisarze zwykli tłumaczyć się zawsze stosownie do rzeczy, z naturalnością i szlachetną prostotą. Każda myśl ma swoje właściwe miejsce; ma właściwe sobie użycie wzniosłość, śmiałość, żywość, moc, delikatność i powaga, podług tego, jak czytelnika albo nadzwyczajnością rzeczy wznosić i zachwycać, albo wyobraźnię jego do działania pobudzić, albo uczucie serca pięknoscią myśli wzniecić potrzeba.

O postaciach mowy czyli figurach.

Do wdzięku i ozdoby mowy przyczyniają się wielce tak zwane postaci czyli figury mowne, które nadając myślom postać mocno zmysłową, ożywiają i niezwykłym strojem upięksniają mowę. Takimi są: porównania, przenośnie, allegorye, i rozmaite obroty krasomowskie.

1. **Porównanie** jest-to użycie do określenia jakiej rzeczy innego, podobnego, a dobitniej i żywiej malującego obrazu — n. p.

„Roskosz jako pszczoła: miodu troszka, a żądła i boleści wiele.“ (Skarga).

„Pomyślenie jest jako ziarno, przyzwolenie na uczynek jako żdźbło, a kłos z owocem jest dopełnienie uczynku.“ (Skarga).

„Ciało nasze jest jako łódka, ale nie pewna: na dwa palceśmy od śmierci.“ (Skarga).

„Jako gdy śnieg padnie, na wszystko białą farbę puszcza; tak kto ma dobre serce i myśli, wszystkie swoje sprawy tą barwą pokrywa.“ (Skarga).

Stanisław Potocki w jednej z mów pogrzebowych tak się wyraża:

„O! szalone człowieka przesady, co krwawą waleczność kładziecie w pierwszym rzędzie ludzkich zaszczytów, i na najwyższym stopniu mieściecie sławy! Z tej przecież ona wysokości, z tego szczytu wielkości ludzkiej wali na świat klęski i okropności wojny. Jest-to potok, co wszystko obala; jest-to burza, co wszystko niszczy; jest-to wichler, co wszystko porywa; jest-to pożar, co wszystko trawi: jest-to przepaść, co wszystko pochłania. Rzućcie tylko okiem koło siebie, a wnet się przekonacie o tej prawdzie, której nędze i zwaliska wszędzie smutne oddają świadectwo.“

„Przeciwnie, dobroczynna mądrości i umiarkowania ręka goi głębokie ludzkości blizny, które jej wojna zadaje. Przyjemnemi są ku temu jej środki. Jest-to ojcowska opieka; jest-to słodka spokojność; jest-to zniewalająca cisza; jest-to chwila roku pogodna. Płyń on zwolna i okazale, jak dobroczynna rzeka, co skrapia, zażyźnia, z bogactw i obfitością okrywa brzegi swoje; kiedy niszczący potok wojny wszystko porywa, kiedy jej piorun wszystko obala.“

Znamionami zewnętrznymi porównań są wyrazy względne: jak, tak, podobnie, również, i t. p.

2. **Przenośnia** jest-to wywołana grą wyobraźni postać mowy, w której odstępując od zwyczajnego i wła-

ściwego wyobrażenia rzeczy, przenosimy ją w obcy obraz i postać zmysłową, na zasadzie upatrzonego związku i podobieństwa z inną rzeczą — n. p.

„Poranu kwitniem, a wieczór dnia tego wędniem.“
(Skarga).

„Mało na samej robocie winogrodników, gdy sama macica winna zła a niepłodna.“ (Skarga).

„Najdę tu między wami ciernie, odmieniam je w oliwę; najdę tu wilka, owieczką go uczynię; kościół ten mój większy jest, niżli arka Noego.“ (Jan Złotousty).

Krasomowcy naznaczają wiele rodzajów przenośni: wszystkie atoli jedną mają zasadę, to jest związek jakiegokolwiek i podobieństwo — jak to okazują następujące jeszcze przykłady:

Skarga w jednym z kazań swoich w ten sposób zachęca słuchaczy do poprawy i gotowania się na przyjęcie Pana:

Najmilsi bracia! nie bądźcie sługami bez pana, grzesznymi bez ofiary i pośrednika, sierotami bez wiernego opiekuna. Przyjmujecie go w duchu — uprzątnijcie mu do siebie drogę. Jeśliś góra harda, rozumem albo dóbr świeckich szczęściem nadęta i podniosła, unizaj się! bo wielki Pan idzie, który cię aż do piekła poniżyć może. Jeśliś dół, a boisz się i rozpaczasz w grzechach swoich, zasypuj ten padół! a nie bój się: idzie Chrystus“ i t. d.

„Gdy łaknącemu wylejesz duszę swoją i duszę strapioną napełnisz, w ciemnościach wznidzie światłość

twoja, i ciemności twoje będą jako pół dnia.“ (Skarga).

Woroniecz w jednej z mów swoich, zachęcając ziomków do naśladowania cnót i bohaterskich czynów swoich przodków, wyraża się hiperbolicznie: że za ich przykładem urość jeszcze mogą na owych wielkoludów, którzy niegdyś Karpatami za morze ciskali.

Nie tylko w zapale wyobraźni i gorętszego uczucia uniesieniach, ale i w spokojnem rozprawianiu, gdzie idzie o silne i dosadne rzeczy wyłożenie, przenośnie i porównania zawołaną stają się pomocą. Znajdziesz u dobrych pisarzy, a zwłaszcza mowców, częstokroć szereg przenośni albo porównań, jedną myśl główną, jedną większego znaczenia prawdę wyjaśniających, które na czytelniku sprawują skutek wyborny, zwiększając stopniami światło i kolory obrazu, aż do osiągnięcia ich pełni, i ukazania myśli w całej piękności i uroku — n. p.

W mowie na pogrzebie Zygmunta I, Samuel Maciejowski temi słowy maluje zmienność i znikomość rzeczy ludzkich:

„Kędyż teraz ów mądry i potężny król Zygmunt? gdzie chwała jego? bogactwa? panowanie? Wszystko przeszło jak cień — jak wyprzedzający goniec — jak okręt sunący się po falach morza, który za sobą nie zostawia nawet śladu swego wiosła — jak ptak, co przeleciawszy po powietrzu gubi i zatracą swoje szlaki, i tylko szelestem swoich skrzydeł daje znać, że owdzie był i minął — jak strzała wypuszczona do celu, której nie dostrzeżesz przejścia w zrastającym się powietrzu co je rozcina — jak bańka pryskająca za

lada powiewem — jak piana wąłła, którą burza rozprasza — i jak dym z wiatrem pierzchający — jak pamięć gościa jednej doby upłynionej. Tak my rodzący się co chwila umieramy. Czémże bowiem jest życie nasze? mgłą, co ledwo wystąpiwszy znika — snem, co łudzącą marą od nas ucieka, i jak nocne widziadło przemija. Wszelkie ciało śmieciem jest, mówi Prorok, i wszelka chwała jego jako kwiat marny na polu“ — i t. d.

Piękniej jeszcze Skarga, w kilkunastu przenośnych kształtach rozwija jedną myśl o krótkości i goryczach życia ziemskiego, w porównaniu z wiecznym:

„Sąchmy tu jako w poimaniu i niewoli Babilońskiej. Siedząc, jako Psalm mówi, nad rzekami tego Babilonu, płaczem, na nasze Jeruzalem, górne miasto i ojczyznę wspominając; zawieszamy tu organy i gęśle nasze — śpiewać tu Pańskich pieśni nie możemy. Wesołych dni czekamy, gdy tam przyjdziem, gdzie wszystkich jest mieszkanie, jako na weselu. Czas tu jest płakania, krótki i rychło mijający. Będzie czas inny na muzykę i myśl dobrą.“

„Teraz w polu na żołnierstwie leżym, cierpieć deszcze, niepogody, upalenia, głody i niewczasy musim. Ale gdy bitwy wygramy, a korzyści zbierać będziem, wszystkiej nędzy onej, i ran i rozlania krwi żałować nie będziem. Dobrze żołnierze król bogaty ukoronuje i wielkimi imiony nada.“

„Teraz tu na zimnie i z pracą orzem, i ze łzami siejem. Przyjdzie czas, gdy żniwo nas hojnie uweseli,

gdy kopy liczyć i gumno bogate zbierać będziemy — jako Psalm mówi : Idąc siali i płakali, a przyszedłszy nieśli z weselem snopki swoje“.

„Teraz po morzu burzliwem pływamy, portu dobrego szukając, a codzień wielkich strachów zażywając, zatonięcia się w pokusach świata tego bojąc. Ale rychło, da-li Bóg, będziem u dobrego i spokojnego brzegu ojczyzny naszej, i tam przeszłych przygód zapomnim, które się nam w wielką radość obróćą.“

„Teraześmy w glinianych chałupkach, które się od deszczu i wiatru psują, w tém ulepioném ciełe, które się rozsypuje, a nas częstemi niemocami i potrzebami trapi. Przyjdzie czas, da P. Bóg, gdy się ta glina w złoto - obróci — i nieśmiertelny, mocny, piękny i chwały pełny dom mieć będziem — i to ciało na wzór Chrystusa naszego zakwitnie, jako lilia i róża nigdy niezwiędła.“

Taki kształt wysłowienia nie samą ma na celu piękność, ale nadto jasność i dokładność w określeniu każdej myśli, tak, iżby właściwie i z łatwością była pojęta, a w rzeczach ważniejszych mylnie rozumianą być nie mogła. Na tém zależy d o s a d n o ś ć czyli p r e c y z y a, jeden z głównych przymiotów stylu.

3. Gdy przenośnia nie w pojedynczych wyrazach i zdaniach ale w całej znajduje się mowie, tak iż myśl właściwa, chociaż łatwo domyslna, zdaje się niejako utajoną, taki kształt mowy zowie się a l l e g o r y ą. Warunkiem dobrej allegoryi jest jak największa lekkość i przeźroczystość. Tak n. p. Horacy w jednej z ód swoich, odradzając Rzymianom zamiar wojny groźnej i niebezpie-

cznej, wystawia allegorycznie rzeczpospolitą w postaci okrętu :

„O! okręcie, nowe na morze poniosą cię bałwany.
Co czynisz? czyliż nie widzisz, że boki twoje ogołocone są z wioseł, stargane żagle, osłabione reje, a maszt południowym wiehrem strzaskany? i t. d.

Podobnie Miaskowski naśladując odę Horacego ma-
luje allegorycznie rzeczpospolitą Polską:

„Korabiu Lechów! znowu cię zażoną
Przeciwnie wiatry do brzegów twych stroną;
A jeśli wpadnie wichur zaś szalony,
Urwie u kotwie linę ustaloną — i t. d.

4. **Apostrofa** jest-to zwrócenie mowy do nieżyjących lub nieprzytomnych osób i rzeczy — n. p.

„Zstąpcie tu święte i nieśmiertelne duchy Bolesławów, Kazimierzów, Jagiełłów, Zygmuntów, Batorych, Sobieskich! Otoczcie ten świetny i okazały orszak cieniami Tarnowskich, Zamojskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich i całym szeregiem tych imion drogiech, które sława uwiecznia! Natchnięcie mnie ogniem górnego waszego siedliska, aby głos mój was był godnym!“ (Woronicz).

5. Do celniejszych figur krasomowskich należy także widzenie i wyobrażenie rzeczy nieobecnych, przeszłych lub przyszłych, jakby były obecnymi i teraźniejszymi, lub uosobienie istot umysłowych, przez nadanie im postaci osób żyjących i mowy — n. p.

Proroctwo Skargi w jednym z kazań jego, w którym widzi i opowiada przyszłe losy Polski:

„O! jakoś owdowiało ludne i pełne królestwo. Płacząc w nocy płaczesz i łzy twoje na jagodach twoich. Nie masz ktoby cię ucieszył i onych miłych przyjaciół twoich — wszyscy tobą pogardzili i stali się nieprzyjaciołmi twemi. Wojewody twoje pędzą w niewolę, jako barany słabe, które i paszy nie znajdują. Lud wszystkich stęka, chleba szukając. Ołtarzami swemi pogardził P. Bóg i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie. Dziedzictwa nasze wpadły w ręce cudzoziemców i domy nasze do obcych — słudzy nasi panują nad nami; niemasz ktoby wybawił nas z ręki ich; stoją nad szyją naszą i spracowanym odpocząć nie dają. Ustało wesele serc naszych, obróciło się w płacz śpiewanie nasze; spadła korona z głowy naszej. Biada nam, żeśmy pogrześli!”

W mowie mianej na pogrzebie Zygmunta Starego. Orzechowski piękną wprowadza prozopopeję, wystawiając ojczyznę jakby obecną i przemawiającą do króla zmarłego:

„Tobie o! wiekopomny Zygmuncie winnam istnienie moje i świetność. Jeszcze i dziś twoją potęgą stoję. Tyś ten pyszny, z wielorakiej sławy uwity wieniec na moje skronie włożył, tyś mnie błogosławieństwem pokoju uszczęśliwił, tyś moje granice obwarował, tyś mnie niewyczerpanemi dary zbogacił, nieprzeliczonemi pamiątkami cnót i przewag twoich ozdobił. Czém tylko jaśnieję, czém się między narodami chlubię, wszystko to twojej ręki dzieło — i t. d.

6. O tych i innych figurach krasomowskich mówi szczegółowo retoryka.

7. Jak trafne użycie postaci mownych staje się

najpiękniejszą ozdobą stylu, tak przeciwnie niewłaściwość i nadmiar w ich użyciu szpeci go, czyniąc mowę przesadną, a często śmieszną i niedorzeczną.

O ślachtetności czyli godności stylu.

Nie może być pięknem, co nie jest przyzwotem, co obraża czucie szlachetne, obyczaje, panujące w społeczeństwie przepisy i wyobrażenia i wypływające z nich prawidła towarzyskiej ogłady i smaku.

Styl zatem dobry odrzuca to wszystko, co jest zbyt pospolite, grube i sprosne, dobremu wychowaniu i przyzwotności przeciwnie, chociażby było prawdziwem i naturalnem. Stosuje się to nie tylko do myśli, ale i do wypowiedzenia. Są między wyrazami właściwemi niektóre mniej ślachtetne, płaskie, prostackie czyli gminne, które styl piszącego szpeci, odejmując mu przymiot niezbędny przyzwotności i obrażając smak dobry. Do dobrego pisarza należy unikać takich wyrazów, zwłaszcza w pismach przeznaczonych do wyłożenia przedmiotów mających więcej umysł czytelnika zajmować i podobać się swoją pięknoscią. Kiedy podobnego wyrazu trudno uniknąć w mowie, potrzeba przynajmniej uszlachtetnić go dodaniem jakiego przymiotnika, określającego trafniej jego znaczenie, czyli tak zwanego epitetu. Pisarze wyższym obdarzeni talentem i dobrze władający językiem umieją najpospolitsze wyrazy zręcznem użyciem uszlachtetnić i nadać im cechę piękności.

O różnaitości stylu.

Różnaitość stylu na tém zawisła, ażeby myśli i obrazy, nie szkodząc jasności i precyzji, w rozmaitych postaciach oddane były.

„Ta zaleta stylu jest ważną, gdy innym nie nie ujmuje: wszelkie bowiem przymioty sztuki pisania powinny wzajem się wspierać, ale nie tłumić. Najwięksi mowcy uważali rozmaitość za jeden z głównych warunków dobrego pisania. Wymaga jej sama natura naszego umysłu. Uwaga nasza póty tylko zatrzymuje się przy jednym przedmiocie, póki jeszcze w nim coś rozmaitego dostrzega. Jeżeli wszystko, co w nim przez rozmaitość jest nowe, wyczerpie, wtedy staje się obojętnym albo niemiłym. Widok morza, równiny, długiego muru, spodoba się na pierwszy rzut oka, ale wnet unudzi. Krążenie koło brzegów, widoki gór i dolin, dłużej zajmują, bo czynny zawsze nasz umysł ma zapas dla ciekawości. Muzyka obudza w nas najżywsze uczucia; ale niech będzie jednotonną, sprawi skutek zupełnie przeciwny, to jest uśpienie. Dlatego tak w naturze jak w sztuce rozmaitość jest konieczną własnością każdej rzeczy złożonej, i rozmaitość porządna jest główną zasadą piękności.

Nie niemasz tak nieznośnego w mówieniu i pisaniu, jak kiedy myśli zawsze jednako są wyrażone, jednako po sobie następują, i ani ucha, ani wyobraźni, ani uwagi naszej rozerwą.

Rozmaitość może być w samych pojedynczych wyrazach, w ich składzie i częściach pisma. Wyrazy jednakowe, często albo blisko po sobie następujące, zmieniać potrzeba na inne odpowiednie, albo je określać, o ile to dobitności nie szkodzi. Od smaku i rozsądku zależy, ażeby, używając rozmaitych wyrażen, nie uczynić pisma ciemnym lub wyszukanym. Dlatego powtórzenie jednychże wyrazów nadaje często stylowi moc i wyrazistość, nieraz pożądaną nad staranną rozmaitość. W następującym n. p. okresie:

„Jeżeli ludzie znakomitsi z jednej strony wystawieni są na potwarze, podlegają z drugiej pochlebstwu; jeżeli przeto znoszą niesłuszne wyrzuty, odbierają z inąd niezasłużone pochwały.“

Rozmaitość taka raczej rozrywa uwagę i nie dość jasno myśl wyobraża. Lepiej może powie się:

„Jeżeli ludzie znakomitsi podlegają niezasłużonym naganom, podlegają także i niezasłużonym pochwałom.“

Lecz rozmaitość stylu polega więcej na szyku wyrazów, niżeli na ich doborze. Języki starożytne odznaczały się rozmaitością szczególniej przez tak zwane przekładnie (inwersye), w czém mowa Słowian zupełnie im jest podobną.

Od wyrazów i ich szyku rozciąga się rozmaitość do części całego pisma. Cóż bowiem pomogą rozmaite wyrazy, kiedy myśli tak są wytoczone jednakowo i martwo, jak owe figury egipskie, które żadnego poruszenia w członkach ani wyrazu w twarzy nie okazują. Konstrukcye i części mowy powinny być jak osoby w obrazie, które przez różne postawy, ubiory i rysy twarzy czynią widok rozmaity, chociaż wszystko dąży w nim do jednego ogólnego skutku. Jak z żywością mówiąc zmieniamy głos i poruszenia ciała, tak i mowa żyć powinna. Jak nudzi mówca, który nieporuszony jednym zawsze tonem rzecz swoją prawi, tak utrudza jednostajna zawsze składnia w pisaniu. Tej wadzie podlega szczególniej styl naukowy. Najlepszym środkiem uchronienia się w nim jednostajności jest: wystawić sobie, że nie piszę, ale że mówię do czytelnika. Wtenczas znajdują się naturalnie rozmaite zwroty i sposoby mówienia — wtedy wszystko przybierze ruch, postać i barwę, będzie żywym i naturalnem. Pismo

złożone z samych dowodzeń i twierdzeń musi być suche, ale jakże się ożywić może przez stosowne użycie rozmaitych postaci mowy! Zamiast więc twierdzenia, zapytuję się, wprowadzam rozmowę; dalej przykłady, porównania, podobieństwa, stosowne zboczenia, nie tylko do wyjaśnienia rzeczy posłużą, ale ją ozdobią i urozmaicą. Jeden przykład, jedno porównanie w rzeczy suchej z siebie jest jak drzewo przy drodze piaszczystej, przy którym wędrowiec wypocznie, nowych sił nabierze i oko zabawi.

Nie już treść, ale sam skład okresów co do ich długości przyczynia się do urozmaicenia stylu. Trzeba krótsze przekładać dłuższymi. Jeżeli będą długie, znużą uwagę ciągłą; krótkie rozrywać ją muszą, bo przy myślach dorywkowych trudno ciągłe baczenie zachować.

W ogóle unikać należy jednakiej wszędzie żywości i ozdób stylu, szczególnie w przedmiotach głębokich i wzniosłych. Gdzie rzecz wiele czucia i wysokich pomysłów zawiera, tam czasem zaniedbanie i prostota piękny skutek osiągną. Wypływa to znowu z natury ludzkiej, że umysł nasz prędko się znuży, ale czucie jeszcze prędej ostyga. Wielką więc a bardzo powszechną wadą jest pisarzy, szczególnie mowców, iż ciągle na czucie chcą działać. Częste wykrzykniki i zapytania, długie apostrofy, styl ciągle ozdobny i natężony, przechodzą w jednotonność jeszcze więcej nużącą, niżeli suchość dowodzeń. Potrzeba wnet do rozwagi, wnet do czucia przemawiać — nie być ani opuszczonym, ani natężonym ciągle. Dobra mowa tak potrzebuje swojego cienia i światła, jak obraz. Pisarz, który każdą poboczną myśl chce oddać dobitnie i szczegółowo, każdy obraz równo starannie wykreślić, chybja w ogólnym celu pisma, bo wtenczas przedmioty mniejsze wynosi kosztem tych, które są główne.

Dodać tu jeszcze należy, że przeciwieństwem rozmaitości stylu jest pstrocizna i nieład. Od tych wad uchronić może ciągła baczność na jedność i cel pisma. W budowie porządnej nie powinny być poskupiane różnorodne części, pełne ozdóbek, ale harmonijna całość z szlachetną prostotą złączona.“ (Brodziński).

O harmonii stylu.

Jak pojedyncze okresy, tak i powstająca z ich szyku i połączenia mowa, powinna mieć stosowny dźwięk i harmonią, która zależy nie tylko na przyzwoitym układzie, pełności i przecięciu okresów; ale również na takim doborze wyrazów, iżby była okrągłą, łatwą i dogadującą żądaniu ucha. Zmysły wywierają wielki wpływ na władze duszy: należy przeto starać się o nadanie mowie takiej harmonii, bez ubliżenia jasności i innym głównym przymiotom stylu.

Język polski do wyrażenia różnych względów ma szczęśliwe nader odmiany, dowolność szyku i składni, bogactwo wyrazów właściwych i przenośnych, dogodne kształty mówienia: można więc łatwo, znając się na użyciu takich dostatków, nadawać mowie naszej stosowny obrót, przekładać, zamieniać i szykować rozmaicie wyrazy, aby w swoim połączeniu czyniły zgodne, pełne i miłe brzmienie. Z uwag nad polskim językiem następujące w tej mierze wynikają prawa:

1) Zbieg wyrazów jednozgłoskowych lub jednakową liczbę zgłosek mających, tuż przy sobie położonych, nie miły dla ucha dźwięk sprawia — n. p.

„Jak dziś deszcz lał, grad bił, wiatr dął!“

„Pozwól tylko ucha łotrom, zaraz poczną wmawiać

w ciebie swoją prawosć, każą ufać swojej wielkiej enocie.“

2) Obraża również ucho zbieg kilku spółgłosek, a tym bardziej kilku zgłosek podobnych brzmieniem, tworzących do brzmiających i trudnych do wymówienia — n. p.

„Cały zbiór stworzeń w przestworze przyrodzenia przekonywa nas o przedwiecznej opatrznego Stwórcy mądrości.“

3) Podobnie uchu nie miłe czynią wrażenie następujące po sobie wyrazy, które zaczynają się lub kończą jednakowo — n. p.

„Tak głośna nasza dawna sława była.“

4) Przeciwnie są harmonii mowy niewiązanej wyrazy rymujące z sobą, zwłaszcza położone w takiej odległości, w jakiej się w wierszach kładź zwykły — n. p.

„Wszystkie wielkie cnoty są-to zacne serca przymioty, stanowiące wartość rozumnej istoty.“

5) Wyrazy z jednego źródła pochodzące, podobne brzmieniem, a blisko siebie położone — n. p.

„Nie naśladowaj prześladowców twoich, ale raczej na wzór dobroczyńców czyn im dobrze.“

„Nie przebaczę ci tej niebaczności.“

„Główną jest rzeczą dobra głowa.“

Jeżeli jednak dobitność mowy wymaga powtórzenia jakiego wyrazu, wtedy powtórzenie to nie uwłacza jej piękności — n. p.

„Dobre dobrem odpłacać — wet za wet oddać — głowa za głowę — raz za razem — i t. d.

6) Przeciwnie jest wreszcie harmonii mowy umieszczanie na końcu zdań wyrazów jednozgłoskowych, zwłaszcza obojętnego znaczenia i na które przycisk czyli akcent nie pada, jakimi są jednozgłoskowe formy zaimków: mię, cię, się, mi, ci, to, kto, co, przyrostki: że, li, no, ci, to, by, i t. p. — n. p.

Staraj się, aby z twoich postępków zawsze chwalono cię, abyś codziennie uczynił dobrego co, abyś się nigdy nie wstydził czynów swych, a czyniąc dobrze ludziom, abyś zawsze podobał się im.“

Zakończenie zdania lub okresu wyrazem jednozgłoskowym wtedy tylko nie szkodzi harmonii mowy, gdy wyraz przedostatni, także jednozgłoskowy, wymawia się z przyciskiem, to jest, ma na sobie akcent, gdyż takie dwa wyrazy obok siebie położone brzmią jak jeden wyraz dwuzgłoskowy — n. p.

„Nie zamierzaj nigdy takich rzeczy, którychbyś wykonać nie mógł.“

Również kłaść się może wyraz jednozgłoskowy na końcu, jeżeli w swém znaczeniu jest ważny i dlatego ma na sobie przycisk, bo przez użycie takiego wyrazu mowa zyskuje niekiedy na dobitności — n. p.

„Obieraj życie lub śmierć.“

7) Chronić się jeszcze należy umieszczania na końcu zdań i okresów wyrazów słabych, czezych, mało znacznych, dla których zamknięcie okresu lub zdania byłoby bezsilne i słabo do ucha wpadające, a całość jego zdawałaby się nie zupełną. Do takich wyrazów należą części mowy nieodmienne, jako to: spójniki, przysłówki, a z odmiennych zaimki niektóre i imiesłowy.

Harmonia naśladowcza zależy na użyciu i doborze takich wyrazów, których skład i brzmienie oddaje niejako podobieństwo do rzeczy, albo przynajmniej nasuwa zmysłowo ich wyobrażenie. W naszym języku znajduje się wiele podobnych wyrazów, malujących zmysłowo głos. rozmaite objawy uczuć, zjawiska przyrody, moc, szybkość, słabość i inne względy — n. p. szum, świst, szczepek, grzmot, huk, tentent, lot, błysk, ciężkość, powaga, i t. p. Użycie takich wyrazów trafnie i ze smakiem połączone służy wielce do nadania mowie żywości, mocy i ozdoby.

2.

Niepoślednią korzyścią mowy pod względem rozmaitości i harmonii są jeszcze tak zwane przekładnie i przejścia.

1. **Przekładnią** zwiemy wolność szykowania wyrazów, nie według ścisłych przepisów logiki i gramatyki, ale według czucia i smaku piszącego. „Malarstwo ma trzy sposoby: rysunek, kolory i światłocienie. Trzy równie ma pisarz: składnię gramatyczną, przenośnie i przekładnie. Doskonałość składni odpowiada rysunkowi, wyrażenia przenośne kolorom, a szyk wyrazów światłocieniu.“

„Szyk wyrazów zawisł najczęściej od stanu, w jakim piszemy. Człowiek uniesiony żywem jakimś uczuciem wyraża swoje myśli wcale innym porządkiem, niżeli spokojny: pierwszy wymawia najprzód to, co go najczęściej zajmuje, a drugi szykuje swoje myśli według porządku, jaki wskazuje logika i zimny rozsądek. Wyrażenie jednej myśli może być w obudwu wcale odmienne co do samego szyku wyrazów. Spokojny rozum, mówiąc tylko do

równie spokojnego rozumu, idzie zwykłą drogą kojarzenia się pomysłów; okazuje najpierw przedmiot, a potem sąd o tymże przedmiocie. W tym razie każde słowo będzie według logiki i gramatyki na swoim miejscu. Lecz mową ludzką nie rządzi samo rozumowanie, ale więcej uczucie i wyobraźnia. Gdy ludzie są istotami myślącymi i razem czującymi, przeto i przekładnie w mowie są naturalne a nawet konieczne.

Każdy język ma swój oddzielny sposób szykowania wyrazów, i każdy ma więcej lub mniej swobody w ich szykowaniu, bez obrazu jasności stylu i innych mowy przymiotów. Jest-to niepospolita zaleta języka, gdy pisarz może go użyć według woli; ale za to żąda się od piszącego tym więcej baczności, aby używając tego prawa nie gwałcił praw języka.“ (Brodziński).

Przekładnie są źródłem niewyczerpanem rozmaitości, gdy zwracając uwagę na wyrazy główne, nadają składni tok niezwykły i niespodziewany — n. p.

„Szacowne byłoby Rzymianom, gdybyś był za ich czasów żył, dzieło twoje o rzymskim senacie.“ (Krasicki).

„Coby-to była za szkoda! o mało nie zginęła jedna myszka młoda.“ (Trembecki).

Każdy okres w mowie ma jeden wyraz główny, którego stosowne umieszczenie stanowi moc, jasność lub dowcip wyrażenia. Nie można jednak czynić przekładni z obrazą szyku gramatycznego, jaki językowi jest właściwy.

2. Sztuką wiele trafności potrzebującą są wreszcie **przejścia**, które w rozmaity sposób, a najczęściej przez

powszechne wyrazy, czynić się zwykły. Bez zręczności wiązania jednego przedmiotu z drugim, części szczegółowe dzieła byłyby martwą mozaiką. Pisarze przeskakujący nieuważnie od jednego pasma myśli do drugiego, i przerywający rzecz w miejscach najważniejszych, chybiali celu i zdają się czynić sobie igraszkę z czytelnika.

O potrzebie znajomości języka i umiejętnego nim władania.

Czém farby dla malarza, tém jest dla piszącego język, narzędzie sposobne do wyrażania myśli. Jako więc malarz znać się powinien na użyciu kolorów i umieć pędzlem należycie władać, tak piszącemu potrzebna jest doskonała znajomość języka, którego do pisma używa, aby świadomy wszystkich jego własności i tajemnic, mógł niemi według potrzeby rozporządzać, i malarzem być dokładnym swoich myśli. Bez znajomości języka i umiejętnego nim władania, najdokładniejsze rzeczy pojęcie i największy nawet talent na nie się nie przyda.

Każdemu wreszcie pisarzowi najwłaściwszą jest mowa ojczysta, bo w niej największą osiągnąć może biegłość i doskonałość.

O własnościach języka polskiego.

Języki pod względem brzmień czyli dźwięków mownych do narzędzi muzycznych przyrównać można. Im który z nich więcej ma dźwięków, tém sposobniejszy jest do wydania rozmaitych uczuć i myśli. Nikt nie zaprzeczy, że język polski rozlicznością brzmień wszystkie inne, starożytne i nowożytne, a nawet bratnie języki słowiańskie przewyższa. Ma on wszystkie najpiękniejsze dźwięki

włoskiej mowy; ma obok nich mężkie i wyraziste, powagi pełne brzmienia; nakoniec twardsze silnie ucho uderzające dźwięki — tak jak przedmioty ludzkiej mowy nie są zawsze jednakowego znaczenia, ale jedne powabne, łagodne, drugie przykre i odrażające; jedne właściwiej malują się użyciem brzmień łagodnych, miękkich i pieśzczonych, inne głośniejszego potrzebują nastroju brzących, dobitnych a czasem dzikich i niesfornych dźwięków. Z tych brzmień tak licznych i tak rozmaitych złożyła się budowa języka szczególnie sposobnego do wyrażania i że tak powiem malowania rzeczy. Tej samej rozliczności brzmień, do których wydania usta nasze nawykły, winniśmy, że wszystkie obce języki, równie jak nasz rodowity, dokładnie i złatwością wymawiamy; kiedy przeciwnie cudzoziemcy, posiadający mniej dokładne i jakoby nieograne narzędzia mowne. wielu właściwych językowi naszemu brzmień wymówić nie mogą, i dlatego oskarżają go o twardość i nieużytość.

2.

Nie potrzeba wcale otwierać słowników dla przekonania się o bogactwie i obfitości języka polskiego. Bogatym jest język, kiedy ma właściwe wyrazy na oznaczenie każdej rzeczy, kiedy nie same ogólne pojęcia ale i rozliczne ich odcienia z łatwością wyrażać może, kiedy wreszcie posiada przyrodzoną sposobność tworzenia nowych wyrazów, lub zasięgania ich z właściwego i rodzimego źródła. Wszystkie te korzyści służą językowi polskiemu. Ma on tak wielki dostatek wyrazów, że ich częstokroć po kilka na oznaczenie jednej rzeczy nastręcza — n. p. uczta, biesiada; tany, pląsy; odelga, odwilż, rozciecz; wierzech lub wierzchołek,

wierzchnica, szczyt i t. p. zwłaszcza, że te wyrazy właściwe, przez małe dodatki i odmiany, rozliczne i prawie nieskończone różnice pojęć wyrażać mogą. Jakoż tłumaczmy niemi z łatwością stan, rodzaj, wartość rzeczy, i uważane z rozmaitego stanowiska ich przymioty, niemniej wyłączność, uogólnienie, zbiorowość i t. p. — n. p. udo, udziec; włos, włosie; oczy, ślepie; ciemność, ciemnota, ciemnica; drzewo, drzewina, drewno, drwa; usta, gęba, pysk, morda, paszcza, paszczęka; człowiek lub człek, człeczyna; chłop, chłopek, chłopak, chłopiec, chłopię, chłopczyna; pies, psię, psiak, psiaczek, psina, psinka; krzew, krzak, krzewina, sona, sośnina; krewny, krwawy, krwisty; kamienny, kamienisty, kamieniarski, kamionkowy, i t. p. Powiększają to bogactwo wyrazy bliskożnaczne, zgrubiałe, pieszczotliwe, daleko liczniejsze w polskim niżeli w innych językach — n. p. kochać, lubić; sława, chwała; zdrada, podstęp; męztwo, odwaga, waleczność; kajdany, więzy, okowy, pęta, żelaza; chłopczyk, chłopiątko, chłopczątko, chłoposko, chłopisko, chłopczysko, i t. d.

Żaden język nie ma równej naszemu łatwości tworzenia słów i imion rzeczowych z przymiotników, a nawet przysłówków, i wzajemnie — n. p. biały, białłość, bieleć, bielić, bielizna, biel, bielmo, bieli-dło, białko; mały, malec, małość, malizna, maleństwo, maleć lub zmaleć; większy, większość, powiększyć, powiększenie; ile, ilość, wiele, wielość i t. p.

Sposobności tego języka w rozradzaniu wyrazów pochodnych nie zdoła prawie myśl najpłodniejsza wyczer-

pnąć. Od jednego słowa można niekiedy kilka set wyrazów podobnych wyprowadzić. Któż obliczy korzyści naszych słów dokonanych i niedokonanych, jednotliwych, częstotliwych i t. p. które z dziwną łatwością, zwłaszcza za pomocą dodanych przysłówków, do rozlicznych względów myśli naginać i stosować się dają — n. p. spać, sypiać, usypiać, lub zasypiać, uśpić się, przespać lub przesypiać, naspać się, dospać lub dosypiać, wyspać, wysypiać lub rozsypiać się i t. d. Niechajże w obcym języku znajdzie kto odpowiednie na to wyrazy.

Dodajmy wielką języka polskiego łatwość w tworzeniu nowych wyrazów lub przyswajaniu ich z bratnich języków słowiańskich. Jeżeli znajduje się w nim wiele cudzoziemskich wyrazów, nie dowodzą one bynajmniej ubóstwa języka: wprowadziła je po części niedbałość, dozwoliwszy zaginać wielu swojskim wyrazom, a na to miejsce naprowadziwszy obce; po części zwyczaj, który naszą zarazili cudzoziemczyzną. Same tylko wyrazy do rzemiosł i kunsztów odnoszące się, wyrazy naukowe, techniczne, przyjęliśmy z potrzeby; wszakże, i tych łatwo się pozbyć, przez utworzenie lub zasiągnięcie innych z właściwego źródła, jak tego mamy przykład na wielu wyrazach nowych — n. p. rycina, drzeworyt, miedzioryt, krajobraz, dla których zarzucono już dawne sztychy, kupfersztychy, landszafty.

Nie można tu również pominąć szczególnej giętkości języka polskiego w wyrażaniu rozmaitych stopni przymiotów n. p. biały, białawy, bieluchny, bielutki, bieluteńki; słodki, słodkawy, słodziutki; okrągły, okrągławy, okrągłuchny, okrągłutki; słaby, słabowity; chory, chorowity i t. p.

Przez zmienianie samych tylko końcówek w rzeczownikach lub przymiotnikach możemy tłumaczyć rozmaite względne pojęcia, jakie do nich przywiązujemy — n. p. pień, pniak; guz, guzik; siostra, siostrzyca; igła, iglica; dwór, dworzec; czépek, czépiec; żydówka, żydowica; żrebie, żróbek. żrebiec; żydzi, żydy, żydostwo; ziemny, ziemski, ziemiański, i t. p. Czasem dodanie jednej głoski, albo jednego przyrostka, zmienia znaczenie — n. p. kto, ktoś; można, możnać, i t. p.

Dla dogodzenia piękności mowy i jej urozmaicenia, możemy jednymże wyrazom nadawać czasem odmienne zakończenia — n. p. odzież, odzienie; ubiór, ubranie; srom, sromota; szczeróść, szczerota; nowy, nowotny; biedz, biegnąć, i t. p.

Z tych względów bogactwo języka polskiego jest prawie niewyczerpane.

3.

Przypadkowanie w polskim języku odbywa się przez końcówą imion odmianę, a nie zapomocą przedimków, jak w innych nowożytnych językach. Mając po siedm w obojej liczbie przypadków, z których tylko ostatni tworzy się przez dodanie przyimka, możemy z największą dokładnością określić stan, w jakim się rzecz uważa. Żadna niedogodność w tej mierze nie krępuje swobody języka, żaden przypadek nie jest wątpliwy ani do miejsca przywiązany, żaden wyraz bez znaczenia.

Są nadto w polskim języku osobne wzory przypadkowania rzeczowników, osobne przymiotników; z kąd wynika mnogość rozmaitych dźwięków, skutecznie zapobiegająca jednostajności zakończeń, któremi nawet język ła-

ciński, podobny przypadkowaniem do polskiego, tak często obraża ucho.

Używane do przypadkowania imion w innych językach przedimki czyli artykuły, chociaż mogą stan rzeczy w pewnym względzie określić, przecież nigdy tak dokładnie go nie wyrażają, jak końcowe odmiany, zwłaszcza, że czasem dwa przypadki jednakowym wyrażają się artykułem. Te artykuły, same bez wewnętrznego znaczenia, a niezbędne przy każdym imieniu, płącząc się ustawicznie między wyrazami, częstokroć w złożonych albo skróconych kształtach, krępują swobodę języka, czynią mowę jakby mozaiką z drobnych sztuczek kleconą, odejmując jej okrągłość, płynność i łatwość.

4.

Co do odmian słownych, język polski ma naprzód tę korzyść, że się obyć może bez zaimków osobowych ja, ty, on, i t. d. które w innych językach koniecznie swym czasownikom towarzyszyć muszą — n. p. piszę, piszesz, pisze, i t. d. Prócz tego słowa polskie mają w czasach przeszłych i innych złożonych osobne zakończenia rodzajowe, n. p. byłem, byłem, byłem i t. d. co wiele przyczynia się do jasności mowy i urozmaicenia jej dźwięków.

Nie obojętnie także do wyrażenia różnych względów czasowych posługują słowa niedokonane, dokonane, częstotliwe i t. p. a różne cząstki nieodmienne, łączone ze słowami, najdokładniej cieniają wszelkie stosunki myśli.

5.

Pod względem składni i swobodnego szyku wyra-

zów, niemasz podobno i nie było języka, któryby polskiemu wyrównał. Któż nie przyzna, że nadawać mowie szyk jaki się podoba, zmieniać go i miarkować podług woli, zbliżać lub oddalać wyrazy, jak przyrodzony bieg myśli, jak zrozumiałość, dobitność, i samo zgodne brzmienie wyciąga, zgoła rządzić samowładnie mową, jest-to posiadać środek nadania jej najpotrzebniejszych przymiotów jasności, mocy i harmonii. Tę szczęśliwą zaletę przyznać należy językowi polskiemu. Inne języki (jeżeli wyłączymy pobratymcze słowiańskie) mają wytknięty niewolniczo porządek szykowania wyrazów; a nie mogąc postępować swobodnie za myślą, prawie wszędy dźwigają jarzmo przymusu. Przeciwnie, składnia mowy polskiej jest składnią samejże myśli, nie skrępowaną żadnemi względami wyrazów, przyrodzoną, łatwą i swobodną. Końcowe zwłaszcza imion i słów odmiany, wskazując dokładnie stosunek wzajemny wyrazów i rozmaite względy ich znaczenia, uwalniają mowę od mnóstwa przedimków i zaimków osobowych, a razem niewolniczego szyku, który krępuje składnie innych języków. W najprostszym zdaniu u innych nie może z miejsca swego ustąpić rzeczownik, przymiotnik, słowo, lub jakakolwiek inna część mowy, najobojętniejszego nawet znaczenia — n. p. To zdanie: Dawid zabił Goliata, gdzie w polskim języku można przekładać wyrazy podług woli, Francuz jednym tylko ułożyć może porządkiem. Niemiec ma w swojej składni zdania natłoczone mnóstwem przedimków, zaimków osobistych i słów posiłkowych, które nie dadzą się ani opuścić, ani przełożyć; długie sążniste okresy, popolicie jednem słowem albo tylko częstką od słowa oderwaną zakończone, które myśl w uciążliwem zawieszaniu trzymają. Nie ulega bynajmniej tym więzom i przywarom składnia języka polskiego.

6.

Za jedną z najcenniejszych zalet tego języka uważać należy jasność i wyrazistość. Tu każdy wyraz ma swoje znaczenie i uwagę; tu myśl w odpowiednich wyrazach jak serce otwarte w jasnym występuje obliczu. Żadna wątpliwość i dwóznaczność, żadna płatanina czczych i niepotrzebnych wyrazów, żadna niewola szyku nie zmienia tego światła, które z sobą niesie jasne rzeczy pojęcie. Ztąd cechujące nasz język szlachetne znamie szczeroty i słuszenie przyznane mu nazwisko serdecznego języka prawdy i uczucia.

7.

Przymiotem nieoddzielnym od powyższych własności jest także zwięzłość i treściwość. Niemasz w języku naszym żadnych wyrazów czczych i bez znaczenia, omownych słów, rzeczowników i przymiotników, i tych wlokących się wszędzie artykułów, zaimków i t. d. które koniecznie czynią mowę rozwlekłą i wodnistą.

Nie dosięgną łatwo obce języki tej zwięzłości, jaką polskiemu językowi nadają końcowe imion odmiany, przedimki i przysłówki łączone z wyrazami, rozmaite rodzaje słów, wreszcie liczniejsze niż w innych językach przymimki złożone. jak n. p. poza, ponad, i t. p. — n. p. rzucać, porzucać, narzucać, przyrzucać, podrzucać, poporzucać, podorzucać, ponarzucać, poprzyrzucać, ponadrzucać, popodrzucać, i t. d.

8.

Im liczniejsze język ma w swoim składzie brzmie-

nia, tém zdolniejszym jest narzędziem do wydania rozmaitych odmian głosu i muzycznego dźwięku. Mając w naszych wyrazach pojedynczych, jako też ich połączeniu, wszelkie na zawołaniu dźwięki, nie możemy przy wielkiej obfitości języka układać z ich wyboru zgodnej z przedmiotem i czuciem naszém muzyki, czyli-to upieścić ucho łagodnemi i śpiewnemi tony włoskiej mowy, czy rozmaitemi spadkami głosu, lub męzką północnych języków mocą i dobitnością słuch zczarowany owaćdnać? Słusznie wyraża Brodziński: „że harmonia naszej mowy jest jak szum odwiecznego dębu, gdy innych jak poświst chwastu, który z każdym powiewem wiatru zgina się lub łamie, i cienkim tylko odgłosem jęczenia wydaje.“ Żaden język nie ma tyle co nasz wyrazów malujących w zmysłowym podobieństwie przyrodę, jak n. p. huk, grzmot, i t. p. zapomocą, których mowa staje się niejako malowidłem dla ucha.

Końcowe odmiany wyrazów w języku polskim znacznie przyczyniają się do otrzymania zgodnego brzmienia: bo jeżeli który wyraz jest w swoim pierwotnym kształcie nieco twardy, przez końcowe odmiany nagina się do łagodniejszych i śpiewniejszych dźwięków, zwłaszcza że te odmiany najczęściej samogłoskami się zamykają. Ilez różnaitości jest w polskiem przypadkowaniu, rodzajowaniu imion, czasowaniu!

Nie tylko zaś różnaitość brzmień, obfitość wyrazów i same odmiany, ale nadto swoboda naszego języka w szyku i składni, sprawuje trudną do osiągnięcia w innych językach zgodność i harmonią.

Uprzedzonego o języku polskim mniemania, jakoby był nadzwyczaj twardy, przykry i nieużyty, przyczyną główną jest trudność, jakiej doznają cudzoziemcy w wy

mawianiu wyrazów polskich. Lecz ta trudność dowodzi raczej niezdolności ich mowy. Nie znając bowiem wielu dźwięków naszemu językowi właściwych, nie mogą ich z łatwością i tak płynnie jak my wymawiać. Wszakże w uściech naszych brzmią one łagodnie a nawet z wdziękiem, jak to sami cudzoziemcy przysłuchujący się mówiącemu dobrze Polakowi przyznają. — Drugą przyczyną tego uprzedzenia jest zrażająca swoim pozorem pisownia polska, która cudzoziemcowi z nią nieobeznanemu przedstawia niektóre postaci osobliwe, nastrzępione głoskami z sobą się nie znoszącemi, jak n. p. cz, rz, sz. Wiadomo przecież, że te głoski, chociaż co do postaci złożone, wyrażają jednak pojedyncze i łatwo wymawiające się brzmienia.

Wielość spółgłosek w polskim języku nie ubliża bynajmniej jego piękności. Najuboższe i najsłabsze języki najmniej miewają spółgłosek. Włoski, dla swych samogłoskowych zakończeń tak miękki i śpiewny, nie uchodzi przecież za najdoskonalszy. Chociaż w naszych wyrazach nie rzadki bywa zbieg twardych głosek, atoli te głoski nie wymawiają się wszystkie tak wybitnie jak w innych językach, lecz w pewnym połączeniu z sobą tworzą zgodne i łatwe brzmienie.

9.

Jeżeli w końcu zwrócimy uwagę na wewnętrzny porządek, obyczajność i przyzwoitość, nasza mowa jest pod tym względem prawdziwie czysta i niepokalana — nie dopuszcza ona najmniejszej nawet dwuznaczności, któraby obrażała uczciwość i przyzwoitość. Porównajmy ją n. p. z francuską, tak powszechnie z ogłady i wytworności chwaloną — nie ma w istocie żadnej mowy podobnie roz-

wiązłej, a nawet grubiańskiej, chociaż umie być przytęm śmiałą i zręczną. Jest mnóstwo wyrazów i sposobów mówienia francuskich, które codziennie krążą po salonach, w uściech najwytworniejszych towarzystw, a które po polsku wymówione obrażałyby ucho skromnej i dobrze wychowanej osoby.

10.

Miarę dokładności i piękności języka można brać z tłumaczenia dzieł obcych. „Jaka pociecha dla kochającego swój język (pisze Brodziński) gdy w nim najdokładniejszej wymowie Greków i Rzymian wyrównać może! Jaka pociecha tłumaczyć z nowych języków, gdy nasz niemal wszystko zwięźlej oddać potrafi!“ Wiadomo, że wszystkie przekłady polskie dzieł francuzkich, przez zdolnych pisarzy dokonane, wyższe są od swoich pierwotnych wzorów — dosyć przytoczyć tu Kornela, Woltera, Delilla, w tłumaczeniach Osińskiego, Trembeckiego, Felińskiego.

Trudność tłumaczenia z niektórych obcych języków na polski, dowodzi tylko sprzeczności ich ducha, składni i własności. Aby przekład należycie skutecznić, potrzeba przedewszystkiem rzecz pomyśleć po polsku. Cokolwiek do pojęcia myśli naszej nie przypada, to i język, mający jasność, za nieoddzielny przymiot, niezawodnie odrzuca. Dlatego wielu z naszych pisarzy męczą się bezskutecznie nad tłumaczeniem ciemnych zapędnych teoryj obcych filozofów i nauczycieli, biorąc na tortury mowę z przyrodzenia jasną i szczerą.

Przy tłumaczeniu z obcego języka na polski, piszący powinien mieć w pamięci następujące przestrogi: 1) że tłumaczenie jednego pojedynczego z mowy cudzoziemskiej wyrazu ciągnie za sobą pospolicie całe zdanie,

całe wyrażenie cudzoziemskie, a zatem sposób mówienia obcy, językowi polskiemu niewłaściwy, owszem psujący go i zaciemniający — 2) że kiedy natrafimy w mowie cudzoziemskiej na pojedynczy wyraz, który nie ma odpowiedniego sobie w polskim języku, dowodzi to, iż myśl obca takim sposobem nie wyraża się po polsku, ale że jest inny językowi właściwy sposób wyrażenia tej samej myśli, i tylko wyszukiwać go potrzeba.

CZĘŚĆ TRZECIA.

O rozmaitych rodzajach stylu.

Rozmaitość przedmiotów, o których się mówi lub pisze, i stosujące się do nich myśli i usposobienia piszącego, bywają przyczyną rozmaitych odmian stylu. Mowa nie może być ani powolna ani zawsze jednakowa, lecz stosownie do rzeczy zmieniać się i wielorakie przyjmować musi kształty i przymioty. Inaczej piszemy, gdy potoczne życia sprawy, wynurzenie proste uczuć serca, zwierzenia się poufne, rady, pośby i t. p. mamy na celu — inaczej, gdy pismo nasze ma przedstawić obraz i własności jakiej osoby lub rzeczy, albo wyłożyć przedmiot pod rozwagę wzięty, dla okazania prawdy i przekonania o niej czytelnika — inaczej w opowiadaniu zdarzeń, bądź to osobistych, bądź dziejowych, malowaniu lub obudzeniu silniejszych wzruszeń i namiętności.

Krasomowcy dawni naznaczali trzy główne rodzaje stylu: prosty, średni i wzniosły, których różnice same poniekąd nazwy tłumaczą. Nie można między niemi ścisłych naznaczyć granic, ani ich użycia pewnemi opisać prawidłami. Łączą się z sobą, urabiają wzajemnie, lub przemieniają według potrzeby, w czem pisarz radzić się powinien własnego tylko natchnienia.

1. **Stylem prostym** nazywamy mowę zwyczajną, do potocznej zbliżoną, a mającą za cechę prostotę jak największą tak myśli jak wysłowienia. Przymiotem jej właściwym jest łatwość i przystępność, stanowiąca razem jej wdzięk i ozdobę.

Piszą się takim stylem listy, rozmowy, powiastki mniejsze, i wykłady przedmiotów wymagających formy popularnej, języka łatwego i przystępnego, jakimi są pisma przeznaczone dla ludu i mniej wykształconych czytelników.

Przez prostotę nie rozumiemy bynajmniej prostactwa i rubasznosci, która jest przywarą szpecącą styl, bo obrażającą czucie przyzwoitości i smaku.

Można prostotą stylu równie zniewalać, jak wzniosłością pomysłów i najozdobniejszym kształtem wysłowienia.

2. **Styl wzniosły** odznacza się wyższą tonu powagą i wielkością myśli, mających po temu właściwy strój i ozdobę. Jest-to mowa powołana do kreślenia przedmiotów najwznioslejszych, które wymagają odpowiedniej sobie godności i powagi stylu. Przeznaczeniem jej zachwycać i porwać czytelnika. „Wzniosłość (mówi Kwintylianus) jest-to dźwięk, który wielka dusza wydaje.“ Cuda wielkości Bożej, wspaniałe widoki przyrody, wzniosłe dzieje człowieczeństwa, wielkie sprawy narodu, są-to przedmioty godne stylu wzniosłego.

„Styl górny czyli wzniosły używa tego wszystkiego, co ma wymowa najżywszego, najmocniejszego, najozdobniejszego, ku zachwyceniu i uderzeniu umysłów: szlachetności myśli, obfitości wyrazów, śmiałości figur, żywości poruszeń. On-to piorunami Demostenesa wymowy obalał głębokie Filipa zamysły; on w uściech Cyncerona

hamował miecze, gasił pochodnie w zbrodnicznych Katyliny ręki. Nie jest on zawsze gwałtownym i porywczym. Styl Platona, choć spokojnie płynie, jest wzniosły; Demostenes, choć jędrny i zwiezły, jest wielkim; a Cycero jest nim także, choć bujny i słów nie skąpy.“ (P o t o c k i).

Nie należy mniemać, iżby do wzniosłości stylu wystarczał sam powszechny blask i przepych wysłowienia — owszem mowa, któraby była zbiorem samych słów brzmiących i sztucznie nagromadzonych ozdób, bez wzniosłych i poważnych myśli, raziłaby i obudzała wstręt nadętością i przesadą. Można najwznioślejsze pomysły w najprostszych nawet malować wyrazach, bo prawdziwa wielkość łączy się snadno z naturalnością i szlachetną prostotą.

Przywłaszczają styl wzniosły pisma przeznaczone do obudzania silniejszych wrażeń w czytelniku, działania na jego wyobraźnię i uczucie, i zanoszenia do duszy mocnego o prawdzie jakiej przekonania — jako to: mowy świeckie i religijne, ważniejsze obrazy historyczne, życiorysy ludzi wielkich, i t. p.

3. Styl średni, śródkujący między obiema temi rodzajami, z prostotą i naturalnością łączy umiarkowaną żywotę i ozdobę. Użycie tego rodzaju stylu jest najpowszechniejsze, do największej bowiem liczby przedmiotów się stosuje. W kreśleniu najwznioślejszych obrazów, przy największém wygórowaniu myśli, nie zawsze utrzymać się można na równej wysokości — często pisarz zmienia pęzel i zstępuje do stylu średniego, przeplatając mało-widła rozumowaniem, a wielkość nagrażając rozmaitością i umiarkowaną przykrasą.

Piszą się stylem takim powieści większe, pisma naukowe, żywoty, opisy, rozprawy, i t. p.

II.

O rozmaitych pism rodzajach czyli kształtach.

Każde dzieło piśmienne, jako całość, ma pewien właściwy sobie kształt i zakresy. Kształt ten zależy równie od rodzaju przedmiotu, wziętego za cel i ośnowę pisma, jak i stanowiska, jakie sobie pisarz obiera. Też same względy stanowią o większej lub mniejszej obszerności dzieła. Jedne z pism ogółowo tylko rzecz przedstawiają, drugie w szczegółach wydatnych i donośnych — jedno są prostém rzeczy wyłuszczeniem, drugie obrazem żywym i unoszącym — jedno mówią więcej do rozumu, inne do wyobraźni i uczucia. Ztąd różnaitość form, w których się objawiają, tworząc odrębne rodzaje płodów piśmiennych, posługujące się trzema wyżej określonymi rodzajami stylu.

Do celniejszych i powszechniej używanych kształtów pism w prozie należą: listy, rozmowy, opisy, powieści większe i mniejsze, dzieła naukowe i historyczne, życiorysy, mowy świeckie i religijne. Każdy z nich, oprócz powszechnych, ma swoje wyłączone warunki i przepisy, na które piszący wzgląd mieć powinien.

L i s t y .

List jest-to rozmowa piśmienna osób miejscem od siebie oddalonych: zastępuje przeto ustną i potoczną rozmowę.

Jak wielorakie między ludźmi zachodzą stosunki wzajemnego pożycia, okoliczności potrzeby, przyjaźni, braterstwa, powinności i t. d. tak i treść listu może być wieloraka. Wszystkie listy atoli podlegają jednemu prawidłu, to jest, zbliżać się mają jak najwięcej do ustnej i potocznej rozmowy. W jaki sposób przemawiałbyś do osoby, z którą pragniesz rozmawiać, gdyby była obecną, w taki sam sposób pisz i wyrażaj się w liście. Styl listowy nie powinien daleko odstępować od rozmowy ustnej i poufalej; różnić się nie ma chyba większą mowy poprawnością, gdy piszącemu służy czas i sposobność do namysłu i zastanowienia się nad każdym z osobna wyrazem, a ztąd ustrzeżenia się wad i pomyłek, które w szybkości ustnej mowy snadniej uchodzą.

„Listy właściwy mają swój styl: ten powinien się odmieniać tak, jak rozmowa, wedle okoliczności rzeczy lub osób. Pisać trzeba do wyższych z uszanowaniem, do równych ze względem, do niższych z uprzejmością; ze wszech miar zaś roztropność wyrazami listów władać ma. Upokarzać się przed tymi, gdzie nie należy, nie jest uszanowanie ale szyderstwo; poważnić się względem niższych, jest zuchwałość; względem równych poufałość mieć powinna granice, żeby nie stała się grubiaństwem.“ (Krasicki).

Każdy wiek, każdy stan, każdy niemal człowiek ma coś sobie właściwego, na co w pisaniu listów wzgląd mieć potrzeba. Prócz tego baczyć należy, iżby list odpowiadał zamiarowi piszącego, osnowa jego powinna być należycie wyłożona i wypracowana.

Co do rzeczy, dokładnym list będzie, gdy osoba, która go odbiera, wyczyta z niego tę samą myśl, którą piszący chciał wyrazić — ze względu zaś na osoby, gdy

uczyni zadosyć stosunkowi przyjaźni, grzeczności, powinności, i t. p.

Jakkolwiek list zastępuje miejsce ustnej i powszedniej mowy, przecież, jako utwór piśmienny, podlega tym samym warunkom, które są koniecznymi do dobrego pisania. Jasność więc i przyzwoitość, porządek w myślach i wyrazach, stanowią główne przymioty listu. Wyłącznymi zaś jego zaletami są łatwość, zwięzłość i serdeczna prostota.

Kto się nauczył myśli swoje jasno i dokładnie wyrażać, temu i list z łatwością przyjdzie napisać, jeżeli szczerłość i prawda nim powoduje. Pierwsza myśl, pierwsze uczucie, które się piszącemu nastroją, zazwyczaj są najlepsze, i podają wątek do dalszej listu osnowy. Gdy nad listem długo sobie mozolisz głowę, gonisz za pięknymi myślami i wyrazami, pewnie dobrego listu nie napiszesz.

Można w kształcie listów wprowadzać wyższe rozumowania, i najważniejsze nawet tłumaczyć przedmioty. Zawsze jednak list zachować powinien właściwą sobie prostotę i naturalność, inaczej chybia swego przeznaczenia, staje się rozprawą i pismem dydaktycznym. Starożytni pisarze zostawili nam wzory wyborne listów. Czytamy listy Cyserona statystyczne, moralne, uczone, żartobliwe; znać jednak, mimo różnicy treści, że nie dzieła uczone, nie księgi, ale listy pisał.

„Przepisywać prawidła, jak list pisać (mówi Krasicki) zdaje mi się być rzeczą i niepotrzebną i nieprzyzwoitą. Jeśli jakie być mają, to takowe niech będą, iżby żadnych nie używać, ale czuć żywo, i to uczucie bez przesady obwieszzać.“

Rozmowy czyli dyalogi.

Rozmowy czyli **dyalogi** bliżej jeszcze przystępują do rozmowy ustnej i potocznej; przeto wszystkie jej właściwości i przymioty przywłaszczają.

Celem rozmowy, jako osobnego rodzaju pisma, jest żywe i jak najdokładniejsze przedstawienie rzeczy, którą pisarz ma na celu. Potrzeba więc, aby osoby do rozmowy wprowadzone, temu usługując zamiarowi, okazywały właściwy i różniący się między sobą charakter i sposób myślenia, tak, iżby z porównania mów i mniemań, tem dokładniejszy malował się obraz rzeczy i prawda tém jaśniej występowała; inaczej na formie dyalogicznej przedmiot bynajmniejby nie skorzystał. Im więcej te osoby różnić się będą charakterem i sposobem myślenia, tém żywszą i piękniejszą będzie rozmowa.

U dawnych pisarzy forma dyalogiczna w wielkiem była upodobaniu, nastęczała bowiem sposobność pisarzowi wyłuszczenia rozmaitych myśli i widoków, które przedmiot wskazywał. Podobnie jak listom, przystoi rozmowom styl prosty, łatwy i jak najwięcej przystępny.

O p i s y .

Opisy są-to obrazy zdjęte z rzeczywistości, przez wierne przedstawienie kształtów, farb i znamion, które przedmiot jakowys wyobrażają i istotę jego cechują. Warunkiem dobrego opisu jest wierne i charakterystyczne podobieństwo.

Niekiedy wyobraźnia tworzy przedmioty, które występują nakształt rzeczywistych. Jak jednych tak i drugich opisy powinny być wydatne i trafne. Pisarz chwytą

tu pęzel malarza. Z skreślenia szczegółowych części przedmiotu powstaje obraz całości — z rysów pojedynczych całkowite oblicze i fizyonomia przedmiotu.

Celem opisów są osoby lub rzeczy. Opis osoby wymaga dokładnej charakterystyki pod względem przymiotów tak zewnętrznych jak i wewnętrznych; opis innych przedmiotów trafności w odmalowaniu wierném ich wizerunku. Do wierności i trafności opisu potrzebne są te tylko części przedmiotu, które jego charakter albo piękność stanowią. Drobne i mniej ważne szczegóły nie należą do dokładności opisu.

Wydatność rysów, świeżość i żywość barwy, są zaletami opisowego stylu. Wadami jego rozwlekłość, powszednie i zużyte kształty.

W podróżach i krajopisach, wymagających prawdy rzeczywistej, może pisarz zbaczać niekiedy do uwag osobistych, moralnych, statystycznych i t. p. bez ubliżenia jednak głównemu przedmiotowi pod względem jedności i porządku.

Powieści większe i mniejsze.

Powieści są to opowiadania zdarzeń prawdziwych lub zmyślonych, mających być odbiciem życia domowego lub społecznego, kreślone w celu zabawy, albo nauki i zbudowania.

Ze względu na ważność i obszerność przedmiotu dzielić się mogą na większe i mniejsze.

I.

Powieści mniejsze albo powiastki, do których należą tak zwane **klechdy**, **bajki** i **gawędy** czyli **pogadanki**, malują

nadobne widoki potocznych spraw i wydarzeń, opowiadane sposobem prostym, z dziecięcą szczerotą i naturalnością. Zaprawą ich może być wesoły dowcip i igraszka, albo czuła, rzewna do duszy przemawiająca prostota uczuć i myśli.

W **bajkach i przypowieściach** farby zmysłowe i lekka poetyczna osłona stanowią główny przedmiot stylu — w **legendach** czyli opowiadaniach zdarzeń cudownych, treści nie już światowej ale duchownej, religijnej, prostota i powaga są koniecznym warunkiem.

Obszerność i wewnętrzny układ obrazu stosować się powinny do pojęcia prostego ludu, młodych i mniej ukształconych czytelników.

II:

Powieści większe, obrazy poetyczne i romanse, tak historyczne jak i obyczajowe, mają za przedmiot widoki świata zewnętrznego, albo zdarzenia i sceny domowego życia osobliwością swoją uderzające i ponętne dla wyobraźni. Różnią się od powiastek, bajek i legend, większą nierównie rozległością, sztuczniejszym układem, i rozmaitością obrazów, przedstawiających wielorakie stosunki życia, czyny i charaktery. Styl ich, przy większej nieco ozdobie, za konieczny przymiot powinien mieć łatwość, świeżość, naturalność, żywą i ujmującą barwę.

Powieść jest malowidłem, w którym utwór wyobraźni zniża się i zstępuje do powszedniego życia — z poezji czerpie ideały, z historyi doświadczenia, a z życia nabytki jego, przedzę wypadków, zasoby uczuć i myśli.

Pisma naukowe czyli dydaktyczne.

W dziełach na rozumowaniu ściśle opartych, jako to **rozprawach** i wszelkiego rodzaju **pismach naukowych**, nie idzie już o obraz i fizyonomią jakiej osoby lub rzeczy, ani pobudkę dla wyobraźni i uczucia, ale o proste a dokładne przedstawienie samej rzeczywistości, wykazanie prawdy rozumowej, albo zbogacenie wiedzy czytelnika. Pisarz bierze tu pod rozbiór i uwagę nie tylko całość przedmiotu, ale i pojedyncze jego części; ocenia względy rozmaite i stosunki, w jakich uważany być może; własności i przymioty, które istotę i wartość jego stanowią; albo dąży do okazania jednej prawdy czyli założenia swego, przez wiele innych prawd i wniosków związkiem logicznym z sobą połączonych.

Zależy w takich pismach przedewszystkiem na wykładzie gruntownym i dowodnym. Jasność, zwięzłość i wyrazistość głównymi są ich stylu przymiotami. Odrzuca styl ten wszelkie estetyczne ozdoby, kształty i obrazy, które ścisłym rozumowaniom obce są i przeciwnie. Ma jednak zdolny pisarz pomocne środki w doborze i trafności wyrażen, do nadania mowie swojej siły i wdzięku, i ożywienia niemi oschłości dydaktycznego stylu.

Niekiedy przedmioty rozumowe, naukowe i ściśle dydaktyczne, przyjmują kształt popularny, n. p. formę listu, powieści, rozmowy i t. p. wtedy jednak forma nie powinna panować nad rzeczą, ale przeciwnie, posługiwać tylko do jaśniejszego wyłuszczenia przedmiotu i uczynienia go przystępniejszym dla czytelnika. Trudny to dla piszącego zawód, i dlatego nie zawsze się udaje.

Pisma historyczne i życiorysy.

Historya jest opowiadaniem zdarzeń rzeczywistych, w przeszłości już zamkniętych, do jednego narodu, jednej czasu epoki, albo do wielu razem narodów i wieków należących.

Według stanowiska, jakie sobie pisarz obiera, i sposobu opowiadania, kształt dzieła historycznego może być wieloraki. Trzy jednak celniejsze naznaczyć można: chronologiczny czyli kronikarski, pragmatyczny i filozoficzny. W każdym z nich prawda, wierne kreślenie wizerunku czasów i ludzi, głównym jest warunkiem i obowiązkiem dziejopisa. Rozpatrując ślady i pomniki upłynionych dziejów, i z dowodnych świadectw tworząc obraz przeszłości, nie może historyk zapędzać się w domysły i wątpliwe przypuszczenia, a tém mniej wkra-
czać myślą w dziedzinę wyobraźni.

Warunki te stanowią o własności historycznego stylu. Jasność, dowodność i zwięzłość są jego przymiotami. Nie odrzuca styl historyczny ozdób, służących do podniesienia światła i wykazania dziejowego obrazu w całej pełni rzeczywistości i podobieństwa — ozdoby te wszelako nie powinny mieć na celu wyłącznej i artystycznej piękności. Piszą się dzieje tak zwanym stylem średnim; niekiedy atoli w skreślaniu wydarzeń nadzwyczajnych, charakterów wielkich i załziwiających, podnosi dziejopis swój styl do odpowiedniej im wysokości — albo opowiadając dzieje pod ważnym względem ludzkość i czytelnika obchodzące, miasto bujania myślą po wysokościach, za właściwszy mu przymiot obiera moc i głębokość.

II.

Biografia czyli **życiopismo** jest tém względem pojedynczych ludzi, czém historya względem całej ludzkości — pomiędzy człowiekiem bowiem a ludzkością, za jednostkę uważaną, uderzające zachodzi podobieństwo. Pisać biografią jakiej osoby, jest-to odkrywać po śladach historycznych i skreślać obraz jej przeszłości, wskrzeszać byt i zgasłe w rzeczywistym świecie życie.

Duch ludzkości przez czyny się objawia — myśl i wiedza są marami niewidzialnemi tego ducha; wykonanie dopiero obłoczy je w ciało, ubiera w kształty zewnętrzne i nadaje im rzeczywistość. Z czynów zatem jak z hieroglifów odgadujemy przeszłość tak pojedynczej osoby jak i całego społeczeństwa.

Nie wszystko, co się stało w rzeczywistości, jest historyą — nie wszystko, co człowiek zdziałał za życia, należy do jego biografii. Zadaniem historyka i biografy jest, wykazać z przeszłości te właśnie wypadki, które wywołała myśl żywotna człowieka, społeczeństwa, lub jego epoki, i w których się żywot ich spólny rozwijał. Z takich rysów powstaje obraz charakteru i wewnętrznej fizjonomii osoby, której się żywot opisuje.

Styl życiopisma ten sam niemal bywa, co każdego historycznego dzieła — same tylko *autobiografie* czyli życiorysy własne, i tak zwane pamiętniki domowe, z natury swojej przywłaszczają styl prosty, popularny.

M o w y świeckie i religijne.

Przekonać i zniewalać słuchacza, rzeczą jest i

zadaniem wymowy. Mając na celu przekonanie, uzbraja się mowca w rozumowania i dowody zdolne okazać prawdę — usiłując pociągnąć wolą, używa środków otwierających wstęp do duszy słuchacza, działających razem zmysłowo i umysłowo, ponętnych dla serca, wyobraźni i ucha. Natchnienie czerpie w gorejącem uczuciu prawdy, urok zwyczajki w sile i piękności mowy ludzkiej.

Z tego określenia wymowy wynikają prawidła co do właściwego jej stylu. Cokolwiek ma styl najpiękniejszego ku ozdobie, najpotężniejszego ku zniewoleniu umysłu i podbiciu serca słuchacza lub czytelnika, to wszystko należy do przymiotów stylu mowczego. Stosownie jednak do przedmiotu, o którym się rzecz czyni, jak wymowa tak i styl mowczy rozmaite miewa odmiany.

Dzielimy zwykle wymowę na radną, sporną czyli sądową i religijną.

1. Pierwsza ma swoje użycie w radzie publicznej, na zgromadzeniach ludu albo starszizny, w kołach poselskich, posiedzeniach społeczeństw uczonych, przemysłowych lub religijnych, gdzie ważne i całą ludzkość albo naród cały obchodzące roztrząsają się sprawy. Tu mowca ma na celu skłonienie słuchacza ku wyborowi jakiego czynu lub przedmiotu, który uważa za dobry i pożyteczny, albo przeciwnie, odstręczenia od niego, ukazaniem go z złej i szkodliwej strony. Używa ku temu wszelkich dowodów czerpanych z rozumu, nauki i doświadczenia — zdobywa się na środki zdolne podbić przekonanie słuchacza, ośwładnąć jego umysł i wolą. Usiłując skreślić istotę rzeczy i jej przymioty, stawia jej obraz dokładny, rozumowania swoje zmienia w malowidło, i prawdę obłóczy w szatę ujmującą i piękną.

2. Druga w przybytkach sądowych pilnuje prawa

i sprawiedliwości, broni życia, majątku i dobra osobistego. Nie zmierza tu już mowca do okazania, co jest dobrem lub pożytecznym, lecz co jest słusznym i sprawiedliwym. Moc i gruntowność dowodów, odnoszących się do prawa i sprawiedliwości, stanowi główny przymiot i zaletę tego rodzaju wymowy. Gruntowność ta opierać się musi na prawdzie: niema bowiem przekonania bez dowodów, a dowodów bez prawdy.

3. Wymowa religijna w świątyniach Pańskich ogłasza prawdy i wyroki Boże — naucza powinności, karci nieprawość życia, błędzących nawraca na drogę cnoty, krzepi i buduje ludzkość namaszczeniem świętym wiary, nadziei i miłości. Żaden rodzaj wymowy nie ma tak wzniosłych celów, równej dzielności i powagi. Gdzieindziej człowiek mówi do ludzi — tu posłannik Boga, niepodległy żadnym względom światowym, objawia wolę i nakazy nieba. Samo miejsce, w którym przemawia upokarza i zniża przed nim wszystkie wielkości.

Jakkolwiek powaga, świętość i nieomylność nakazów Bożych, dostateczną być powinna do przekonania słuchacza; wszelako i w mowach religijnych, jak w każdym innym rodzaju wymowy, wzgląd mieć należy na słabość i ułomność ludzką. Mało jest ludzi, do których umysłu prawda bez pewnego przymilenia wstęp znaleźć może. Trzeba mowcy walczyć z zakamieniałością serca, pychą, przewrotnością i przesadami świata; a ztąd nie dosyć jest na samém okazaniu prawdy, lecz należy uciekać się do środków potężniejszych, silnej, poruszającej wymowy, któraby tej prawdzie nadała urok zwycięskiej siły i namaszczenia, zaniosła ją do serca i przekonania. Sama jednostajność prawd i powinności, które się w kazaniach wyłuszcza, wmawia potrzebę obudzenia uwagi

przez nowe i niezwykłe obroty, wyrażenia pełne mocy, świeżości i wdzięku.

II.

Do tych trzech rodzajów należy jeszcze wymowa przygodna: chwająca i obrzędowa.

Z natury swojej rodzaj ten najwięcej przywłaszcza krasomowskich ozdób i przymiotów. W pochwałach zwłaszcza i mowach pogrzebowych, stawiając ku czci powszechnej życia chwalebnego wzory, prace, talenta i zasługi, otwiera szerokie pole wyobraźni, i dozwala wystąpić z całą potęgą i urokiem sztuki. „Pochwały (mówi Pindar) są-to nagrody dzieł pięknych: dają wzrost cnotom, jak rosa niebieska ziołom i drzewom.“

Z pełnej ręki sypać tu można kwiaty. Baczyc jednak należy, aby nadmiarem pochwał i przesadzoną wykwintnością stroju nie ubliżyć prawdzie, i nie skazić wymowy przywarami zwykłemi panegirynom. Taż sama przezorność służyć powinna w układaniu mów obrzędowych, do uświetnienia rozmaitych obchodów i uroczystości przeznaczonych, w których brak prawdziwego zapалу i natchnienia snadno wiedzie do nadętości i przesady.

„Jest-to rzeczą istotną, i od której całkowite powodzenie mowy jakiego bądź rodzaju zawisło, wprzód nim ją pisać przedsięwzięmy, rys jej pewną ręką nakreślić. Ten pierwszy zakład służyć za zasadę jej budowy będzie, i zaręczy ciągłość osnowy, od której i piękność zawisła.“ — „Nie idzie tu o podział na części, lecz o dobranie stosownych do każdej części materyałów, o zręczne

utkanie tego pasma, które się potem z łatwością pod piórem piszącego rozwijać będzie; oznaczenie ogólnych pomysłów, do każdej części mowy należących; zgoła o nadanie im tego pierwiastkowego kierunku, którego wpływ istotnym na całą będzie mowę, i co rzetelną jej moc i porządek stanowi.“ — „Ten rys zbyt szczegółowym być nie powinien, ani się do zbyt drobnych przywiewywać pomysłów; wielkie w nim tylko punkta, jak światło oświecające resztę mowy, do których wszystko ściągać się powinno, oznaczonemi być mają — a zostawione między niemi przestwory łatwo napełni pióro świadome rzeczy, o której pisze. Pod niem przyzwoite każdej rzeczy ozdoby rodzić się z łatwością będą; sam je natchnie przedmiot, jeśli wprzód dobrze pojętym i urządzonym w myśli piszącego został. — Jedność i trafność takiego rysu pociągnie za sobą i przyzwoitość stylu.“ (St. Potocki).

Najistotniejszą każdej mowy częścią jest opowiadanie: w niem spoczywa treść cała i główne źródła dowodów.

Opowiadanie może być historyczne albo krasomowskie. Historyczne, trzymając się ściśle prawdy i porządku, przestaje na żywem a zwięzłym wyliczeniu czynów lub zdarzeń. Krasomowskie odkrywa tę prawdę powabną formą, maluje lub dramatycznie przedstawia czyny i wydarzenia, używając różnego rodzaju ozdób, obrazów i porównań.

Ponieważ opowiadanie mowcze zasadzać się powinno na prawdzie, niewłaściwe przeto są w niem wszelkie anegdotyczne ustępy powieści, legendy, bajeczki, które się na żadnym dowodzie nie opierają, a do skreślenia charakteru osoby lub rzeczy służyć nie mogą. Wreszcie opowiadanie powinno być żywe, mocne, dosadne, aby słu-

chaczowi przedstawiało nie słowa, ale osoby, rzeczy, obrazy.

Z dobrego opowiadania wypływają same przez się dowody.

W rodzaju wymowy okazującym (*genus demonstrativum*) jako to w mowach pochwalnych i pogrzebowych, do skreślenia wizerunku i charakteru osoby chwalonej wystarcza samo opowiadanie. Koniecznemi są zaś dowody w wymowie sądowej, nauczającej i radnej.

Dowody powinny być gruntowne, jasne, przekonujące. Loiczność wymaga, aby miały między sobą związek widoczny, popierały się wzajemnie, i do jednego celu zdążały.

Wybór dowodów zawisł od potrzeby i przekonania samego mowcy. Bierze on przedewszystkiem te dowody, które główną myśl podpierają, a za nimi inne, mniej ważne i potrzebne. Dobre rozwijanie dowodów nie zależy na mnogości słów i roztaczaniu jednychże myśli, ale na stopniowaniu wyobrażeń. Z każdym dowodem powinna rzecz stawać się jaśniejszą, nabierać coraz więcej żywości i mocy. Unikać wreszcie należy dowodów zbyt licznych, słabych lub wątpliwych.

Dwojakie są dowody: twierdzące i przeczące. Pierwsze służą do okazania i utwierdzenia prawdy, drugie do odparcia przeciwnych się jej mniemań lub zarzutów, które stwarza niekiedy przesąd, ciemnota, namiętność, albo przewrotność ludzka, a których mowca milcząc i obojętnie pominąć nie może. Zbijanie twierdzeń ma równą ważność jak dowodzenie; w wymowie zwłaszcza sądowej jest niezbędnem. Składa się zaś z dwóch części: z zarzutu i odpowiedzi. Częstokroć mowca, stawiając się w osobie

przeciwnika, sam sobie czyni zarzuty, i nawzajem sam na nie odpowiada. Odpowiedź powinna być silniejszą od zarzutu i przekonywającą, inaczej osłabiałaby mowę i nieweczyła jej skutek.

Celniejsi stylści.

Do znakomitszych w języku polskim stylistów, których dzieła za wzór dobrego pisania służyć mogą, liczą się: z dawnych Łukasz Górnicki, Piotr Skarga, Jakób Wujek, Marcin Białobrzeski, Grzegorz z Żarnowca, Jędrzej Radawiecki — z nowszych Ignacy Krasicki, Hugo Kołłątaj, Adam Naruszewicz, Julian Niemcewicz, Jan Paweł Woronicz, Jan i Jędrzej Śniadeccy, Franciszek Dmóchowski, Kazimierz Brodziński, Klementyna z Tańskich Hofmanowa, Michał Wiszniewski, Henryk Rzewuski, Maurycy Mochnacki, Zygmunt Krasiński, Józef Ignacy Kraszewski, Józef Korzeniowski i inni. Ocenienie ich pism pod względem rzeczy i stylu należy do literatury.

PRZYKŁADY i WZORY.

I.

L I S T Y.

I. Ignacego Krasickiego.

I. Dziwujesz się W. Pan, iż ja się na wsi nudzę; a ja się dziwuję, że się Pan w mieście bawisz. Kto z nas dobrze sądzi? podobno obadwa. Rzeczy idą od sposobu, którym je bierzemy. Najnieszczęśliwszy jest stan tych, którzy ustawicznie pragną tego, czego nie mają.

Niektórzy środek chcąc utrzymać między wieśniactwem a dworszczyzną, dają wsi lato, a miastu zimę. Zgoda i na to: kto się jednak sam zabawić zdoła, obejdzie się bez tego podziału. Tak ja trzymam o W. Panu, tak spodziewam się że raczysz i o mnie sądzić, wiadomy mojego sposobu myślenia. Żebyśmy jednak przekonali niedowiarków, przyjeżdż do mojej wsi na zimę, a ja cię gotów odwiedzić wśród lata w mieście.

2. Takem ja tu przy moim kominku wyrachował, iż ten list zastanie W. Pana w Rzymie. W tém ja zaufaniu piszę, winszując, ciesząc się, i zazdroszcząc. Winszuję podróży pięknej, szkoda że krótkiej. Cieszę się, iż ciekawe, wspaniałe, użyteczne rzeczy oglądasz. Po dwóch już namienionych częściach zostaje trzecia, iż zazdroszczę. Kto raz Włochy oglądał, a zapuścił myśl w to, czém niegdyś były, temu drobniej wszystko, co potem widzi. Ja pragnę, iżby wolnych narodów obywatele w wieku dojrzałym czynili to pielgrzymstwo, a z reszty jeszcze ułomków Rzymskich zasycali swój umysł.

Przez czas bytności mojej w Rzymie najulubieńszą przechadzką było to miejsce, które teraz zowią polem krów, a było *forum Romanum*. Wznosiło to, rozrzucało mój umysł, gdym deptał ziemię śladami Katonów upoważnioną. Zdawało mi się widzieć ową mownicę przy rostrach, z których dawały się słyszeć Grachy, Hortensjusze, Cyncerony. Posiadających plac owej świątyni Jowisza Kapitołskiego, Bernardynów, rozżarzona imaginacya stawiała mi augurami. Skala Tarpejska, gdzie teraz ogród kapuściany, przypominała mi sławnych karą winowajców. Gęsi nawet zdawały mi się być płodem owych, które krzykiem swoim Gallów odegnały. Zgoła każde spojrzenie, gdy baczne, każda myśl gdy czuła, w stolicy świata wznosi umysł i wzrusza.

3. Pierwsze słowa W. Pana do mnie, unoszące się nad listem, były według teraźniejszego zwyczaju po francuzku. Cyncerona i Pliniusza młodszego zostały nam odezwy listowne, a to co je zaczynało: „*si vales*“, jeśliś zdrów, nie było napisane po grecku. Dobrze jest i wielce chwalebnie brać od obcych, czego nam brakuje;

ale nieprzyzwolicie brać od nich, bez czego się obejść można.

Wzięcie języka francuskiego u nas i u naszych sąsiadów tak poszło, jak i greckiego u Łacinników: poszło zaś z pism znamienitych, z których jak z źródeł czerpali. Ale za podziwieniem nie szło bałwochwalstwo. Oddawano winną cześć wynalazcom i kształcicielom wynalazków: ale patrząc się na cudzą wziętość nie rozpaczano, iżby w własnem siedlisku i wynalazek i kształt nie mógł się znaleźć.

Tak ja trzymam w moim szczególnym sposobie myślenia; i lubo nie mam zuchwałości chcieć go dla innych czynić przepisem, nie zapędzając się w nudne wywody nadto wielokrotnie próbować chcących, odpowiedź moją kończę, pisząc się nie z francuzka najpokorniejszym sługą, ale jak wolnemu przystoi, szczerze życzliwym bratem.

4. List Serwiusza Sulpicyusza do Cycerona.

(Tłum. Krasickiego),

Doszłej mnie wieści o śmierci Tullii twojej inaczej znieść nie mogę, tylko tak, jakem powinien, z żalośnem uczuciem i przykrością, tém bardziej, iż mniemam, że część nieszczęścia tego i do mnie niejako należy. A przeto, gdybym tam był przytomny, zdałbym ci się może na to, iżbym żal ten na poły z tobą dzielił. Rodzaj wprowadzie takowych rozług i pociech nie może być inakszy tylko niedoleżny i tkliwy, zwłaszcza gdy ciż sami, którzy prawem powinowactwa lub przyjaźni nań zdobyć się powinni, równą dolegliwością dotknięci, pomimo usiłowania, płaczem tylko i łzami oznaczonego, cudzej raczej pociechy potrzebują,

niż swoją innym usłużyć mogą. Z tém wszystkiem, co mi do niniejszej smutnej okoliczności dogodnego na myśl przychodzi, to ci krótko wypisać postanowiłem — nie przeto, iżbym rozumiał, że nie wiesz o tém, ale dlatego, iż ci ciężkim żalem zajętemu pomnieć na to niepodobna.

I cóż jest, proszę, dla czegoby cię żałość tak bardzo mieszać i wzruszać mogła? Zastanów się nad tém, w jaki się jeszcze sposób los z nami obchodzi; a wzdy nam ojczyznę, uczciwość, dostojeństwo, i to wszystko co nam równo z dziećmi lubego i drogiego jest, wydarto. Cóż więcej nad przydaną tę jedną stratę do boleści przyczynić się może? Żałujesz podobno jej losu? Czyż nie lepiej obróciłbyś na to myśl twoją, iż nie najgorsze zdarzenie tych spotkało, którzy w opłakanych tych czasach życie za bezbolesną śmierć zamienili? Cóż więc było, co by ją do życia nęcić mogło? Nie wiem zaiste, jakiby to był powab, jaka nadzieja, i jaka strapionego umysłu pociecha. Czy to, iżby w małżeńskich związkach z jakim szlachetnym młodzieńcem wiek słodki pędziła? Ale cóż być może, czegobyśmy pierwiej nie postradali niż nabyli? Przykrać wprowadzie rzecz jest sieroctwo, ale przykrzejsza nierównie znosić to i cierpieć.

Jeszcze tu o jednej rzeczy wspomnę, która mnie niepoślednio pocieszyła, tobie zaś smutku u mniejszyć może. Powracając z Azyi, gdym od Eginy do Megary płynął, oglądałem się na wszystkie strony w około, a widząc poza sobą Eginę, przed sobą Megarę, w prawą Pyreus, a w lewą Korynt, niegdyś kwitnące, a teraz w gruzach leżące miasta, zastanowiłem się nad zbyt tkliwym i utyskującym narodem ludzkim, z przyrodzenia krócej żyjącym, iż jednego z naszych znajomych śmierć tak nas ciężko obchodzi, gdy tu na jednym miejscu tylu miast zwalonych zwłoki widzieć się dają. I jakże, rzekłem do

siebie, Serwiuszu! nie chcesz-li żalu twego poskromić, i przypomnieć, żeś się człowiekiem urodził? Myśl ta, wierzaj mi, nie mało mi ulgi przyniosła; a jeśli ci się zdawać będzie, w twojej toż sobie wystaw. Na to pomyśl sobie, jak wiele znakomitych mężów w tym czasie zginęło; jak wiele prowincyj spustoszonych i upadłych; jak wiele z okazałości, mocy i dóbr państwu Rzymskiemu ubyło. A więcże śmierć jednej niewiasty więcej cię nad to wszystko wzruszy i zmiesza? niewiasty, która będąc jedną z ludzi, choćby w tym czasie nie zeszła, po kilku, i to może nie wielu latach, przecieźby umrzeć musiała. Odwróć proszę od tych trosk umysł i pamięć twoją, a pomnij raczej na to, na co ci wziętość i dostojność twoja pamiętać każe. Żyła ona dość długo, bo żyła tyle, ile jęj żyć potrzeba było: żyła w tej rzeczypospolitej, w której nie tylko cię ojcem, ale pretorem, konsulem i augurem widziała. I cóż jest, w czym ty, albo ona, na los narzekać możecie? Pomnij nakoniec, że nie przestałeś być Cynceronem, a zatem mężem rady dla innych; ani naśladowuj w tej mierze owych niedouczonej lekarzów, którzy innych umiejętnie i szczęśliwie lecząc, siebie samych uzdrowić nie mogą. Owszem, co innym w takich okolicznościach przepisywać zwykłeś, to sam sobie przekładaj i w umysł twój wraźaj. Wszakże nie masz takiego smutku i żalości, którychby sam czas nie ukoił. A jeżeli i w umarłych jest jaka czułość, trzymam po jęj ku tobie miłości i uszanowaniu, iż i ona nie chce tego, ażebyś się tak okrutnym dręczył żalem. Daruj to martwym jej zwłokom, daruj wszystkim przyjaźnią i poufałością twoją zaszczyconym, których własnym smutkiem zasmucasz; daruj nakoniec i ojczyźnie, abys gdy tego potrzebować będzie, radą i działaniem był w stanie jej usłużyć.

Więcej ci już o tém pisać nie będę, żebym się nie zdał raczej zasadzać na moich rozważach, niż twojej roztropności. Wszakże, gdy do tego wszystkiego jedną jeszcze rzecz przydam, list mój zakończę. Jeżeli to do wielkiej chwały i wziętości twojej posłużyło, żeś pomyslnie zdarzenia losu umiał skromnie piastować, posłuży to nierównie więcej do tejże chwały, gdy nas przeświadcysz, iż i przeciwne z równem mężstwem znieść potrafisz. Moją powinnością będzie, gdy o twoim wypogodzonym umyśle powezmę wiadomość. o tém wszystkiem, co się tu dzieje, i w jakim stanie są rzeczy prowincyi, ciebie uwiadomić. Bądź zdrów.

II. Hugona Kołłątaja.

1. Do Jana Śniadeckiego. Z Warszawy dnia 11 Maja 1791 roku.

Przepraszam, że na tak grzeczny list W. Pana dotąd odpisać nie mogłem, bo to był czas największej pracy mojej. Przyjmuje z wdzięcznością Jego oświadczenia, bo zasłużyć na świadectwo człowieka oświeconego jest u mnie rzeczą droższą, niż najwyższe posiadać dostojeństwa. Rozumiem, że pociechę, którą serce moje napelnione zostało, żem przecie do końca Konstytucyą doprowadził, dzielicie ze mną. Ja jestem jeszcze jak odurzony; dlatego skracam moje pismo, żebym go samochwalstwem nie skaził. Dziękujmy Bogu, że nam dał dość mężstwa uratować ojczyznę, że dał doczekać się dnia powszechnej szczęśliwości całego ludu. Rozumiem, że gdy całe dzieło zebrane będzie i w swym porządku ułożone, nie będziemy się wstydić przed postronnemi, iż żyjemy w tym wieku.

Jeśli macie jakie myśli do Komissyi Edukacyjnej, udzielcie mi ich, bo więcej możecie wiedzieć z głowami

świeżemi. Ja będę wszystko starał się na użytek obrócić, ile ode mnie zależy.

Bywaj zdrow, szanowny Przyjacielu, i o mym szcunku talentom twoim należytnie nigdy nie powątpiewaj.

2. Z Krakowa dnia 20 Sierpnia 1809.

Od owego krótkiego momentu widzenia W. Pana, objechałem Wilno od wschodu, południa i zachodu, nie mogąc mieć sposobności widzenia się, bo nie mogłem wyboczyć do Wilna. Położenie moje było takie, że nawet w tym upłynionym czasie niepodobna mi było piśmiennie się zgłosić. Ale stanąwszy od kilku dni w Krakowie, trudno nie przypomnieć sobie W. Pana, tém bardziej nie podzielić z nim przyjemnego uczucia, że już najdłużę się w tém miejscu, gdzie nas przyjaźń i wspólna praca około oświecenia publicznego ściśle niegdyś łączyła. Do zupełności mego szczęścia nie zostaje mi wężej, jak dożyć owego czasu, w którym byłoby mi wolno oglądać go w Krakowie. Oczekujemy co moment pokoju, za którym dopiero wiedzieć będziemy o naszym przyszłym losie. Pierwszy zatem list mój poświęcam samemu uczuciu radości, i polecam się stałej W. Pana przyjaźni, niczego nie żądając, jak tylko doczekać owej chwili, kiedy w Krakowie widzieć się i żyć z sobą będziemy mogli.

III. Jana Śniadeckiego.

1. Do Niemcewicza. Z Wilna d. 13 Lut. 1811.

Od mego do Wilna przybycia pracuję nad tém, aby zaprowadzić i rozszerzyć sposób mówienia i pisanja czy-

stą polszczyzną. Młódź nasza rozumiejąc, że Warszawa być powinna i stolicą i wzorem dobrego pisania, chwytając niektóre z tamtąd wychodzące języka wady, i te czasem naśladowuje. Nie w duchu więc krzywdzenia i szczypania kogokolwiek, ale dla przestrogi i korzyści młodzieży, darujemy nam państwo, że nie przebaczymy żadnej omyłce popełnionej przeciwko językowi w mowach publicznych. Wolno nas podobnie doglądać i karcić. Wychodzą u nas pisma i książki źle pisane, osobliwie w tych przedmiotach, gdzie młódź nie ma wzorów dobrego w podobnych rzeczach pisania. Ale te wady zmniejszać się muszą, kiedy będzie ustanowiony trybunał krytyczny języka. o którym dawno myślę, a który najwłaściwiej byćby powinien przy Towarzystwie Warszawskiem.

2. Do Lindego. Dnia 5. Stycz. 1814.

Dostawszy książki świeżo w Warszawie wydanej Historya literatury polskiej przez Felixa Bentkowskiego, przeczytałem ją ze smakiem; a lubo w wielu miejscach mojej ciekawości nie zaspokoił autor, należy mu się jednak i wdzięczność, że się zajął tak potrzebną dla Polaków robotą, i szacunek, że za przykładem słusznych ludzi sam dzieła swego nie ma za dokonane, i prosi o wskazanie sobie omyłek.

Czysta polszczyzna i poprawność stanowi ważną zaletę każdego pisarza. Warszawa byćby powinna w tej staranności dla całego kraju przykładem: na nieszczęście często nas gorszy zaniedbaniem albo niepotrzebnym przekręcaniem języka. Krasicki, ten wielki zaszczyt i wzór polskich pisarzy, powiedział: „Dobrze jest i wielce chwalebnie brać od cudzych co nam braknie, ale nieprzyzwo-

icie brać od cudzych, bez czego obejść się można". Jestto wielki grzech nie słuchać go w tak rozsądnym przepisie. Kiedy się w cudzoziemskim języku trafi na wyraz dośladny, nie należy zaczynać od wymyślania czegoś podobnego, ale od szukania pilnego, czy nie mamy w naszym języku albo wyrazu albo frazy to samo i z równą mocą znaczącej. Pilnując się raczej myśli niż słów pojedynczych, przekonamy się łatwo, że nam wielu nowo stworzonych i niezgrabnych wyrazów nie potrzeba. Kosztuje to prawda więcej pracy, niż klecenie nowych słów, ale też prędzej doskonali się i myślenie i język. Kto rozumie, że tworzenie nowych wyrazów doskonali język, bardzo się oszukuje i myli. Przekonałem się doświadczeniem i długim nad tem myśleniem, że prócz wyrazów technicznych, w naukach dawnym Polakom nieznanym (a tych jest liczba nie wielka) żadnych innych nowych wyrazów nie potrzebujemy do dobrego pisania. Jest-to mój sposób myślenia, na który choćby się szanowny autor nie zgodził, trzymam jednak po jego skromności, że się poradzi Kopczyńskiego i Lindego, czy moje uwagi (które tu z osobna dołączam) nad niewielką liczbą przywar języka w tej książce spostrzeżonych, są słuszne? Kiedy dzieło jest dobre, czemuż nie ma mieć zalety i z rzeczy i z poprawy co do języka?

Miałem tylko kilka słów napisać, tymczasem moja szczebiotliwość wciągnęła mnie w bazgraninę aż do znużenia przyjaciela. Proszę to darować mojej słabości, że mi się nie chce prędko oderwać od pisania do ludzi, których szanuję i kocham.

IV. Juliana Niemcewicza.

Do Jana Śniadeckiego. Z Warszawy d. 19 Kwietnia 1830.

Po długich staraniach i zachodach, ukończyliśmy na koniec posąg Kopernika, i 5 lub 6 Maja zamyślamy go odkryć na widok publiczny. Uroczystość ta nie byłaby zupełną, gdyby równie głośny po świecie astronom, ten który u Polaków naukę tę wskrzesił, ustalił i pomnożył, gdyby mówię Jan Śniadecki obecnością swoją dnia tego uświetnić nie raczył. Zapraszam więc imieniem całego Towarzystwa Przyjaciół nauk JW. Pana, abys nam bytności swej na dzień ten nie odmówił, pewien, że nie tylko Towarzystwo, ale publiczność całą, mnie zaś najwięcej uszczęśliwisz.

V. Alojzego Felińskiego.

1. Prawda że najlepszy jest list bez nudnych oświadczeń, bez płonnych żarcików, donoszący po prostu to, co może przyjaciela obchodzić — i takim jest właśnie twój list ostatni. Winszuję ci, że jesteś spokojnym. Ja spokojny jak ty, mieszkam w tym domku, który widziałeś, z matką i siostrami. Bawimy się tak, jak tylko można bawić się na wsi.

2. Wiadomość o twojej słabości zmartwiła mnie, ale się pocieszam, że za powrotem pięknej pory odzyskasz zdrowie. Na mój-to smutek, niestety! nie masz pocieszenia — sama przyjaźń dzielić go będzie, ale zmniejszyć go nie zdoła. Tę siostrę, którąś ty znał, tak ko-

chana ode mnie i tak godną kochania, pełną cnót, wdzięków, talentów, w samym kwiecie wieku straciłem. Pamięć jej może i tobie kilka łez wycisnie... Nie mam mocy przedłużać tego listu... Bądź zdrow.

3. Nie miałem przyjaciela, któryby tak często jak ty do mnie pisywał, nieczylich jednak listów z większą nie czytywałem rokoszą. Żałuję, że są tak ładne; chciałbym na tobie spróbować, czy proste przyjaźni wyrazy mogą być powtarzane aż do znudzenia.

Mów jak chcesz, ja myślę że nie mogą; i dlatego ile razy częściej mi się do ciebie pisać zdarzyło, nie mogemu dowcipowi ale twojemu sercu ufałem. Jutro już wyjeżdżamy z Krakowa — nie chcę jednak opuścić ostatniej poczty, która do ciebie odchodzi. Dobrze że list mój choć kilku godzinami dojdzie wprzód, nim cię uściskam.

4. Kochany i dawny Przyjacielu! Po trzech latach zaburzeń, cierpień i niebezpieczeństw, z jakąż radością odebrałem list od ciebie! Każdy wiersz był rokoszą dla mnie. Ponieważ chwalisz Tyminieckiego, że wśród takich czasów, i gospodarując na wsi jak najlepiej, skończył przekład swego Terencyusza, otóż i ja chcę się także przed tobą popisać, że nie jestem zupełnie próżniakiem. Posyłam ci ostatnią moją robotę, Barbarę. Mogę ją z większą ufnością komu powierzyć, jak dawnemu i najlepszemu przyjacielowi? Przeczytaj ją sam najpierw po cichu, i spal, jeśli osądzisz, że nic z niej dobrego zrobić nie można. Jeśli zaś poweźmiesz o niej jaką pochlebną nadzieję, zrób mi nad nią swoje uwagi, i daj pod kry-

tykę osobom, do których listy przyłączam. Ziemiańnin mój jest już od dwóch lat skończony, i ile mogłem poprawny.

Uczyniłeś mi najmiłą nadzieję, że z kochanym Tyminieckim mnie w domku moim odwiedziecie. Będzie to w istocie? Będę ja kiedy tak szczęśliwym? Wiedzieć przynajmniej tymczasem, żeśmy zdrowi — na los nasz i powodzenie nie mamy co narzekać.

VI. Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

1. Żądasz kochana Siostró, żebym ci wytłumaczyła, dlaczego tak wielkie znaczenie do miłości braterskiej przywiązuję? Zbiorę myśli moje, ażeby twej woli zadosyć uczynić; i przyznasz zapewne, że nie na wiatr to zdanie rzuciłam.

Jakież jest przeznaczenie nasze w dalszém życiu? Oto żyć z ludźmi, kochać ich, świadczyć im i ulegać, a najczęściej przynajmniej w przekonaniu naszym mniej od nich odbierać, niżeli dajemy. Cóż dziecię do tego przeznaczenia przygotowuje, jeśli nie miłość braterska? Nie sprawią tego zapewne związki jego z rodzicami, choćby też najtkliwsze były. Dziecię od kolebki nawyka wszystko mieć od matki, nie dla niej nie czyniąc: przyzwyczajają się przeto do mniemania, iż wszystko do niego zmierzać powinno, i przedmiotem się staje własnych myśli i zabiegów. Inne ma zupełnie względem rodzeństwa swego wyobrażenie. Dziecię podzielone między matką i rodzeństwem. już się obeznaje z dwojaką powinnością; już nabyla środków do załatwienia rzeczy w taki sposób, żeby nie uchybić ani jednej ani drugiej stronie. W miłości

więc braterskiej jest przygotowawcze do dalszego pożycia z ludźmi ćwiczenie.

2. Już więc daleko od starania i dozoru mego puszczonys został tak młodo, kochany Wacławie, między ludzi zupełnie tobie nieznanych. Ale wymagały tego okoliczności. Ten, na którym cały los życia matki, cała jej przeszłość spoczywa, ten musi koniecznie umieć i znać wiele, ażeby potrafił zadosyć uczynić swemu przeznaczeniu. Gdzież lepiej, jak w stolicy, możesz się wydoskonalic w tych naukach, do których od dzieciństwa tyle okazujesz ochoty i zdatności? Troskliwy rząd zgromadził w Warszawie wszystkie sposoby ćwiczenia i oświecania młodzieży. Cóżby było za nieszczęście moje, gdybym śmiercią męża pozbawiona sposobu do życia, utrzymująca się jedynie pracą rąk własnych, gdybym mówię, takowej łatwości nie miała dać ci dobrego wychowania; jużby żadnych dla mnie nie było w tém życiu widoków, boś ty jest wszystkich jedynym celem. Obdarzony wielką zdatnością, bogaty w chęć dobrą, pobożny, szlachetnie myślący, pracowity, wiem, że przy takiej zręczności nabycia nauk, ozdobisz się niemi; za tą pomocą dojdiesz kiedyś do uczciwego, do zaszczytnego kawałka chleba i podzielisz się nim z matką.

Takiemi od śmierci ojca twego pocieszałeś mnie obietnicami; miłe są dla mnie, i wierzę im zupełnie. Już minęły te czasy, kiedy wyłącznie ludzie urodzeniem i majątkiem znakomici rozbierali godności, zaszczyty, urzędy. dziś uznano, że cnota, światło, dobre wychowanie, na równym stopniu dwóch ludzi postawić mogą, choćby jeden z nich w chacie, drugi w pałacu się rodził; nie wątpię więc, że i syn mój dosłuży się kiedyś uczciwej

a może i znakomitej posady i odda mi stokrotnie owe zachody, ową często i w nocy pracę, która miła dla mnie, jego zawsze koreiła i korci. O! wierzaj mi kochany Wacławie, jeśli tylko ciągle cnotliwym i pilnym będziesz, wypłacisz mi się sownie z długu wdzięczności, który tak serce twoje napełnia, który nawet, jak mówisz, ciężyłby ci nieco, gdybyś nie miał pewności uiszczenia się z niego. Za trochę trudów i pracy, nabędę szczęścia i chluby; ojeżyźnie przysposobię użytecznego obywatela, sobie byt błogi zapewnię: któż kiedy lepsze kupno zrobił? — Ale jakież mimowolny strach serce moje ogarnia!.... Pókiś wraz ze mną w naszym mieszkaniu miasteczku, póki za każdym powrotem ze szkoły mówić, rozmawiać z tobą mogłam, i przemawiać do tego serca, które często w szkole nie wiele żywiołu dla siebie spotyka, póty byłam zupełnie spokojna; zdawało mi się, żeś już dojrzały, że cię nie zmienić, zepsuć nie potrafi. Teraz wszystko niebezpieczeństwem mi się wydaje. Na osobności, z czterema innymi uczniami, prawie bez dozoru, w tak wielkiem mieście, z tak małym dochodem, drzę cała.... Przypominają mi się owe chwile, kiedyś sam chodzić zaczynał, kiedyś truchlała, żebyś nie upadł; lecz jakże ówczasowe obawy drobne były w porównaniu do téj, której dziś doznaję!... jakież to nierównie większe niebezpieczeństwa dziś tobie grożą!... Pokrzepiam się jednak nadzieją, że z temi zasadami prawdziwej pobożności, którą serce twoje od dzieciństwa wzmacniałam, z temi prawidłami honoru, który prawego Polaka jest cechą, z tym chlubnym celem, jakiś sam życiu twojemu naznaczył, nie zbłądzisz, i dojdiesz do pożądanéj mety, chociażbyś przeszkody na drodze spotykał.

II.

R O Z M O W Y.

(Z dzieła Krasieckiego, Rozmowy zmarłych).

1. Między Daryuszem a Piastem.

Daryusz (patrząc na Piastę zbliżającego się).
Z odzieży miarkując, musiał to być człowiek pospolity.

(Do Piasta). Wybacz staruszkowi, iż cię spytam, czem
byłeś za życia?

Piast. Chłopem.

Daryusz. I w tym stanie życia dokonałeś?

Piast. Królem.

Daryusz. Chłopem, królem! Zwięźła odpowiedź;
toś pewnie ze Sparty.

Piast. Z Kruszwicy.

Daryusz. Byłeś więc chłopem i królem?

Piast. Chłopem i królem.

Daryusz. Razem?

Piast. I razem i nie razem.

Daryusz. Staruszkowi! te żarty wieku twego nie
zdobią.

Piast. Choć jestem stary, mam słuch dobry:
usłyszałem więc, coś za pierwszemu na mnie wejrzaniem
sam do siebie szeptał. Z pozorów odzieży osądziłeś, iż je-
stem człowiek pospolity, a trafiłeś na króla; ten był kró-
lem i chłopem. Że zaś był razem i nie razem, abyś nie
rozumiał, iż się udaję do żartów, które i wiekowi mo-

jemu, i miejscu temu nie są przyzwoite, tak rzecz obwieszczę. Byłem chłopem, bom się w tym stanie urodził: byłem udzielnym, bo mnie na ten najwyższy stopień ziomkowie moi wynieśli. Przeciąg więc czasu przed wyniesieniem i po wyniesieniu uczynił, iż nie byłem razem królem i chłopem; żem zaś po wyniesieniu skromność pierwszego stanu zachował, byłem razem królem i chłopem.

Daryusz. Przyznaję, iż mnie powierzchowność uwiodła; ale się temu dziwować nie powinienes, wiedząc jaka była wspaniałość Persów.

Piast. A ja ci się przyznaję, iż za życia nie wiedziałem nawet o Persach.

Daryusz. Jak to być mogło?

Piast. Mogło, bom ksiąg nie miał; a choćbym je miał, na nieby mi się nie zdały.

Daryusz. Dla jakiejże to przyczyny?

Piast. Bom czytać nie umiał.

Daryusz. I byłeś królem?

Piast. Alboż to, kto czytać nie umie, królem być nie może? Umysł rozsądny poprzedził pismo, i dobrze się działo za moich czasów.

Daryusz. Cóż cię na tron wyniosło?

Piast. Miód.

Daryusz. Miód! to być nie może.

Piast. Jeżeli ciebie królem Persów (jakem się tu dowiedział) mógł zrobić koni, a czemużby napój smaczny i zdrowy nie miał mi uczynić tej przysługi?

Daryusz. Więc po pijanemu zostałeś królem?

Piast. Nie pijaństwo, ale wdzięczność zdarzyła mi panowanie. Naród dawny Sarmatów, w prostocie swojej szacownej, przy innych cnotach wstrzemięźliwość zacho-

wywał. Persów pijaństwo było przywarą, i od nich je zwycięzca Aleksander przyjął.

Daryusz. Jednakowo lepiej być królem nie z miodu, lecz z konia: zwierz ten dzielny wojowników oznacza.

Piast. Nie schodziło na męztwie północnym narodom, i o tem wiesz z doświadczenia. Nie dla miodu wynieśli mnie na tron ziomkowie moi, ale uważali w hojnym napoju rozdawcza ludzkość i przemysł złączony z pracą. Mnóstwo przybyłych do Kruszwicy na obranie króla sprawiło głód: zapas mojego gospodarstwa wystarczył na wszystkich wyżywienie. Postrzegł i poznał na ówczas lud prosty, ale enotliwy, iż temu, który i zbierać bacznie i dawać roztropnie umie, najprzystojniej drugimi rządzić należy.

2. Między Bolesławem Chr. a Kazimierzem W.

Bolesław. Nie spodziewałem się takowej nie wdzięczności następców, iżby na moje wielkie dzieła nie mieli względu.

Kazimierz. I owszem, szeroce je opisując, przyznają, żeś granice państwa rozszerzył, narody sąsiedzkie jedne podbił, drugie uskromił, sławę narodu polskiego wzniosł, i pierwszy tytułem królewskim okraślił.

Bolesław. Wiem ja o tem, iż dość wiernie opisywali dzieła moje; ale...

Kazimierz. Czegoż więcej do chwały potrzeba? Sława panowania twojego szacowną jest następcom, tak jak i mnie samemu była.

Bolesław. Jednak gdy szło o przydomek, o zna-

mie i oznaczenie szczególne, można mnie było nazwać lepiej i właściwiej niż Chrobrym.

Kazimierz. Bohatera zwać krzepkim, mocnym, dzielnym, zdaje mi się, iż jest sprawiedliwe oznaczenie.

Bolesław. Jednakże (czemu ja nie przeczę, boś godzien) ciebie nazwano Wielkim.

Kazimierz. Z wdzięcznością to przyjmuję, iż mnie godnym być sądzisz tego nazwiska.

Bolesław. Mnie się zdaje, iż ci tylko wielkimi, albo większymi nad wielkich innego rodzaju zwani być powinni, którzy dzielnością i rycerskimi czyny wnieśli sławę narodu.

Kazimierz. Jabyś zaś sądził, iż nie tak sprawca zwierzchnego zaszczytu, jak działacz istotnej wewnętrznej szczęśliwości, godzien pierwszych względów.

Bolesław. Siedzieć cicho, i spokojnie rokoszy tronu używać, nie są to kroki ku wielkości.

Kazimierz. Zapewne, iż sama przez się spokojność i cichość nie jest zaszczytem istotnym; ale kto w cichości rządem się wewnętrznym zatrudnia, rolnictwo pomnaża, handel wznosi, nauki rozkrzewia, buduje; może być przeniesionym nad tego, który z łoskotem obala i niszczy.

Bolesław. Lepiej stawiać słupy wśród rzek na znak zwycięstwa, i szczybić mieczem drzwi dobytego miasta, niż zamki stawiać, bez których się naród waleczny obejść może.

Kazimierz. Gdybym był te słupy znalazł, przebac, iż kazałbym je natychmiast z rzek wyjąć, żeby nie przeszkadzały spławom zboża i towarów: a gdybym miało zdobył, nie psułbym bram, ani szabli wyszczerbiał.

Bolesław. Godne to oracza i kupca, nie króla wyrazy.

Kazimierz. Bez oraczów i kupców słupów stawić nie można.

Bolesław. Jakoż zwano cię królem chłopków.

Kazimierz. I dlatego podobno, czego się wojownik nie doczekał, spokojny zyskał.

Bolesław. Nie zawsze się do zdania potomnych odwoływać należy: częstokroć przesady uwodzą.

Kazimierz. Fałsz długo trwać nie może: prawdy światło, choć zrazu przytłumione, przeciąg czasu odkrywa; a w ówczas, im dłużej w utajeniu, tém jaśniej się ukazuje.

Bolesław. I dla tej przyczyny, wielkości przydomkiem późne wieki tych obdarzyły, którzy dzielnością wzmogli i rozszerzyli państwa swoje: tacy byli Alexander, Konstantyn i Karol wielki.

Kazimierz. Wolno każdemu myśleć, jak chce mnie się to zdaje niepospolitą chwałą narodu polskiego iż lubo miał w rządach swoich walecznych bohaterów, a ciebie na czele, temu jednak przysądził wielkość, który sobie na miłość zasłużył.

3. Między Szwarem wynalazcą prochu a Faustem.

Faust. Jak ty się tu możesz mieścić? a gdyś już nie wiem jak, zaszedł, jak śmiesz usprawiedliwiać wynalazek, który cię najsroższym i najniebezpieczniejszym winowajcą uczynił? Zbrodnia twoja wynalezienia prochu tyle klęsk narodowi ludzkiemu przyniosła, iż niemasz kary takowej, na którąbyś nie zasłużył; i choć jój za życia twojego nie odniósłeś, pewien jestem, iż sama po-

stać nieszczęść, które przewidzieć musiałeś, najokropniejszą była dla ciebie męczarnia.

Szwarc. Na tak żwawe powstanie, nim odpowiem, od tego zaczynam, iż chwałę żarliwość twoję; zbyt dobrze albowiem o tobie sędzę, iżbym mniemał, iż cię zazdrość unosi.

Faust. Mnie? ten wyraz niby grzeczny źle pokrywa jadowitość twoję; wstydzić się jej powinienes, tak jak i twojego niegodziwego wynalazku, zwłaszcza, iż byłeś zakonnikiem.

Szwarc. Nie się przeciw zakonności nie działa, gdy czas, który mi zbywał od moich obowiązków,łożył na naukę i fizyczne doświadczenia.

Faust. Piękne doświadczenie, jak ludzi gubić!

Szwarc. O tém nie myślałem; znać z twoich wyrazów, iż fałszywe powieści dają ci pochop do chwalebne go wprowadzie z powodu, lecz zdrożnego dla nierozmyślności zapału twojego. Wiedźże o tém, iż mój wynalazek był skutkiem przypadku, iż zrobiwszy proch nie myślałem o prochu, i tak dalekim byłem od przewidzenia, co ztąd wyniknąć miało, iż ledwom wynalazku mojego życiem nie przypłacił.

Faust. Zachowały cię przeciwnie rodzajowi ludzkiemu losy: gdybyś był albowiem życie stracił, zginąłby wraz z tobą twój nieszczęsny wynalazek.

Szwarc. Nie po ludzku bronisz ludzkości, żarliwy jej obrońco. Zdziwię cię może powieścią moją; przekonany jednak jestem u siebie, iż szkodowałyby raczej na tém ludzkość, gdyby był mój wynalazek wraz ze mną zginął.

Faust. Ciekawy jestem dowiedzieć się o tej tajemnicy, a raczej słyszeć, jakich zażyjesz sposobów do usprawiedliwienia rzeczy, która z pierwszego zaraz wej-

zenia t $\acute{e}$ m, cz $\acute{e}$ m jest, to jest najszkaradniejsz $\acute{a}$ si $\acute{e}$ obwieszcza.

Szwarc. Nie rozumiej, i $\acute{z}$ bym na usprawiedliwienie moje u $\acute{z}$ ywa $\acute{l}$ kunsztownych i dowcipnych wyraz $\acute{o}$ w, na wz $\acute{o}$ r owych pisarz $\acute{o}$ w, kt $\acute{o$ rzy muchy, os $\acute{l}$ a, choroby i g $\acute{l}$ upstwa pisali pochwa $\acute{l}$ y: $\acute{z}$ artem by $\acute{l}$ o ich przedsi $\acute{e}$ wzi $\acute{e}$ cie; ja z przekonania, to co o moim wynalazku s $\acute{a}$ d $\acute{z}$ e, opowiem. Ju $\acute{z}$ wiesz, i $\acute{z}$ by $\acute{l}$ skutkiem przypadku, z jednego wi $\acute{e}$ c jako i tw $\acute{o}$ j z $\acute{r}$ o $\acute{d}$ ła pochodzi.

Faust. Nie przyjmuj $\acute{e}$ tego por $\acute{o}$ wnania: m $\acute{o}$ j by $\acute{l}$ skutkiem przemys $\acute{l}$ u i uwagi.

Szwarc. Naprz $\acute{o$ db $\acute{y}$ si $\acute{e}$ i nad t $\acute{e}$ m zastanowic $\acute{n}$ e nale $\acute{z}$ alo $\acute{,}$ czy by $\acute{l}$ twoim: wielorakie s $\acute{a}$ o t $\acute{e}$ m powieści.

Faust. Zazdrość je stworzy $\acute{l}$ a i roznios $\acute{l}$ a: lepiejby by $\acute{l}$ o dla ciebie, gdyby tw $\acute{o}$ j wynalazek do ciebie nie nale $\acute{z}$ al; ale znać $\acute{z}$ e z $\acute{l}$ y, gdy si $\acute{e}$ do niego nikt przyznać nie chcia $\acute{l}$.

Szwarc. Chi $\acute{n}$ czykom go niekt $\acute{o$ rzy przede mn $\acute{a}$ jeszcze przypisuj $\acute{a}$. Cokolwiek b $\acute{a}$ d $\acute{z}$, wracam si $\acute{e}$ do mojej powieści, kt $\acute{o$ r $\acute{a}$ s przerwa $\acute{l}$. Doświadczenia fizyczne zaprowadzi $\acute{l}$ y do poznania mocy prochu: u $\acute{z}$ yli go pot $\acute{e}$ m do wojny, i w $\acute{o$ wczas gdy si $\acute{e}$ zupe $\acute{l$ nie j $\acute{e}$ y spos $\acute{o}$ b odmieni $\acute{l}$, rozs $\acute{l}$ awi $\acute{l}$ si $\acute{e}$ m $\acute{o}$ j wynalazek, nie tak sprosny, obel $\acute{z}$ ywy, bezbo $\acute{z}$ ny, jak to ty mienisz.

Faust. Wi $\acute{e}$ c chlubisz si $\acute{e}$ z skutk $\acute{o}$ w jego?

Szwarc. Chluba poziomych umys $\acute{l}$ ow jest w $\acute{l$ asci-
wym przymiotem: nie chlubi $\acute{e}$ si $\acute{e}$, ale ciebie z uprzedzenia wyprowadzi $\acute{c}$ usi $\acute{l}$ uj $\acute{e}$.

Faust. Rzecz ci $\acute{e}$ żk $\acute{a}$, a prawie niepodobn $\acute{a}$ przedsi $\acute{e}$ wzi $\acute{a}$ ł $\acute{e}$ s.

Szwarc. Mo $\acute{z}$ e uporu nie przep $\acute{r}$ $\acute{e}$, jednak pozw $\acute{o}$ l mi doko $\acute{n}$ czyć, com zaczą $\acute{l}$.

Faust. S $\acute{l}$ ucham ciekawie.

Szwarc. Mimo powszechne mniemanie, to co się najwięcej miało przyłożyć do straty ludzi, stało się poniekąd ich ocaleniem. Dawny sposób wojowania orężem nierównie więcej ludzi tracił, i liczba zabitych i rannych w bitwach nierównie większa przedtém była, niż jest teraz. Przepatrz się w kronikarzach, znajdziesz jawne dowody, zwłaszcza gdy będziesz porównywał to, co nam świeższe historye o wojnach i bitwach w nich zdarzonych obwieszają. Sposobu wojowania, który taktyką zowią, odmiana przez prochu użycie, zdarzyła to ulepszenie. W terażniejszych nawet czasach z świadectwa powszechnego, wspartego doświadczeniem, takowe bitwy najsrodsze gdzie w zamieszaniu do oręża przychodzi.

Faust. Jednakże tak proch zabija, jak i żelazo.

Szwarc. Ale mniej zabija od żelaza. Mniejsze złe lepsze jest od większego.

Faust. A że mniejsze złe nie jest dobrém, nie masz się z czego wynosić.

Szwarc. Upokarzałbym się, gdybym wojnę wynalazł, ale ta wraz z ludźmi zeszła: zmniejszać jej srogość dobrém jest dziełem.

Faust. Mów, co chcesz, najwięcej dokażesz, gdy zmniejszysz odrazę. O chluby nie myśl: dobrego dzieła sprawcom ona przystoi.

Szwarc. Własna nie przystoi nikomu; innym to zostawić należy.

Faust. Jakoż powszechnym okrzykiem uwielbiony zostałem, i dotąd jestem, żem wynalazkiem druku uwiecznił i to co nam starożytność do wiadomości podała, i co następnie ku oświeceniu, a zatem uszczęśliwieniu rodzaju ludzkiego służy.

Szwarc. Prawda, iż wiele dobrego wynalazkowi

druku świat winien: ale pozwól, iż ci powiem, że i on gorszy czasem od prochu.

Faust. To powieść śmiała.

Szwarc. Niemniej jednak prawdziwa. Nie rozszerzam się z dowodami na poparcie zdania mojego, dość to powiedzieć, iż jak ja złe zmniejszyłem, tyś dobro nadto rozpostarł: uwieczniając prawdy, toż samo nadałeś błędom; a w ówczas więcej podobno złego narobił druk, niż wojna, zwłaszcza, iż on jej po większej części dotąd bywa i jest przyczyną.

III.

OPISY I OBRAZY.

1. (Z dzieła Podróż do Tatrów, Seweryna Goszczyńskiego).

Opis doliny Kościeliskiej i źródła Czarnego Dunajca.

Droga z Nowegotargu do Kościeliska idzie przez wsie: Szaflary, Biały Dunajec, Poronin, Zakopane, zawsze ponad wodą Białego Dunajca; później rzuca się pod same góry w bujne świerkowe lasy, i styka się z rzeką Czarnym Dunajcem przy samym jej upływie z Kościeliskiej doliny.

Droga ta trzechemilowa z górą ubarwiona jest miłą różnaitością, szczególnie od Poronina. Dunajec szumiał

nam wciąż po ogromnych płytach, co mu dno uścielały; góry po obu stronach i łąki rozdołu, którym droga idzie, jaśniały świeżą zielonością jakby wśród wiosny; po lasach gwizdała wilga i drozd uczył się pieśni słowika; jednem słowem, przebyliśmy tę drogę bez najmniejszej nudy. Naraz gościniec zbiegł na odkrytą dolinę i skręcił się ku południowi, — pojrzałem przed siebie, na tę i na tę stronę: pasma wysokich gór świerkami okrytych, tylko w jednem miejscu przerwa aż do dna doliny, na kilka sążni szeroka; po jednej i po drugiej stronie dwie ogromne skały jak dwie kolumny w bramie, a z pomiędzy nich wypadający Czarny Dunajec — to wjazd na Kościeliską dolinę!

Minąwszy wspomnioną bramę, ujrzelśmy się na rokosznej płaskiej dolinie, owalnego kształtu. Pokrywał ją kobierzec najświeższej darni, ocieniały dokoła góry i lasy, ozdobne takim wdziękiem, że się zdawały być ulubieńszem nad inne dziełem przyrody. Po prawej ręce szumiał pod górami Dunajec; gdzieniegdzie z pomiędzy gór lesistych wytykały nagie szczyty, jak wieże nad okazałym grodem. Droga wyprostowana, wysadzona drzewami, szła środkiem płaszczyzny i niknęła w wąwozie, który się zamykał dalekimi górami. Ta mała dolina, to przysionek Kościeliska! Gdzie ona zwęża się, tam się zaczyna właściwa dolina Kościeliska.

Długość jej ma wysokości półtory mili; dno tak wąskie, zwłaszcza w części najniższej, że między potokiem który je przebiega, a górami bocznymi, droga zaledwo się przeciska. Góry tworzące Kościeliską dolinę są jedyne w swoim składzie, jedne z najpiękniejszych w rodzinie Tatrów. Ormak lub Pyszna, ze śniegami na wierzchu, zamyka półkolistymi pierściami dolinę Kościeliską od południa i odcina ją od Węgier.

Boki gór po większej części bardzo przykre, w niższej strefie mają wiele różności; tu pięknym lasem porosłe, tu ze stromych skał nagich obwieszane drzewami, to rosnącemi to powalonemi przez coroczne ulewy i wichry w rozmaitych położeniach; dalej usłane kozodrzewiem, a najwyżej nagie.

Ciekawy jest początek nazwiska tej doliny. Podczas jakichś wojen w Polsce, wojska nieprzyjacielskie zapędziły się aż w te strony. Górale udali że się cofają przed większą liczbą, i tym ruchem wprowadzili nieprzyjaciół pomiędzy góry; poczem przeciąwszy im w ciasnych miejscach odwrót, głazami i drzewami spuszczanemi ze szczytów do jednego ich znieśli. Od mnóstwa nieprzyjacielskich kości, ta dolina przezwaną została Kościelisko.

Właściwie owa porażka miała mieć miejsce w dolinie leżącej pod Gewontem, przy drodze z Zakopanego do Kościeliska, a zwanej dziś Biały potok; zdają się potwierdzać tę wieść rozrzucone po niej kości ludzkie do niezliczenia. Tę klęskę według jednej powieści mieli ponieść Szwedzi, według innej Tatarzy.

Wchodząc wgłąb doliny, nad potokiem Pyszną, napotyka się ogromna skała, którą lud zowie Sową, dla jej podobieństwa z tym ptakiem.

Jeszcze dalej masz nad szczytami lasu wyraźny ze skał zamek, opatrzony wszystkimi prawie częściami murowanej warowni.

Odtąd dolina zmienia postawę, rozszerza się i podnosi; góry stoją rozkożyściej, parowy łagodniej są wyłożone i pokrewne gałęzie rozpuszczają po bokach. W tém już położeniu, na wysokim przedstopniu Pysznej leży Smereczyn staw. Obszerne to dosyć jezioro, ustronnego wdzięku. Otacza je przyroda żyjąca, ale je szpeci przystęp najeżony pniami zrąbanego lasu; sama też woda

nie ma czystości wód górskich, a brzegi bagniste utrudniają zbliżenie się do niej.

Cokolwiek napotkaliśmy dotąd, było pod każdym względem ciekawe, zajmujące, często piękne: ale my spieszyliśmy do uciechy wyższej, do obejrzenia tego wszystkiego jednym rzutem oka, do skupienia tych wszystkich wrażeń w jednym uczuciu ogólném, pełném — spieszyliśmy na szczyt Ormaku. Obejrzawszy przeto mimochodem niejeden przedmiot zajmujący, obok tego natrudziwszy się niemało, i po niejednym spoczynku pod górą, dosięgliśmy nareszcie zamierzonego celu, upragnionego punktu.

Weszliśmy na Ormak w tém właśnie miejscu, gdzie się stykały podstawami swojemi dwa jego szczyty, zachodni i wschodni, a na które (mówiąc nawiasem) nie mieliśmy ani chęci ani nadziei dostać się dzisiaj, lubo z pozoru nie zdawały się być bardzo wysokie. Ale my wiedzieliśmy z doświadczenia, jak w górach ten pozór myli i co kosztuje czasu i trudu podobna omyłka: zaniechaliśmy tego tém chętniej, że spomniony grzbiet góry albo siodło, jak go tu zowią, pokazywałby nam ze swojej wysokości wszystko prawie co z większej mogliśmy widzieć.

Było to tylko co po południu. Powietrze było jasne, spokojne, skwarne; pragnienie dokuczało, ale przede wszystkim musieliśmy pokrzepić ciało wypoczynkiem: korzystaliśmy z tej konieczności i przez ten czas obejrzeliliśmy ogół okolicy.

Niepospolity to punkt, gdzieśmy się znajdowali. W tém właśnie miejscu przechodzi graniczna linia między Galicyą a Węgrami. Kilka kroków, bo tak jest wąska płaszczyzna tego grzbietu, rozdzielają dwa narody, dwa klimata.

Od północy dolina Kościeliska, uroczą różnorością i całym wdziękiem wiosennej prawie świeżości; od południa takąż dolina do Węgier już należąca, tej samej prawie długości, tegoż samego kształtu prawie, ale bez tych różnorości którymi pierwsza odznacza się; ani tych skał dziwnych, ani wód obfitych, ani dolin pobocznych; raczej jeden wąwóz długi, głęboki, jednotonnym lasem zarosły.

Dolinę Kościeliską ubarwia młoda wiosna, na Węgierskiej ślady dogorywającego lata: po pierwszej błękitniejszą, żółciejącą, rumienią się najdorodniejsze, najwonnniejsze kwiaty, na drugiej zaledwie gdzieś żółty jaskier; tam porywa, oświeża oczy zieloność, jak po ciepłych wiosennych deszczach, tu zwiędła już trawa i mech płowieją. Cały widok na Galicję rozmaitszy i ma więcej życia, na Węgry może rozleglejszy ale bardziej pusty; tyle lasów, tyle płaszczyzny bezludnej, przedgórza tak oddalone, że tylko rozległością swoją zastępują inne powaby.

Okolo piątej z południa stanęliśmy przy źródle Czarnego Dunajca. W tej chwili niem głównie się zająłem. Wybucho ono wielkimi bałwanami, z wielkim szumem, z otworu pieczary znajdującej się u podnóża Upłazu. Naga skalista ściana, dosyć wysoka, podnosi się dokoła otworu. Jest ona gościnną księgą dla zwiedzających dolinę Kościeliską. Miękki jej kamień okryty jest napisami rozmaitego kształtu, rozmaitej mowy, rozmaitej treści: imionami i nazwiskami osób wszelkiej płci, wieku, stanu i narodu. Jakiegokolwiek są one wagi, mnie zajmowało głównie źródło i pieczara, z której biło. Zaostrzały moje ciekawość rozliczne o nich wieści.

Jedni powiadali że zwiedzano ją z pochodniami, a po długiej, trudnej i chłodnej podziemnej wędrówce,

dotarto nareszcie do ogromnej sali, ozdobnej kolumnami i sztukateriami z kamienia tak jasnego, że przy blasku pochodni cała świeciła niby dyamentowa: że pośrodku sali leży małe jezioro, właściwe źródło Dunajca. Odrąciwszy przydatki o podziemnych mostkach na podziemnym Dunajcu, wierzyłem w salę i zdobiące ją sztukatury.

Inni utrzymywali, że tę salę wykuli górnicy, dobijający niegdyś w tém miejscu srebro: w tém podaniu nie mogłem dostrzedz poetycznej strony. Niektórzy twierdzili, że tém podziemiem trzy dni i trzy noce iść potrzeba, aby dojść do źródła, że nawet w końcu tej wędrówki można się było obaczyć na szczycie jakiejś góry; na to-bym się nie odważył.

Inni nakoniec zapewniali, że szperanie po pieczarze oburzało ducha mającego tam swoje siedlisko, który w gniewie spuszczał na dolinę chmury i ulewy. Tém się nie trwożyłem, i postanowiłem w ciemném siedlisku ducha rozniecić ziemskie światło. Dziś jeszcze zamierzyłem tego dopełnić.

Opatrzony więc w potrzebne zapasy, jako to: świeczki woskowe, zapaliki chemiczne, pulares i t. p. wziąłem się natychmiast do dzieła. Zapaliłem świeczkę i wszedłem w groźny, bez przesady mówiąc, otwór. Kształt jego z początku foremny, sklepienie okrągło-wklęsłe, wysokość dorodnego człowieka; pod tym więc względem było mi wygodnie, ale niższa część ciała miała wiele do zniesienia.

Woda nadzwyczajnie chłodna i gwałtowna, lubo z początku sięgała mało co wyżej nad kolana, parła mię wciąż na powrót ku żyjącemu światu; przytém dno tak jest nierówne i śliskie, że co chwila byłem w obawie upadku i całkowitego skąpania się. W takiej walce z pędem wody, nieraz już pochyliłem się i zamoczyłem po

szyję prawie. Trzymałem się jednak jak mogłem: chodziło mi najwięcej o światło, bez którego czułem że byłoby mi źle w miejscu ciemnym, nieświadomym i zalanym wodą rwącą.

Mimo to, chociaż z trudem, postępowałem naprzód. Szum wody coraz głuszej rozlegał się w podziemiu; ale dotąd szedłem w prostej linii i miałem jeszcze za towarzysza trochę blasku dziennego zazierającego w otwór: naraz pośliznąłem się, upadłem i świeca mi zgasła. Chciałem korzystać z zapalek, lecz na nic się nie przydały: powietrze w podziemiu nasiąkłe wilgocią, a przytém wietrzyk mały, skutek zapewne nadzwyczajnego pędu wody, zgasiły mi każdy siarniczek, że w końcu nie pozostawało mi jak wycofać się.

Zapaliwszy na nowo świecę przed otworem, puściłem się wąż powtórę, ostrożniejszy już i pewniejszy drogi, bom ją dwa razy przeszedł i poznał. Prędko dosiłem kresu poprzedniej wyprawy; świecę zasłaniałem jak mogłem, wszakże jej światło coraz bardziej mdlało. W zakręcie podziemia straciłem z oczu jego otwór, grube ciemności otoczyły mnie dokoła; bałwany wody za każdym krokiem silniej uderzały i huczały głośnie. Stałem na chwilę: huk podziemny, daleki, mocniejszy od szumu tłukącej się po nogach fali, mieszanina tysięcy najsprzecznějších tonów, muzyka dzika, przeraźliwa, jakiej nic podobnego w życiu mojem nie słyszałem, niby echo oddalonego piekła, ogłuszyły mnie na prawdę.

Mimowolnie uległem groźnemu wrażeniu—zdało mi się w tej chwili, że się otwierają tajniki ciemnego duchowego świata, że postacie jego nieżywe zaczęły przesuwać się przed okiem, jak poczęły już przelatywać po myślach; spodziewałem się co chwila, że trup jakiś przepłynie koło mnie na falach, że jakiś potwór nieznajomy

dotąd świata objawi mi się przy konającym blasku mojej świeczki; uwierzyłem na chwilę w nietykalność miejsc podobnych i tajemnic podań ludowych. Szedłem jednak. Wkrótce pęd wody wolnieje — trafiam nogą na tram kilkułecowy, przyglądam się mu: obrobiony widocznie ręką ludzką, co on tu robił? tego nie potrafię wytłumaczyć. Opierając się ręką o ścianę, trafiłem na wyłobie- nie i znalazłem w nim kawałki szkła potłuczonego — musiał tu więc być człowiek — i oto ujrzałem się w pró- żnej przestrzeni, mającej obwodu kilkanaście kroków, ale ze sklepieniem tak niskim, że ledwie wyprostować się mogłem.

Główny nurt szedł bokiem tego ustępu, woda zaś pokrywająca jego dno była spokojna i płytsza. Zboczyłem kilka kroków, wylaźłem na kamień, aby zdrętwiałe od chłodu nogi przyszły cokolwiek do siebie. Ale świeca moja coraz widoczniej groziła zgaśnięciem. Nie zważając na to, powracam znowu na dawną drogę, pomykam się do kurytarza, zkąd bije nurt najmocniejszy — w tem dmuch niespodziewanego wiatru gasi mi powtórnie światło. Jedna była droga dla mnie, ta którą przyszedłem; łatwo więc, chociaż omackiem, trafiłem na nią, trzymając się przy- tęp fali najgwałtowniejszej, i wróciłem na świat z przed- sięwzięciem ponowienia wyprawy.

Tym razem puściłem się z latarnią. Wrażenie pod ziemnej zgrozy słabiej już na mnie działało. Większa świeca, dobrze szklęm osłonięta, pomogła mi jaśniej widzieć podziemie. Rozpatrywałem dłużej jaskinię, w któ- rej wczoraj odpoczywałem: było to proste dzieło przyrody, ozdobione tylko kroplami zgęstniałej wilgoci. Posunąłem się dalej. Z początku zdawało mi się, że jaskinia rozga- łązia się w kilka uliczek; obejrzałem każdą, niektóre nie miały długości jak kilka łokci, inne obiegały tylko

jako głaz i łączyły się z głównym przecho-
dem: po tym
jednym obiecywałem sobie piękne odkrycia; cieszyłem
się naprzód radością, której doznam stanawszy w owej
sali, która w podobnym miejscu musiałaby przedstawiać
coś osobliwego; ale sklepienie wycięte pod kątem coraz
się bardziej zniżalo i zwężało; chyliłem się dopóki tylko
mogłem, przysiadalem; mimo to poznałem wkrótce, że
dalej niktby posunąć się nie potrafił. Woda wybuchała
wprawdzie z równą obfitością jak gwałtownością, ale już
tylko ze szczeliny i to tak ciasnej, żeby się przez nią
żaden człowiek nie przecisnął, choćby miał odwagę pod
wodą nurkować.

Tu zakończyłem podziemną moją podróż i zaspo-
koilem ciekawość. Jakkolwiek nie trafiłem w niej na
przedmioty nadzwyczajne, chcę jednak wierzyć, że śmiel-
szy, czy wytrwalszy, czy szczęśliwszy ode mnie, potrafi
głębiej się zapuścić i odkryć te dziwy, o których podanie
zapewnia. Co do mnie, z tego com dokonał i z chwili
przepędzonej w podziemiu źródła, pozostały tak żywe,
tak miłe wspomnienia, że jeszcze chętniebym powtórzył
tę wyprawę, i mam nadzieję żebym wrócił nie bez zdo-
byczy, jeżeli nie dla oka, to dla uczuć i myśli. W nie-
zwyczajnych tylko położeniach budzi się wewnętrzne życie
człowieka.

II. (Z dzieła Pielgrzymka do Ziemi Św. przez X. Ignacego Hołowińskiego).

1. Równina Troi.

Rozwinęła się przed nami sławna równina Troi.
Łatwo się domyślić, z jaką niespokojnością zbliżyłem się

do miejsc opiewanych muzą Homera — łatwo pojmiesz smutek, że nie mogłem wylądować na tę klasyczną ziemię. Chociaż niebym nie ujrzał, bo tylko puste góry i pola; niebym nie odkrył, bo mamy oddawna kraj ten Iliady szczegółowo opisany przez wielu zagranicznych podróżnych, co z całym zapałem szukali śladu geniuszu starożytnych; a jednak wielką byłaby przyjemność błąkać się po tej płaszczyźnie, i za pomocą księgi wieszcza, jakby różeczki magicznej, wywołać waleczących rycerzy. Ten Simois, którego ujście w Helespont widać, możeby co o dawnej Troi wyszemrał, gdybym siedział nad jego brzegiem w cieniu wierzb tam rosnących. Tu się prawie kończy kanał Dardanelski, i dwa zamki stoją na straży Hellespontu. Te dwa zamki tureckie rozerwały na chwilę oczarowanie Homera — ale wkrótce za twierdzą Azji ukazały się dwa kurhany, i wprowadziły w świat starca poety, bo to są mogiły Patrokla i Achillesa. Ten grobowiec syna Tetydy, gdzie dawniej ubóstwionemu gniewowi dźwigano świątynię, gdzie zbierała się szczęśliwa Grecya, gdzie Tessalończykowie wyprawiali co roku posłów, gdzie Aleksander W. uroczyście obrzęd pogrzebowy odprawił, ten dziś prosty kurhan rycerza zgasłego w pierwszej młodości smutnie powitałem — bo grób Achillesa ma być witany, wedle przepowiedni śpiewaka Odyssei, we wszystkich wiekach od żeglujących po Hellesponcie. Wszystkie sny poetyczne Homerowego świata, o których tyle marzyłem w pierwszym zaraniu życia, odezwały się we mnie, i gwałtem ciągnęły na mogiłę Achillesa. Możeby w smutném dumaniu wyobraźnia wywołała tego bohatera — wszak długo on straszył Greków, co go widzieli jak z grobu wychodził, i świecąc się w zbroi, wstrząsał swoją ogromną włócznią — wszak Apolloniusz Tyaneński miał nocne z cieniem bohatera rozmowy.

wy. Kraj-to zaczarowany! Każda ziemia przemienia panów, mieszkańców i nazwania — jak liście w lasach, tak ludzie na ziemi, mówi Homer, liście ozdoba drzew, opadają na wiatru powiew, a las ozieleniając się wypuszcza liść nowy. Ale tu wszystko niezmiennie, jak góra Ida z swoim zaostrzonym szczytem, na którym unosi się duch wieszcza, króla tej ziemi; a na brzmiały po całym świecie głos jego lutni, staje obóz wojowników, parskają rumaki ciągnące wojenne wozy, słysząc zgiełk walczących, i mury starego Ilionu dumnie podnoszą wieże. Tu wiecznie poważny Pryam otoczony liczną rodziną; tu Hektor tętnący miłością ojczyzny ustawicznie walczy i ginie; tu wiecznie starcy podziwiają urodę Heleny; tu Nestor ciągle prawi o dawnych czasach; tu dumny Agamemnon, wrzący Achilles, śmiały Ajax, chytry Ulisses i inni, wiodą do bitwy zastępy, lub radzą z Kalchasem. Dziwny kraj! Tu umarli są żywi, a żywi są umarli, bo któż o terazniejszych pyta mieszkańców?

2. Opisanie Damaszku.

Puściłem się w podróż przez puste i dzikie góry Antylibanu. Po dwóch godzinach drogi ukazała się piękna zielona wstęga drzew, snująca się węzłem między górami, nad brzegiem rzeki płynącej ożywić Damaszek. Nigdy tak mocno nie uderza ta zieleń świeża, jak obok tych pustych i trawą nie pokrytych gór, tak że ogrody ponad Baradi zdają się mieć w sobie coś czarującego: łatwo przeto pojąłem to unoszenie się Arabów. przywykłych tylko do piaszczystej i skwarnej pustyni, nad okolicą pełną zdrojów i gajów; bo wtedy z nimi trzymałem, że gdzie zieleń i woda, tam i raj być musi. Z góry

na górę jechałem ustawnie, aż nareszcie, po przebyciu drogi wykutej w skale białej, na samym jej szczycie, nagle odsłonił się czarujący widok Damaszku. Zaraz u podnóża tych gór ściele się ogromna dolina, ledwo objęta okiem, przetrnięta tysiącznemi zdrojami, i uzieleniona bujnym, gęstym a nieprzejrzanym lasem najpiękniejszych wschodu drzew i owoców. Ta cudowna dolina, którą wschodni nazywają rajem ziemskim, i pierwszeństwo jej dają między czterema rajskimi dolinami, graniczy od wschodu z pustynią, a po innych stronach piętrzą się w oddaleniu góry. Ogrody ciągną się w około na jakich sześć mil ukraińskich, a nad ich przepyszną oazą często wyskakuje jakaś kopuła, wieżyczka, albo kiosk rokoszny, albo przeglądają się wioski, których najmniej trzydzieści ciśnie się koło Damaszku. Wśród tego wielkiego lasu rozkłada się święte Musleminów miasto. długie a wąskie, z mnóstwem wież, kopuł i minaretów, pomieszanych z cyprysami i innemi drzewami; co wszystko w atmosferze czystej i blaskiem słonecznym dziwnie ozłoconej, przy błękitie bez chmur, obok graniczących gór pożółkłych i spalonych, tak precudownie się odbija, że można Arabom przebaczyć te przesadzone pochwały Damaszku, które się wykazują w dziwnie dobieranych nazwaniach, raj u doskonałego, pola rajskich pawów, różnobarwniejszy i gołąbka, naszyjnego klejnotu przyrodzenia, miasta co pachnie rajem.

Na górze Kassyusz, jak muzułmańskie podanie niesie, czynili Bogu ofiarę Abel i Kain, i w tém miejscu miał Kain zabić Abła, którego kiedy niósł płacząc, bo nie wiedział co z nim począć, ujrzał kruka grzebiącego w ziemię drugiego nieżywego kruka, przeto i Kain podobnie postąpił z ciałem swego brata. Mieszkań-

cy najmocniej są przekonani, że ta dolina, która się ciągnie od góry do miasta, nazywana pospolicie polem Damascen'skiem, była rajem, kędy żyli Adam i Ewa, i że właśnie w tém miejscu z czerwonej gliny ulepiony został pierwszy człowiek. {Prócz tego jeszcze tu naznaczają miejsce urodzenia patriarchy Abrahama.

Spuściłem się później do przedmieścia Szaleje. Jest-to najrozkoszniejsze miejsce rajskiej doliny, gdzie są najpiękniejsze ogrody i kioski. Co to za ładna droga wśród tego przedmieścia i rokosznych sadów gęsto i bujnie zarosłych, ogrodzonych murami z cegły ziemnej suszonej na słońcu, w cieniu drzew, ponad rowami, w których się żywe zdroje Baradi przemyskają!

Parę razy wyjeżdżałem dla obejrzenia ogrodów i przedmieść: ale jak ci opisać te rokoszne i sławne sady Damaszku, kiedy ich urok nie zasadza się ani na ładnem rozporządzeniu drzew, ani na różnaitości położenia, ani na żadnych ozdobach sztuki, jak to bywa w naszych ogrodach; a jednak ich piękności zdają się utwierdzać podanie o raju. Ogromna ta dolina wiecznie się zieleni nieprzejrzanym lasem, kędy widzisz bez ładu pomieszane drzewa, jako to: oliwy, jesiony, granaty, wierzby płaczące, orzechy włoskie, cytryny, pomarańcze, topole srebrne, mnóstwo różnego rodzaju fig, brzoskwinie, platany, morele, śliwki, jabłka, wiśnie, i winną latorośl rosnącą wysoko jak drzewo, a wierzchnie swe wieńce, obciążone grouami, zarzucającą na sąsiednie klony i pomarańcze. W cieniu tych drzew, nie przenikłych promieniem słońca, rośnie mnóstwo różnego gatunku róż, albo wonnych i kwitnących krzewów, które osłonię od skwaru mieniejszy jak zwykle zapach wydają — co wszystko razem splecione przedstawia dziką i prawie nieprzebytą gęstwinię. Właśnie w tym czasie P o m o n a zarumieniła się

dojrzałemi owocami, wśród których najcenniejsze są morele, wielkie jak jabłka, a które swoją złotą barwą i przecudownym smakiem zdają się przypominać jabłko E d e n u, co tak niegdyś nęciło oczy E w y. Sławne tu także śliwki, które w smaku nie ustępują morelom. W ogóle wszystkie owoce równiny G u t a uważają się za najlepsze w świecie, co przypisują czerwonawej i nie tłustej ziemi, która ożywiona źródłami dziwnie sprzyja owocowym drzewom.

Ale tej rokosznej gęstwy, na której gałęziach tłum skrzydlatych biesiadników świegoce wesoło, utrzymują zieloność wiosenną i rozlewają w powietrzu chłód i świeżość liczne strumienie, w różnych kierunkach przerzynające ten ziemski E d e n.

Wśród gęstych sadów przerywanych czasem wioskami, czasem małemi domkami, albo rokosznym kioskiem, wracałem po krętych uliczkach w cieniu drzew złoćących się owocem, jakby H e s p e r y d ogrody; a nie tylko byłem zachwycony tą rajska doliną, lecz i wspomnieniami; bo co to za miła sercu rzecz, oglądać te miejsca, na których starożytne Biblii dzieje tak malowniczo się rozwijały!

3. Dolina Akry.

Piękna i ogromna dolina Akry! Od północy ją zamyka skała Tyryjska, od wschodu góry Galilejskie, od południa poważny Karmel, a czwarty bok ogranicza nieprzejrzone morze śródziemne. Sama płaszczyna ma często rozrzucone wioski i ogrody, które zraszają liczne źródła, wytryskające z gór Galilei albo północnej opoki. Na przód na wzgórkach przedstawia się osada Zib ze swemi

wysmukłemi palmauni; ma to być miasto biblijne Acha-zib, którego żydzi nie mogli zdobyć. U Pliniusza i Józefa zowie się Edipa albo Edippan. Dalej wśród ogrodów przegląda się Mazna, gdzie są źródła i wodociąg niezmiernie długi, przez Abdala paszę zbudowany, który prowadzi wodę naprzód do ślicznego na dolinie kiosku Abdala paszy, gdzie marmurowe terasy, szumiące źródła i rokoszne ogrody zdobią to siedlisko wiejskie, dziś należące do Ibrahima paszy, a potem idzie długimi rzędami arkad do miasta. Ta śliczna dolina przedstawia obraz pokoju: trzody się pasą, gazelle t. j. dzikie kozy jak błyskawica przelatują, albo wieśniak chodzi powoli około uprawy ogrodów. Lecz ciche i wiejskie obrazy nie zajmowały mnie na tej dolinie sławnej, i wcale nie dla nich wzrok mój przebiegał z pożerającą ciekawością po ogromnej płaszczyźnie: bo dzieje wywołały przede mną najświetniejszy obraz rycerskich wieków; bo tu cała Europa ze wschodem ledwie nie trzyletnie zwodziła zapasy. Po pogromie Tyberyadzkim wypuszczony z niewoli Gwido de Lusignan obległ tylko w dziesięć tysięcy Ptolemaidę: ale jak niegdyś północ była nieprzebraną officyną ludów, tak dla Krzyżowych morze rodziło zastępy rycerskie liczne, wedle wyrażenia wschodniego, jak piasek pobraża, i burzliwe jak morze. Francya, Anglia, Dania, Wenecya, Genua, Piza, Flandrya i całe Niemcy tu się zebrały, jakby w dzień sądny na Józefata dolinie; Chrześcianie i Muslemieni w imie Boga zewsząd spieszyli na te krwawe harce; Ryszarda Lwie serce, Filipa Augusta, Saladyna i wszystko co tylko było sławne w Europie i na wschodzie, widziała ta dolina Akry. Aleksander W. przy zabiorze świata nie przelał tyle krwi i nie okazał tyle męstwa, ile było rzezi i heroicznych czynów w tém sławném oblężeniu. Często dwakroć i trzykroć sto tysięcy wojska

ścierało się po tej równinie: całe armie często ginęły, a nowe jak trawa na wiosnę występowały; i nie masz tu ani jednej stopy ziemi, coby nie była krwią chrześcijańską dobrze zboczona; bo nie licząc mniejszych utareczek, stoczono na tej dolinie więcej jak sto potyczek, a dziewięć bitew walnych. Co to za widok przedstawiała wtedy płaszczyna Akry! Mury miasta powiewały zieloną chorągwią Mohameda i jeżyły się obrońcami w krągłych hełmach: od morza na północnej stronie aż do ujścia rzeki Belus na południe, opasywali Ptolemaidę grubym łukiem Krzyżowi: było to drugie miasto, gdzie głębokie fosy, wysokie mury i wieże otaczały obóz, gdzie wznosiły się domy i namioty, a przepych, zbytek i rozpusta wszędzie przeświecały w tém siedlisku rycerzy. To miasto nowe w guście wieków średnich okrężał znowu Saladyn, czepiając się już po nizinach, już po górach, z których często spadał na Chrześcian jak chmura gromowa; jego obóz z ogromnemi bazarami i łaźniami przedstawiał miasto wschodnie. Jaka rozmaitość w postępowaniu! Raz całe zastępy krwawy bój toczą, drugi raz występują dwaj rycerze do walki, kiedy obie strony spokojnie patrzą. Raz w zapale religijnym wszystko się bije, arcybiskupi, biskupi okryci pancerzem dowodzą na czele szyków, walczą niewiasty i dzieci, a poimanych niewolników bez żadnego miłosierdzia w pień wycinają; a drugi raz widzisz ludzkość najukształceńszych czasów, bo Chrześcianie i Saraceni przesadzają się we wzajemnych grzecznościach i oznakach przyjaźni. Saladyn posyła lekarzy napoje chłodzące choremu Ryszardowi. Odbywają się liczne turnieje, jakby w Paryżu albo Londynie: występują damy na krążanki; spieszą zaproszeni Muslemeini kruszyć w szrankach kopije; uczta i pieśni łączą wrogów;

skaczą Krzyżowi przy dźwięku surm arabskich; a mensestrele grają dla tańczących Saracenów. Widzisz tam raz surową pokutę i prawdziwą pobożność, posty, włosiennice, publiczne modły i procesye; a znowu postrze gasz wyuzdaną swawolę i rozpustę; prócz kobiet przybyłych z Europy, grassowało jeszcze w obozie trzysta niewiast Cypryjskich. Ta mieszanina wad i cnót ludzkości i barbarzyństwa najwięcej te czasy odznacza, i gdyby całe dzieje tej epoki zginęły, jedno oblężenie Ptolemaidy dałoby o niej wyobrażenie najdokładniejsze; bo każdy duch wieku posiada jakiś główny wypadek, w którym się całkiem odbija, i oblężenie Akry jest tym wypadkiem dla owych czasów. Wśród rozpusty i zbytków zawiązuje się na tej dolinie ubogie bractwo pobożności i miłosierdzia. Henryk Walpat de Blassenheim z kupcami Bremy i Lubeki zakłada zakon niemiecki, tak boleśnie pamiętny w dziejach Słowian, bo wylęgły na piaszczystym Syryi pobrzeżu smok obrócił potem cheiwe żądło na samychże Chrześcian. Zdobyć Akry nie wynagrodziło ani krwi, ani kosztu: na tej bowiem dolinie zubożyła się Europa i kwiat młodzieży swojej marnie styrała; i to nawet samo cechuje czasy rycerskie, gdzie nie szło o to głównie, aby odnieść korzyść ze zwycięstwa, lecz aby się popisać heroiczną odwagą i zwyciężyć. Zdaje się nawet, sądząc po czynnościach, że się lękali, aby nie splamiła męztwa odniesiona korzyść, od której zawsze ich oddalały nieposłuszeństwo i niezgoda.

III. (Z dzieła *Historya literatury polskiej* przez **Michała Wiszniewskiego**).

Opisanie uroczystości przeprowadzenia Akademii Krakowskiej ze wsi Bawołu do Krakowa.

W roku 1400, w rok prawie po śmierci królowej Jadwigi, w dzień Św. Maryi Magdaleny, senatorowie i panowie gromadnie do króla zjechali się. Tegoż dnia rano między ósmą a dziewiątą, za danym znakiem w collegium Kazimierza W. zeszli się dziekani wszystkich fakultetów, professorowie i rektor ówczesny Stanisław ze Skarbimierza, w długą szkarłatną odziany togę; który zaraz poprzedzony od bedelów, z długim szeregiem doktorów, magistrów i młodzieży, udał się na zamek krakowski, gdzie go u bramy urzędnicy nadworni uprzejmie powitali i poprowadzili do kościoła zamkowego. Akademicy zastali już tu króla Jagiełłę. Po skończonem nabożeństwie udali się wszyscy na zamek, gdzie się rozpoczęło posiedzenie senatu. Stojący w pośrodku z profesorami rektor w treściwych lecz donośnych słowach wychwalał króla, iż o dobro akademii troskliwość i łaskę swą okazywać raczył, i oświadczył razem, iż jest gotów ochoczym sercem spełnić Jego Królewskiej Mości rozkazy, dla których tu powołanym został. Zaraz więc Mikołaj z Kurowa, biskup włocławski, kanclerz koronny, w imieniu króla w długiej mowie rozwodził się, jak wielką król w duszy swojej ma dla akademii przychylność, że pragnie ją w koronie królewskiej umieścić, i na czele tej stolicy postawić; i dlatego woła jest Jego Królewskiej Mości, aby rektor i profesorowie do domu Stefana Poncerza,

który do J. K. Mości w słuszny sposób należy, na mieszkanie i uczenie przenieśli się; że dom ten od wszelkich ciężarów uwolniwszy, pragnie J. Kr. Mość, aby rektor i profesorowie tak wszystko dla użytku akademii urządzili, jak z natchnienia Bożego za najlepsze u siebie osądzą. Rektor złożywszy królowi dzięki, że miłą niegdyś Kazimierzowi Wielkiemu perłę w mieście zamknąć pragnie, przyrzekł: iż da-li Bóg akademii stanie się ozdobą nie tylko miasta, ale całego Sarmackiego świata, a nawet chrześcijaństwa. Wziąwszy więc pozwolenie, rektor i profesorowie w posiadanie nowego kollegium byli wprowadzeni; przyczém dom ten w kwiaty i ogromne gałęzie drzew przyozdobiono, jako przyszły muz Apollina przybytek.

Teraz więc całe staranie na to obrócono, aby izby na lectoria, a krzesła i stoły na katedry i ławki zamieścić i wprowadzając się do nowego kollegium nowe życie akademii rozpocząć. Przeniosłszy więc z Kazimierza katedry, a z izb odnowionych urządziwszy lectoria, na wspólnej naradzie akademią drugiego dnia po Świętym Jakóbie Ewangeliście postanowiono otworzyć i na tę uroczystość króla wraz z senatem i panami koronnymi i litewskimi zaprosić. Dniem więc wprzód ubrani w togi profesorowie pokornie króla na otwarcie akademii zapraszali, co i nazajutrz powtórzyli, oznajmiwszy nadto o tej uroczystości po wszystkich kościołach. Tego więc dnia król, z przepysznym i długo ciągnącym się orszakiem, udał się z zamku na ulicę Św. Anny. Najprzód postępował dwór królewski konno i w świetnej zbroi, potem konne i piesze wojsko na pięknych koniach i świetnie odziane. Potem szedł rektor w todze purpurowej aksamitnej, z takimże mucetem, złotym galonem obwie-

dzionym; dalej profesorowie teologii w togach aksami-
 tnych fioletowych, galonem złotym obszytych, z takimiż
 mucetami; dalej dziekan filozofów w todze szkarłatnej
 galonowanej, z mucetem i dalmatyką. Po nich szli profes-
 sorowie gęstym orszakiem królewskich halebardników
 otoczeni. Za nimi postępował senat, biskupi, wojewodowie
 i kasztelani, w złocistych deliach i czerwonych butach
 z nosami wysoko w górę zagiętymi; niektórzy mieli koł-
 nierzyki perłami wykładane i rękawy długie wiszące za
 pas pozatykane, żeby po ziemi nie wlokły się, i wywijane
 koszule. Przed nimi szedł marszałek koronny. Potém cią-
 gnął się długi szereg książąt, nadwornych urzędników,
 rajcy krakowscy z całym urzędem miejskim, i smu-
 tna kazimierskich mieszczan garstka. We wszystkich
 oknach, po gankach, nawet na dachach, mnóstwo zebranych
 ludzi z radosnemi oklaski witały wchodzącą do miasta
 akademią z królem. Lesiste postacie Litwinów zwracały
 oczy mieszczanek krakowskich, w złotych na głowie czół-
 kach i z rąbkiem na plecach spadającym. Nie tylko nie-
 którzy z tych dumnie przed Jagiełłą stąpających panów,
 ale i lud z natchnienia i przeczucia wiedział: iż tu wpro-
 wadzają do miasta wieczystą pochodnię, z której jak z ży-
 wego źródła dobroczynne światło po całej Polsce rozcho-
 dzić się będzie, wraz z religią chrześcijańską, ludzi eno-
 tliwszemi, a więc szczęśliwszemi czyniąc; że ta szkoła,
 wychowując ludzi światłych i enotliwych, dostarczy mę-
 żów do rady i oręża zdatnych, a ztąd nie mało do sła-
 wy i świetności kraju przyczyni się. Tak piękne nadzieje
 ożywiały serca wszystkich, i tych co rozumieli na co pa-
 trzą, i tych co tylko przeczuwać mogli. Tymczasem tego
 orszaku nie tylko kollegium Władysławskie, ani ulica
 Ś. Anny, ale nawet ogromny rynek krakowski ogarnąć nie

mógł; wszędzie widziałeś natłok różnobarwnej ludności, a między tym ludem przewijali się żydzi, których łapcie z żółtego sukna na plecach od innych odróżniały mieszkańców. Tylko więc króla i senat profesorowie do nowego kolegium wprowadzili, gdzie zaraz Piotr Wysz, biskup krakowski, *Veni Creator Spiritus* zaśpiewał. Późem nieutulony jeszcze w żalu po śmierci Jadwigi król Jagiełło zasiadł na tronie, a brodaci senatorowie na ławach. Był to wieniec najznakomitszych na ów czas mężów: prócz biskupa Piotra Wysza, który z profesora akademii kazimierskiej został niedawno biskupem, byli: Mikołaj Kurowski wrocławski i Albert Jastrzębiec poznański, biskupi, Jan z Tenczyna kasztelan krakowski, Jan z Tarnowa Sandomierski, Jakób z Koniecpola sieradzki, Jan Ligęza łęczycki, Sędziwoj kaliski, Maciej gniewkowski i Krzesław brzeski, wojewodowie; Piotr Kmita lubelski, Krystyn z Koziegłówek sandecki, Imram zawichostski, kasztelanowie, i Klemens z Moskorzowa podkanclerzy koronny. Zaraz więc Mikołaj z Kurowa, kanclerz biskup wrocławski, począł czytać głośno w języku łacińskim przez Mikołaja z Sandomierza napisany przywilej.

Po przeczytaniu, ten przywilej, z wiszącą pieczęcią (na której prócz innych jest jeszcze herb andegawieński) podkanclerzy wręczył rektorowi, który go przyjął na klęczkach. Późem wstąpiwszy na katedrę Piotr Wysz, niedawno profesor prawa w akademii kazimierzowskiej, od roku 1392 biskup krakowski, a teraz na mocy przywileju papieskiego kanclerz akademii, otworzył nauki pierwszą lekcją prawa kanonicznego; po której skończeniu winszował królowi, iż podnosząc akademią krakowską, niegdy przez Kazimierza W. założoną, zgotował dla sie-

bie niepożyta pamiątkę w całej potomności, i przepowiedał: iż akademia póty stać będzie, póki (czego Boże zachowaj) berło królewskie nie złamie się. Na te słowa powstał okrzyk *fiat! fiat!* Późem Stanisław ze Skarbimierza, doktor prawa, kanonik kościoła Śgo Jana Chrzciciela w Skarbimierzu, pierwszy rektor akademii Jagiellońskiej, wychowany w akademii praskiej, dokąd go kosztem swoim królowa Jadwiga posyłała, po łacinie przemówił.

Po skończonej mowie, król i przytomni senatorowie zapisali się w metrykę akademicką; a Jagiełło jeszcze raz własnymi usty dał uroczyste przyrzeczenie rektorowi i profesorom, że będzie się pilnie starał o pomnożenie akademii, i za herb dał jej orła na tarczy, którą trzyma święty Stanisław, a rektorowi dwa berła z koroną. Późem rektor Stanisław ze Skarbimierza jeszcze raz, ale już po polsku, za dane przywileje królowi uroczyste w imieniu akademii składał dzięki, dotrzymywać i bronić przywilejów akademii za siebie i swoich następców przyrzekał, i za podniesienie akademii imieniem wszystkich narodów, których tu synowie uczyć się będą, królowi dziękował. Nakoniec król akademikom na zamku wspaniałą wyprawił biesiadę.

Tak się odbyło otwarcie akademii krakowskiej, która wraz z narodem różne koleje w ciągu czterech wieków przebywszy, dziś jeszcze kwitnie, a dawniej Długosza, Broscyusza, Hozyusza, Kopernika i Śniadeckich wydała.

IV.

P O W I E Ś C I.

(Ignacego Krasickiego).

1. H a z a d.

Był niedaleko miasta sławnego Damaszku, w okolicach jego mieszkający na ojczystej majątności starzec, zwany Hazad. Ten miał trzech synów, którym wedle stanu swego dał jak najlepsze wychowanie. Gdy doszli lat, będąc chorobą ciężko złożonym, kazał im przyjść do siebie, a gdy przyszli rzekł: „Duch niebios Azar szczególnie rodziny naszej jest protektorem: ten mi się dnia dzisiejszego pokazał widocznie i oznajmił, iż ty mój synu najstarszy Ibrahimie masz być żołnierzem, ty średni Osmanie prawnikiem, ty najmłodszy Juzupie kupcem. Przepowiedział, iż wszystkim wam trzem będzie się dobrze powodziło. Dał mi zatem trzy srebrne puszkę, które przed wami widzicie postawione, - a dał je z rozkazem, abym każdemu z was jedną z nich oddał. Dał każdemu zatem jedną z tych puszek, mówiąc: gdy ty Ibrahimie, który masz być żołnierzem, zostaniesz wodzem pułku, otworzysz swoją. Ty Osmanie który masz być prawnikiem, gdy sędzią zostaniesz, toż samo uczynisz z swoją. Ty zaś Juzupie, który masz być kupcem, otworzysz także swoją puszkę, ale wtenczas, gdy się w handlu dziesięciu kies dorobisz. Starajcie się miłe dziatki wszelkimi sposobami każdy dojść do tego stanu, a wtenczas“.... to mówiąc skończył.

Pogrzebłszy z niezmiernym żalem ojca, polecili się synowie duchowi niebieskiemu Azarowi, i jął się każdy z nich w swoim stanie do zadosyć uczynienia obowiązkom swoim. Jakoż pracując statecznie, do tego z czasem przyszli, iż najstarszy dostał pułk, młodszy sęstwo, trzeci zebrał dziesięć kies. Zeszli się więc; a gdy pierwszy Ibrahim otworzył puszkę, znalazł kartkę z tym napisem: tak kończ, jakęś zaczął, a możesz być i wezyrem. Drugi Osman znalazł na swojej: tak kończ, jakęś zaczął, a możesz być i muftym. Trzeci Jazup wyczytał: tak kończ, jakęś zaczął, a możesz mieć i tysiąc kies.

2. J u z u p.

W Bassorze, mieście wielce handlowem, był obywatel nazwiskiem Juzup. Miał on rodziców ubogich; sam też będąc do handlu zdatnym, tyle zyskał ze wstrzeźniwego życia, iż mógł się obchodzić tem co miał, i dać dzieciom uczciwe wychowanie: zgoła był w stanie mierności uczciwej. Stryj jego Rachib był kupcem; a że w zawodzie swoim był z pracowitością obrotny, a szczęście mu służyło, przyszedł do znacznych zbiorów przy schyłku wieku swojego.

Czując się być coraz słabszym, uczynił testament takowy: „Schodzę z tego świata bezdzietny: synowiec mój Juzup wszystkie moje majątności odziedziczy; że zaś nie chcę tego, iżby mój majątek podzielony był, ten nań obowiązek wkładam, iżby to wszystko, co po mnie weźmie, jednemu potem z synów swoich, którego wybierze, oddał.

Testament czyniący Juzupa dziedzicem jawny był: kodycył, gdzie zakazane było majątku rozdzielenie, za-

trzymał przy sobie Rachib; a czując się być bliskim śmierci, kazał przyzwać do siebie synowca swojego Juzupa. Ten gdy przyszedł, tak do niego mówił: Miły synowcze! gdy mi Bóg dzieci dać nie raczył, z słodyczą zapatrywałem się na ciebie, jak na mojego syna, takeś twojemi dobrymi obyczajami i powolnością umiał skarbić przychyłność moję ku sobie. Wiesz, jaki jest mój testament, w którym wszystkiego mojego majątku czynię cię panem, i pewien jestem, iż zbiorów moich będziesz umiał dobrze użyć. Teraz objawiam ci rzecz, o której dotąd nie wiedziałeś: nie mogłem i nie mogę tego na sobie przenieść, żeby mój majątek miał być na części podzielony. Ty takowy ogarnąwszy po mojej śmierci, będziesz możliwym. Masz trzech synów: rozdzielony uczyniłby trzech miernie mających się, a ja chcę, żeby i po tobie jeden tylko z mojej pracy dostatnio korzystał. Pokazał więc Juzupowi kodycył, dodatek testamentu swojego, a był takowy: „Ów którego zdatnym do osiągnięcia po mnie dziedzictwa osądzi Juzup, mój synowiec, ten jedynie wszystko to, co zostawiam, osiągnąć ma“. Wyłuszczywszy więc Juzupowi myśl swoją i obowiązawszy do sekretu, wkrótce życia dokonał.

Po śmierci majątnego stryja stał się wielce bogatym Juzup, i dzierżąc przez długi czas roztropnie i miernie majątek swój, starał się ile możności w trzech synach poznać, któremuby z nich miał oddać dziedzictwo stryja swego. Najstarszy z tych trzech synów Mustafa udał się na dworszczyznę, i był marszałkiem dworu basy w Alepie; średni Abul udał się do szkół i prawa, i tak dalece w naukach postąpił, iż mistrzowie twierdzili o nim, że wkrótce może im wyrównać. Najmłodszy Achmet został w domu, i siedząc w sklepie ojca zastępował go w czynnościach. Tkwiło to zawsze w myśli

Juzupa, któremuby z synów majątek po stryju spadły oddał; w tém przyszła nań choroba, a gdy mimo najusilniejszych starań lekarzów coraz się czuł słabszym, przyzwał synów do siebie. Ci gdy przed nim stanęli, tak do nich mówił:

Już, dzieci miłe! duch śmierci poprzednik kołacze we drzwi moje; wyrok przyrodzenia, wyrok boży, każe mi was opuścić. Pewien jestem o waszém do mnie przywiązaniu. Powiedźcie mi teraz dla mojej pociechy, miłe dzieci, jak też to wasze przywiązanie ku mnie po mojej śmierci będziecie chcieli okazać? Ja, rzekł najstarszy Mustafa, czeząc ojeze twoje cnoty, wystawię ci taki nagrobek, jakiego jeszcze w Bassorze nie widziano. Ja, powiedział drugi Abul, sprowadzę najuczeńszych mistrzów, żeby prozą i wierszem pochwały twoje światu głosili. Gdy przyszła kolej mówienia na najmłodszego, od płaczu słowa przemówić nie mógł. Kazał im więc od siebie odejść ojciec, a przyzwawszy Kadego, testament uczynił, i umarł nazajutrz.

Gdy po obrządkach pogrzebowych przy zwierzechności otworzono testament, ten taki był: Co było moje z rodziców i dorobku, to między moich trzech synów równo podzielone być ma. Co mi zaś zapisał stryj mój Rachib z obowiązkiem, abym to wszystko jednemu z synów zostawił, niech to weźmie najmłodszy Achmet, co nie umiał powiedzieć, jak mnie kocha.

3. D e p o z y t.

Kupiec jeden wybierając się w daleką podróż, prosił jednego z sąsiadów, w którym miał zaufanie, aby

sto funtów żelaza, które zostawiał, do jego powrotu przechował w śpichlerzu. Gdy właściciel odjechał, skusił ów towar przechowacza, iż go sobie przywłaszczył, i schował gdzieindziej; myślał zaś, jakimby sposobem rzecz udać, iżby ukrył kradzież swoją. Wrócił tymczasem do domu podróźny, a gdy się o żelazo upominał: Nie wiem bracie, rzekł sąsiad, co się stało z twojém żelazem: jabym sam temu nie uwierzył, co ci powiem, gdybym się własnymi oczami twojej szkodzi nie przypatrzył. Oto szczur niezmiernej wielkości zakradł się do mego śpichlerza, i zjadł twoje żelazo. Widząc albowiem, iż go codzień ubywało, szpiegowałem pilnie, z kąd to pochodzić mogło, i nakoniec zszedłem szczura, gdy już ostatnią sztabę dogryzał.

Po tak jawnym i bezwstydnym fałszu, łatwo się domyślił kupiec niewierności sąsiada; udał jednak, jakby bajce uwierzył, i poszedł do siebie. W kilka dni potem ujrzał na ulicy igrające dzieci, a między innemi syna sąsiadowego: zwabiwszy go więc do siebie, skrył go na tyle. Rodzice widząc, iż dziecka niemasz, szukali go wielce strapieni; a gdy przez noc całą znaleźć go nie mogli, przybiegł z rana ów sąsiad do kupca, opowiadając mu nieszczęśliwą przygodę swoją, i pytał oraz, jeżeliby jakim sposobem nie wiedział, gdzie się dziecko podziało. Może go jastrząb porwał, rzekł kupiec, właśnie albowiem wczoraj w wieczór widziałem, jak leciał ponad mój dom, trzymając w szponach dziecko.

Wcale niewczesne twoje żarty, rzekł ojciec stroskany: jakby albowiem ptak mały mógł unieść tak wielki ciężar? W mieście, panie sąsiedzie, odpowiedział kupiec, gdzie jeden szczur może zjeść sto funtów żelaza, czemużby nie mógł się znaleźć jastrząb taki, któryby uniósł dziecko na powietrze? Jam zmyślił, rzekł sąsiad, odbierz twoje

żelazo. I ja prawdy nie powiedziałem, rzekł kupiec, a twoje dziecko jest u mnie.

V.

PISMA NAUKOWE.

I. (Z dzieł Franciszka Dmóchowskiego).

O potrzebie pracy.

Człowiek rodzi się z potrzebami, musi więc koniecznie na dogodzenie im pracować i życia swojego bez pracy utrzymać nie może. Póki zostaje w dzieciństwie, dobrotliwa ręka rodziców lub opiekunów potrzeby jego i wygody opatruje; lecz skoro do sił przychodzi, powinien sam na siebie pracować, i jeszcze pracą swoją wypłacać się za dobrodziejstwa tym, którzy go w dzieciństwie jego, to jest w stanie niemocy i słabości pielęgowali. Jest to dług zaciągniony, który koniecznie wypłacić trzeba, a nie można go wypłacić bez pracy.

Różność pracy według różności stanów.

Różne są stany ludzi: ten się rodzi bogatym, ów się rodzi ubogim; tego Opatrzność na wysokim stopniu posadziła, owego się jej w gminie umieścić podobało. Atoli mimo tej różności, kiedy się wszyscy rodzą ludźmi, wszyscy zarówno pracować muszą, i żadnego nie masz stanu, któryby był wyjęty od pracy. Prawda że praca ta jest różna, ale jednak zawsze jest pracą. Król rzą-

dząc narodem, senator przemyślając o dobru ojezyny, sędzia czyniąc sprawiedliwość pokrzywdzonym, żołnierz ćwicząc się i sposobiąc do obrony kraju, nauczyciel oświecając młode umysły nauką, a serca cnotą napawając, gospodarz przemyślnie chodząc w domu około majątku swojego, rolnik ziemię kopiąc, pracuje; a wszyscy wspólnymi siłami do powszechnego dobra rodu ludzkiego zmierzają.

Każdy stan ma swoje powinności, a tych wykonanie, które się cnotą nazywa, nie może być bez pracy, owszem samą jest pracą. Jeżeli cnota koniecznie czynną być musi, toć tedy bez pracy ostać się nie może; i tyle w każdym stanie jest człowiek cnotliwy, ile jest pracowity. Wielką więc jest rzeczą w wychowaniu człowieka wcześniej go przyuczyć do pracy, bo cała dalszego życia jego poczciwość na pracy polega.

Kto z młodu pracować lubi, i nigdy nie jest w dopelnieniu swych powinności leniwym, ten się na dobrego i pożytecznego krajowi obywatela sposobi. W jakimkolwiek go stanie potém Opatrzność pomieści, zawsze on w pracy kochać się będzie, a tём samém zawsze będzie użytecznym członkiem społeczności.

Jakie są skutki próżnowania?

Jako praca i potrzebna i pożyteczna jest, tak szkodliwe niedbalstwo i próżnowanie. Lecz fałszywym przesądem omamieni ludzie prawie powszechny wstręt czują od pracy, a całą szczęśliwość życia na nieczynności i próżnowaniu zasadzają.

Praca zdaje się być przykrym ciężarem, od którego każdy się pragnie uwolnić. Człowiek pracowity, który w pocie czoła swojego na kawałek chleba zarabia, z zdrości losu bogaczom we wszelkie dostatki obfitującym,

gdy częstokroć los ich bardziej politowania niż zazdrości jest godzien. W rzeczy samej praca, byle nie była nad siły człowieka, gdy do niej przywyknie, staje się prawie rozrywką; a użycie spoczynku, jako też wszelkiej zabawy i uciechy, zaprawą.

Próżnowanie zaś na ustawiczne nudy i tęsknoty wystawia; i gdyby innych gorszych za sobą skutków nie pociągało, dla tego jedynie każdyby się go chronić powinien. Ale co jeszcze gorsza, próżnowanie jest matką wszystkich występków. Nie masz takiego złego, do którego by przyprowadzić nie mogło.

Skoro praca wynika z natury człowieka, sama utrzymuje cnotę, albo raczej sama jest cnotą; skoro w każdym stanie jest najprzyzwoitszą zabawą, więc próżnowanie, przeciwne pracy, sprzeciwia się naturze człowieka, rodzi wszystkie występki, i całą szczęśliwość życia zaraża. Próżnowanie w młodych niszczy wszelkie umysłu przynioty, któreby przez pracę rozszerzyć, oświecić i na dobro swoje i drugich obrócić mogli.

Próżnowanie sług, jest zdradą i oszukaniem panów, którzy ich dla pracy i potrzebnych sobie usług kosztem swym podejmują.

Próżnowanie niższego stanu ludzi, którzy wyrobkiem rąk swoich chleba szukają, albo ich do głodu i ostatniej nędzy powiedzie, albo o śmierć haniebną przyprowadzi za występki, które za sobą pociąga.

Próżnowanie możnych, bogatych, w wyższym stanie zostających ludzi, jest źródłem owych dzikich fantazji, owych próżnych, kosztownych a na mało przydatnych rozrywek, któremi czas zabijać, a siebie od tęsknoty i nudów uwolnić szukają; zgoła nie masz stanu, w którymby próżnowanie złém nie było, i szkodliwych za sobą dla społeczności skutków nie pociągało.

Kto nie pracuje, krzywdzi społeczność, bo darmo je chleb, do którego się wcale nie przykłada. Trzeba więc od młodości nauczyć się dobrego czasu używania, zabrać chęć do pracy, a wstręt do próżnowania, aby nie być potem złym człowiekiem, złym kraju obywatelem i ciężarem dla społeczności.

II. (Z dzieł Jana Śniadeckiego).

Góry ogniste czyli wulkany.

Góry ogniste, od bożka rzymskiego Wulkanu nazwane wulkanami, wystawiają nam straszliwą i okropną okazałość przyrodzenia na powierzchni ziemi. Są to głęboko we wnętrzu ziemi wydrążone piece i ogniska, ciągłym pożarem gorejące, i przez zrobiony sobie u wierzchu otwór, który się oknem wulkanicznym (crater, cratère) nazywa, prawie zawsze grube i czarne dymy wyziewające. W pewnych zaś czasach wyrzucają z siebie wysokie słupy roztopionej i rozognionej materji, która ciężarem swoim albo spada napowrót w tę otchłań ognistą, albo się wylewa oknem, lub otworem w boku góry sobie zrobionym, wydając jak rzekę ogniem płynącą, miejsca zapadłe zalewającą, i pożerającą wszystko, co na drodze spotyka. Materja ta nazywa się lawą.

Też góry wyrzucają czasem z siebie ogromne urwiska skał; czasem znowu chmury popiołów, któremi w znacznej nawet odległości zasypują pola, wsie i miasta całe, jak widzieć możemy tego przykład w Pompei, mieście dawnym wielkiej Grecyi, w popiołach wulkani-

cznych zagrzebanem. Policzyć jeszcze należy do wulkanów i te góry, które wyrzucają z siebie błota, jak rzeki rozrobionej w wodzie ziemi, pomieszanej z węglem i siarką, i niemi zalewają miejsca przyległe.

Gór dziś jeszcze gorejących pełno jest w całym pasmie Andów w Ameryce. Prawie od sterty Horn przez Patagonią, Chili, ciągną się szeregami wulkany aż ku Peruwii. Przeszedłszy przesmyk Panama ku północy, mamy wulkany Nicaragua, Guatimala i trzy wielkie w Meksyku. W Kalifornii jest ich pięć. Góra Śgo Eliasza jest wulkanem; od niej ciągną się morzem wulkany, przez wyspy Aleutckie, aż do Kamezatki, gdzie dziś są trzy bardzo gwałtowne. Państwo Japońskie ma ich ośm. Wyspy przyległe brzegom Azji, rozrzucone po oceanie Indyjskim, mają ich bardzo wiele. Sama wyspa Jawa liczy siedm wulkanów. Liczniejszy jeszcze szereg gór ognistych widzieć się daje na wyspach oceanu Wielkiego i w Antyllach na oceanie Atlantyckim, gdzie Pik Teneryffy jest najwyższym wulkanem starego lądu. W Europie znamy znakomitsze trzy teraz gorejące: Hekłę w Islandyi, Wezuwiusz przy Neapolu i Etnę w Sycylii; ta ostatnia pali się już 3300 lat.

W państwie Neapolitańskim i w okolicach Rzymu co krok prawie spotykamy i depejemy po tworach i śladach wulkanicznych: co pokazuje, że ziemia ta napełniona była wielką liczbą wulkanów, które się już wytrawiły i zgasły.

Gwałtowne wzruszenia czyli trzęsienia ziemi, które nadzwyczajną siłą rozrywają i zsuwają góry, otwierają otchłanie i przepaści, grzebią w zwaliskach wsi i miast kraju mieszkańców; trzęsienia mówię ziemi tak na morzu jak na lądzie czuć się dają przy gwałtownych wybuchnieniach i srożących wyrzutach wulkanów. Tego

trzęsienia doświadczają czasem kraje lądu bardzo daleko od wulkanów położonego, a nawet wtenczas, kiedy najbliższe ich wulkany są w stanie spokojnym. Z czego wszystkiego wypadają dwa wnioski:

Naprzód, że góry ogniste teraz gorejące mają swoje siedlisko najczęściej na wyspach i w sąsiedztwie morza.

Powtórę, że te złączone z trzęsieniami ziemi znaczne wyrabiają odmiany w powierzchniowej postaci lądu.

III. (Z dzieła: Dworzanin polski Łukasza Górnickiego).

Wyobrażenie piękności.

Z Boga piękność się rodzi. Cudność zwierchnia prawdziwy znak jest a piątno wewnętrznej dobroci, jako piękny kwiat na drzewie znakiem jest dobrego owocu. A my przez to, co widzimy, dochodzimy do tego, czego widzieć nie można, to jest umysłu przez ciało. Przeto piękność jest znakiem zwycięstwa ducha, jako chorągiew wytknięta z wieży po zdobyciu miasta.

Piękność a ciało są różne rzeczy: a iż są różne, więc tę chęć, którą dworzanin będzie miał ku upodobanemu ciału, niechaj za pomocą rozumu odejmie od ciała, a przyłoży ją ku samej szczerzej piękności, formując onę w swej głowie tak bez ciała, jako z nieba od Boga pochodzi. I dopiero w takiej piękności niechaj się kocha — tej niechaj się serce jego rozmiłuje, i w pośrodku u siebie da jej gospodę, aby tam ustawicznie

mieszkając, nie tylko na wieczność, ale ani na chwilę nigdy zginąć nie mogła.

A od obaczenia cudności w jednym ciele, niechaj postąpi do obaczenia cudności we wszystkich na świecie rzeczach; a ztąd dopiero przyjdzie do onej jedynej, istotnej a najwyższej, od której wszystkie piękności swą piękność biorą. A zatem już nie w cudności upodobanej, ale cudności nieogarnionej, która wszystkiemu światu świeci, niechaj się rozmiłuje: do tej wszystkę myśl i serce niechaj przyłoży; na tę samą niechaj patrzy, nie oczyma cielesnemi, bo te na niebieską światłość patrzeć nie mogą, lecz oczyma dusznemi: gdzie potem dusza, zapaliwszy się miłością piękności bożej, z anioły się zbraci, a nie tylko już zmysłów odstąpi, ale i bystrości rozumu mało będzie potrzebowała, jako ta, której wszystkie rzeczy skryte widome a jasne będą, co przedtém (zakażone cielesnemi ciemnościami oczy mając) pod zasłoną, a jako we śnie, widziała. Jeśliż tedy ta piękność, którą oczyma śmiertelnemi widzamy (a jest to prosto cień jakiś piękności) zapala serca nasze, cóż tamta niebieska, na którą patrząc aniołowie są błogosławieni? Możeż być przyjemniejsza miłość, milszy płomień, nad ten który się z widzenia najwyższej piękności rodzi?

Wiem pewnie, iż, jako tej piękności żaden rozum ogarnąć, żaden język wyśłowić nie może, tak też ani rokoszy, którą te szczęśliwe dusze mają, co ku widzeniu onej do nieba przyszły, nikt wypowiedzieć nie może. Albowiem ta piękność początkiem jest i studnią, z której wszyscy czerpają, a jej przecie ani ubywa ani przybywa, ale w samej mierze ustawicznie stojąc, wszystkim na świecie pięknym rzeczom swej piękności użycza; bo przez się piękności miećby nie mogły, jako ta niebieska piękność przez się sama i od siebie piękność ma nie-

przyrównana, wieczną, szczerą a nieodmienną. Taż to jest piękność od najwyższej dobroci nieoddzielona, która swą światłością wzywa i ciągnie ku sobie wszystkie rzeczy. Ta daje aniołom istność, ludziom rozum, zwierzętom zmysły, ziołom moc, kamieniom własność. Ta wzbudza umysł nasz, a budzeniem lubość czyni, i ztąd gwałtowną miłością zapala. Więc ta miłość tém wyższa i szczęśliwsza jest niż inna, im szlachetniejsza to rzecz jest, która onę w nas zaczyna.

A przeto jako ogień widomy odgania od złota plu-gawość, i ono na wybór dobre czyni, tak ten ogień niewidomy a święty, sprosności duszne, i to co w nich jest śmiertelnego, wypala i gubi, a ożywia to wszystko, co byli zmysłowie umorzyli i podeptali. Tenże-to jest stos drew, na którym Herkules (jako poetowie piszą) na górze Oeta zgorzał, a przez takie zgorzenie policzony jest między nieśmiertelnymi. Tenże - to jest kierz on ognisty Mojżeszów — one rozdzielone języki jakoby ogień — i wóz pałający Eliaszów, który łaski i błogosławieństwa przysparza duszom tych ludzi, którzy są tego godni, aby go widzieli na ten czas, kiedy ciemności nazad zostawując do nieba leci.

Obróćmyż tedy myśli wszystkie i siły duszne nasze ku tej najświętszej światłości, która nam drogę do nieba pokazuje — a za tą (zwlokłszy z siebie żądze i chciwości cielesne, w któreśmy się tu na ziemi oblekli), po tej drabinie, która na spodnim szczeblu ma cień jakiś piękności, idźmy aż do onego najwyższego gmachu, gdzie niebieska, pożądana, a istotna piękność mieszka; która w tajemném zamknięciu u Boga najwyższego jest, dlatego, iżby tylko święte oczy patrzeć na nią mogły. A tu dopiero ostatni i błogosławiony kres i koniec najdziem naszym żądnościom. Tu odpocznie każdy z prac ziemskich,

tu wytechnie z nędz, w których opływa człowieczy żywot. Tu się uleczą cielesne choroby — tu będzie najpewniejszy port nam wszystkim, którzy na świecie jako na rozniewianem a niebezpiecznem morzu mieszkamy.

Ale któż może miłość niebieską, tę która z piękności, z dobroci, z mądrości boskiej się wznieca, doskonale chwalić? Ona wszystkie części świata spaja; ona przyczyną jest, iż niebieska zwierzchność ziemską sprawuje; ona odwraca umysły ludzkie od bezceństwa, a przywraca je Bogu, jako tej studni, z której wyszły. Ona żywiły jednoczy, naturę sposabia ku temu, iż wypuszcza wszystko z siebie, i zachowuje każdy rodzaj w istności swojej. Ona rzeczy rozproszone zgromadza; niedoskonałym doskonałość, ziemi owoc, morzu uspokojenie, niebu światłość ożywiającą daje — z nieprzyjaźliwych sobie rzeczy przyjaźliwe, a z niepodobnych do siebie podobne czyni. Ona jest matką roskoszy, pokoju, cichości, dobroćliwości, a wielkim nieprzyjacielem nieludzkości i obrzydłej gnuśności. Ona, jest początkiem i końcem wszystkiego dobrego.

IV. (Z dzieł Jędrzeja Radawieckiego).

Prawdziwe szlachectwo.

Ziemią jesteśmy wszyscy, kiedy na początek wejrzemy: w niekzemnościach poczynamy się i rodziny, niemasz różności ubogiego i króla. Niemasz szlachcica, niemasz prostego. Szlachcicem się mienisz, któryś jest

z ziemi stworzony? czemu się w rodzaju glinianym chełpisz?

W tém rozumieniu wszyscy ludzie są sobie równi: ale jeśli na żywot ludzki wejrzymy, jest różnica między szlachetnym a nikiemnym. Mówiąc po chrześcijańsku. grzech ludzki tę różnicę stanu wprowadził.

Plato uczy, że cztery koła są, któremi ludzie do stanu szlacheckiego, różnego od inszych, bywają prowadzeni. Szlachciec jest (mówi) albo ten, który się z potężnych rodziców urodził, albo który potomkiem jest człowieka w sprawach rycerskich sławnego, albo ten który synem jest rodziców sprawiedliwych; a naostatek szlachcicem jest, kto się w cnotach kocha i cnotliwie żyje. Już pozwala ten mądry człowiek, abyśmy za szlachcica mieli potomka ojca potężnego. Mnie rzecz przyjdzie, co niegdy uczeń jego mówił: *amicus Plato, amica veritas*. Wolę w przyjaźni ustąpić, a prawdy szanować.

Kiedy człowieka prawdziwie poznać chcesz, odejmij od niego ojczyznę, bogactwa, godności, potęgę; obnażonego weźmij z inszych kłamliwego szczęścia przydatków. Na umysł patrz: na ten czas poznasz jaki kto jest; jeśliż pożyczaną szatą, jeśli własną a nie cudzą skórą jest świetnym.

Zdejmże jeno łańcuch tak z jego przodka jako i z niego samego, ujrzysz że jest brzydkim puchaczem. Wszak dobrze mówimy: „Nie urodzi sowa sokoła“. Sowa sowę rodzi: z takich herbów przodka taki się też potomek rodzi. — Nie rodzajem, nie ze krwi cnota; ale z cnoty krew się szlachecka mnoży. Majętności i potęga nie są szatą szlachcica prawego. Marna rzecz jest dostatek. Dobrze jednemu, co się w świetnej szacie pysznił, rzekł do ucha mądry człowiek: Nieboże, wczora tę wełnę owca na sobie nosiła. Ja rzekę, złoto, srebro, perły i in-

sze klejnoty z ziemi są wzięte, jedwab, z robaków się rodzi; pamiętajże, iż ciało przykrywają, które się z niemi w ziemię i w robaki obrócić musi.

Coś inszego szlachcicowi jest potrzebniejsze. Ja trzymam z uczonym Żydowinem, że złoto, srebro, cześć, godności, zdrowie, kształt, sława, są w mocy cnoty, i jej służą jako królowej. Cnota grunt, ta nie spróchnieje, nie zginie nigdy, ta szlachcica czyni, rodzi i zdobi: w tém się z Platonem zgadzam: insze wszystkie do niej przydatki są jej pachółkami. — Cnota? to już nie cudza, ale twoja własna. Rozumiem ja, że urodzenie z ludzi dobrych i zacnych, jeszcze szlachcicem prawym nikogo nie czyni. A to mi przyjdzie powtórę Platonowi przeczyć; to mię cieszy, że nie pojedyńkiem, mam z sobą wiele ludzi zacnych, mądrych i świętych. — Sień pełna dymnych obrazów szlachcica nie czyni; żaden nie był na chwałę naszą; to co przed nami było, nie jest nasze. Uczciwa rzecz jest szlachectwo takie, kto się z cnotliwych rodzi, ale to cudze dobro. Mówi Chryzostom Św.: Kto się chlubi przodków swych sprawami, ukazuje siebie samego próżnego ze wszystkiego dobrego. Już ty maluj ojca, dziada, pradziada, jako chcesz na twoich rostruchanach, ozdoba to jest kubków, ścian, mis i talerzów; że ludzkie są na nich obrazy, tobie nie pomoże, mówi Ambroży Św., kiedy cnoty nie masz: wszak od srebra odchodzi ołów i cyna, a przecie nie są srebrem, toż rozumie o szlachcie takiej S. Chryzostom.

— Co pomoże tobie ślepemu bystry wzrok ojca albo dziada twego? jeśli żyw, to wzdzy cię prowadzić może, żebyś w dół nie wpadł: ale i to mała; niechajże umrze. Nie przyda się tobie na nic przodka twojego dowcip, wymowa, rozsądek, godność, dzielność w rzeczach rycerskich. Siła jego, szerokie plecy, duże boki,

ręka czujna do wiedzenia konia, ćwiczona prawica w władaniu kopią albo szablą, co tobie pomoże, kiedyś ty nikiemny leniwiec? Patrzysz na ojca twego, i mnie ukazujesz. A on we zbroi, w szyszaku, z kopiją, z buławą, a on w polu wojsko szykuje, nieprzyjaciela gromi, o ojczyźnie radzi; dla wiary, dla ojczyzny chwalebnie piersi swe i głowę ochotnie niesie. A ty w maszkarze z cytarką drgasz, kuflami się obkładasz, przy tuzach, przy zezach, przy rozpuszcie w kącie brzydko giniesz. Nie pomoże nic, żeś ojca miał żołnierza abo senatora, zacnych i cnotliwych przodków, jeśliś sam jest marny. Diogenes widząc jednego młodzieńca urodziwego a swawolnego, rzekł: Piękny dom, a zły gospodarz. Piękna lutnia, dźwięk szpetny, muzyk niećwiczony. Wziąłeś ciało z zacnych rodziców, ale w nióm źle żyjesz; i dlategoż cnoty wspominając przodków swych, a onych nie naśladowując, skargę na się wielką niesiesz.

Żaden nie jest nad inszego szlachetniejszy, jeno który dowcipem i umysłem w cnotach przodkuje. Nie ojciec, nie matka zmarli, ciebie szlacheicem czynią. Szlachectwo jest (mówi Seneka) piękne ciała z duszą pomiarkowanie. — Ba, nie malowaniać to ma być cnota; z roboty się rodzi. Nie będziesz uczony, jeśli się uczyć nie będziesz; prawa nie trafisz, jeśliś go nigdy nie nabył: i cnota jest pewną własnością i ozdobą duszy. Mądrość, sprawiedliwość, dzielność, z takichże się spraw i uczynków mnoży. A w tobie, bo ty na twoją cnotę powinienes robić; ty się starać masz o ozdobę twoją, nie pradziad twój, nie baba. Bo jeśliś sam niedbały, leniwy, próżnujący, rozpustny, nie zasłonisz mi się przodkami twemi cnotliwemi; przecię ja ciebie z niejaką twoją obelgą z podziwieniem tak malować będę: a tyżeś to onego ojca mądrego, cnotliwego, rycerza wielkiego syn, mój miły

ładajaki młodzieńcze? Był ojciec mój cnót pełen, rzeczysz. Prawda, i dlatego cię też bardziej przy nim znać brudnego. Kto idzie w cieniu, ludzie się nie sadzą aby go widzieli, mając go za ubogiego, bo i trudno się w cieniu komu przypatrywać. Ale kiedy przed kim wiele pochodni niosą, dopiero wszyscy chętnie się z oczyma obracają, aby widzieli kto taki idzie; łatwo rozeznać kto jest, kiedy się świeci. Pochodnie to są cnoty przodków twoich, które czasy twoje przed tobą już uprzedziły. Miał ojciec twój żyjąc za cnoty swoją zapłatę, sławę, którą ma i teraz, ma i w niebie wieczną nagrodę. Zostawił cię zacnie urodzonego — dosyć: cnoty dać nie mógł, bo na tę każdy sobie robi.

Tu mi przyjdzie wspomnieć papierową szlachtę, która ani z rodziców krwi szlacheckiej mając, ani z zasług ich godnych takiego tytułu, ani sami na szlachectwo robiąc, przywileje pięknie napisane z wielką pieczęcią swego szlachectwa ochędożnie w skrzynkach chowają. Dawnyć-to błąd. — Bez papieru i pieczęci, kto się w cnotach kocha i żyje cnotliwie, jest już prawdziwym szlachcicem. Cnota człowieka dobrego już jest wielką pieczęcią, herbem i klejnotem. Nie ma taki przywileju od jednego, ale mu go wszystek świat pisał i pisze jeszcze. Nie ma od jednego poszanowania, dają mu je wszyscy: więcej bierze biorąc od wszystkich, niżeliby wziął od jednego. Z mądrości, z nauki, i z innych cnót i szlachetnych przymiotów sławę wieczną ma za nagrodę. Nic to chociaż jest rodu podłego; nie ma braku, przyjmując do siebie miłość nauk i mądrości, w urodzeniu szlachetnym, bo sama szlachcice czyni. — Nie pomoże do szlachectwa zacne urodzenie, jeśliś jest występny: nie zawadzi do szlachectwa lichy urodzenie twoje, i błąd przodka twojego; i owszem tak uczy S. Chryzostom:

Lepiej być świetnym i zacnym z rodu podłego, niżeli pogardzonym z rodu wysokiego. Lepsze u mnie proste, chędogie i całe naczynie, niżeli skorupy z tureckiego dzbana.

Cnota szlacheica czyni. Nie ganię przy niej przywileju, kiedy się w nim pismo z rzeczą samą zgadza; bo ten jest świadkiem cnót twych, potomkom i ojczyźnie.

Ganią wiele złoto nowe, a stare przenoszą: niechajże tak będzie, jeśli złoto ze złotem przyrównynać przyjdzie. Ale jeśliż tylko rdzę starego złota z nowym złotem mieszać chcemy, to już lepsze złoto nowe, chociaż z ziemi wzięte, aniżeli z starego złota. Rdza jest szlachcie z dawnych przodków szlachetnych urodzony, kiedy sam cnoty nie ma: lepszy nowy, który się cnotami świeżemi ozdobił.

Ale o prawym szlachcie już wzdry się pytajmy. Abo podobno jeszcze i temu, który własną cnotą szlachcicem został, czego nie dostaje? Mnie się tak zda, do doskonałości prawego szlacheica przy cnocie czegoś jeszcze potrzeba. Piękny sam z siebie dyament, ale we złocie i z folgą dobrze usadzony jeszcze będzie ozdobniejszy. Piękny i przedni i największy klejnot szlachectwa jest cnota; ale też tego klejnotu jest piękną folgą i ozdobą zacna krew przodków i rodziców, z których się kto rodzi. W szlachcie cnota świetniejsza. — Prawy szlachcie jest ten, którego przodkowie cnotą krwi szlacheckiej dostawali, a on ją od nich wzięwszy, cnotliwie zawsze chował. Kto się tak rodzi i tak żyje, już jest doskonałym i prawym szlachcicem. — Możesz się pochwalić bezpiecznie z ojca twego pobożnego, jeśliś nie jest wyrodkiem, jeśliż go w cnotach naśladujesz. — Już to z przodka twego tobie, już i przodkowi twemu z cie-

bie ozdoba, kiedy enota przy rodzaju w domu twoim dziedziczy.

Prawdać to, że szlacheckie urodzenie pobudką jest do cnót, jest i wędzidłem na rozpustę ludzką: bo przecię ludzie muszą się hamować, aby nie czynili, coby było przeciwnego ich zacnemu urodzeniu, coby miało taki klejnot, z wielkich przodków wzięty, obelżyć. Podobno to smaczno szlachcicowi Polakowi, który się często swém szlactwem chlubi, że ma taki wielki klejnot. Prawda to: wielki klejnot kosztownie oprawiony, nie masz w żadném państwie takiego. W Polsce, patrzcie jakie jest wszystkich porównanie: jedno prawo wszystkim, wolny głos i równy. Mają szlachta wolność w innych państwach, ale nie taką. Niewolnik to, który jest i żyje gwoli inszemu: to wolny co sobie kwoli samemu żyje. Każdy szlacheć tu w Polsce monarchą w majątności swojej, królowi nie nie winien.

Spytam was, moi mili Polacy, jeśliż tak jest, jako mniemacie albo się chlubicie? Słuchajcież. Żaden nie jest szlachcicem, jeno kto jest wolny: nie jest wolny jeno kto inszym równy: równy i wolny nie jest, jeno kto bezpiecznie żyje. A wy jako? będę mówił z Ś. Pawłem: *Vos enim in libertatem vocati estis fratres, tantum ne libertatem in occasionem detis carnis*. Obdarzeni jesteście wolnością, aleście ją sami między sobą niewolą uczynili. Twój głos nie jest twój; dekret twój nie jest twój, ale mocniejszego. Dom twój nie domem jest, ale obozem żołnierskim; droga twoja, nie twoja, ale silniejszego. Jeśliś z wielkim prawem zaczął, spis� na pudle: tak rzekę, ustawicznie w strachu. Nie osadzi się żołnierz w ciągnienu taką kupą strzelby, jako szlacheć na wesela jadąc, u stołu siadając. Ale żałośnie: i w kościele twa wolność z prawem nie nie waży. Wioska twoja, nie

twoja, weźmieć ją mocniejszy. — Wierzę tak, jeśli prawa kto nie ma, a bierze choć z wojskiem, jeden jest u mnie z owym, co się łotr w chróście kryje. A toż macie wasze mowy; jestem równy — a pozwać go nie śmiesz; jestem wolny — a ty się możnemu kłaniasz; wstajesz jako każe, chociaż nie z sumieniem; płaczesz przed nim, niewinny winnego przepraszasz; zniszczony nienasyconemu jeszcze pieniędzy przydawas. Jeśli w tém jest wolność, że on ciebie najedzie, a ty go zaś potem, niewola to wielka. Szpetna oprawa waszego klejnotu; nie ta prawego szlachcica. Samiście winni chciwem swém w wolności kochaniem. — Opuście, żem trochę odszedł, a szczerze; bo mi żal wielki i miłość przeciwko ojczyźnie, w którejem się rodził, mówić kała. — Prawda, chociaż kwaśna, żywot zatrzymawa. Takci leczyć potrzeba, kto chce ranę goić.

VI.

HISTORIA. — PAMIĘTNIKI. — ŻYCIORYSY.

I. (Z autobiografii Kazimierza Brodzińskiego).

Wspomnienia z mojej młodości.

Matki mojej wcale nie pamiętam; miałem lat pięć, gdy mię odumarka. Jedyna scena, którą z dziecinnych lat moich pamiętam, jest pogrzeb mojej matki. Jej pościć w trumnie, aż do ubioru, do katafalku, na którym

złożoną była, i do pieśni, które nad jej ciałem ubodzy przez dwa dni śpiewali, pamiętam jakby wczorajsze zdarczenie, równie jak przepowiednię księdza, który wtenczas do nas powiedział:

Dzieci! będzie was biła macocha!

W późniejszych czasach, służące i kobiety wiejskie wiele mi o dobroci mej matki opowiadały, co najwięcej słuchać lubiłem, i im jedynie winienem to przywiązanie do niej, z którą zdaje mi się dotąd że żyję. W najsmutniejszych wypadkach późniejszej młodości mojej, zawsze się do niej jak do patronki modliłem. Jej postać umarła, którą jedynie pamiętam, zawsze mi smutne i pełne uszanowania czyni wrażenie.... Miałem jeden sen o niej, który na długo żywym uczuciem mię przejął.

Byłem w wielkim kościele, gdzie ona na chórze. w ubiorze, w jakim złożona była w trumnie, wśród tłumu podobnych jej bladych niewiast, mnie ręką do siebie wzywała. Wnet znalazłem się na chórze, a uściski jej dziwną mię upoiły rokoszą, gdy nagle ogromny głos od ołtarza *Requiescat in pace*, który długo brzmiał w moich uszach, sen mój zakończył.

W dzieciennym bardzo wieku, napisałem elegię do cieniów mojej matki, której wcale nie pamiętam; wiem że ją płacząc pisałem i w nocy, na oknie, tylko przy świetle księżyca. Brat mój Andrzej zawsze mi to pismo moje wychwalał. Nie wiem czy kto, choćby najtkliwszej miłości macierzyńskiej doznawał, mocniej czuł nade mnie, co to jest matka. Imię matki od lat najmłodszych było dla mnie świętym nazwiskiem.

Widok moich spółuczniów i później młodzieńców przy matkach napełniał mię rzewnym uczuciem. Nie

mogłem się utulić ze smutku, który się cisnął w me serce, gdy widział lub słyszał wyrazy tliwości i przywiązania macierzyńskiego. Nie tylko dla matek, ale i dla spółuczniów moich, których obok matek widziałem, miałem jakowyś dziwny rodzaj uszanowania. Uważałem synów mających matki, choćby daleko uboższych ode mnie, za jakoweś wyższe, do szczęścia od natury przeznaczone istoty. Kochałem ich więcej dla tego, że ich matki kochały. Wiele samotnych, nikomu nie znanych leż mię kosztowało, gdy widział dziecię od matki pocałowane. Może to było dziecinne, przesadzone uczucie; ale je pojmie ten, kto lat dojrzałych doszedłszy, nie znał, co to jest uścisk rodzicielski. Pragnąłem zawsze i mniemałem w sercu, że zasługuję na miłość u kogoś, ale do późnych lat żadnej nie doświadczyłem. Nie mieć matki, która jedynie wychowanie serca dać może, nie mieć istoty, przed którą można się szczerze ze wszystkimi dziecinnymi fraszkami, z owymi pierwszymi uczuciami wywnętrzyć. to jest, co nam najwięcej [nadaje owo czucie w sobie samem się trawiące, ową nieśmiałość do ludzi, a najbardziej niebaczną na swoje postępowanie, od dobrych nałogów, wrażeń i przykładów zaczawszy. Do dziś dnia czuję to w sobie; i gdybym dziś jeszcze znalazł taką istotę, ręczę, że powierzałbym jej wszystko jak dziecię, we wszystkim byłbym jej posłuszny. Do dziś dnia nie czuję w tym względzie żadnej męskiej wyższości i dojrzałego wieku.

Każda kobieta tytułem matki ozdobna, ma ode mnie jakąś część miłości synowskiej. Zdaje mi się, że człowiek jest potrzebą, aby kochał swą matkę; że kto jej nie ma, upatruje jej wszędzie, i we wszystkim chce ją sobie nagradzać.

Do znanej matki tęsknimy w całym życiu, jak do ziemi, na której się nasze życie rozwijać zaczęło; o nieznaney marzymy jak o raju lub o świecie obiecanym, i nagradzamy ją sobie tworząc o niej jak najdoskonalsze wyobrażenia. Nie miałem matki...

W szczupłym mieszkaniu macochy, którą moje próżniactwo bynajmniej nie obchodziło, miałem mieszkanie moje na strychu, do którego po drabinie wchodziłem, gdzie tylko na pościeli mogłem siedzieć, pisać lub czytać gramatykę. Tam między innemi rzeczami, postrzegłem wór papierów po ojcu moim zebranych. Między listami, rejestrami, było wiele drukowanych na arkuszach i półarkuszach mów sejmu czteroletniego, wierszy najwięcej na imieniny różnych panów lub króla Stanisława, jak to bywało zwyczajne, iż podobne rzeczy osobno drukowane po wszystkich się domach rozchodziły prędzej, niż gazety i książki. Z chciwością wielką odłączałem te skarby mojej lektury od papierów na nie nie przydatnych; a biorąc po zwitku w pole, czytałem głośno te mowy, te wiersze. Wiersze sprawiały mi roskosz, jeżeli w nich jakie porównanie, jaki obraz znalazłem. Ubogie to było żniwo, powinszowań Naruszewicza, X. Żukowskiego, lecz były i niektóre Trembeckiego bez podpisu, które mi się nieskończenie wyższe wydały i w pamięci utkwiły. Te jednak wiersze, lubo wcale dla mojego wieku i moich skłonności nie stosowne, obudziły we mnie chęć pisania, a przynajmniej naprowadziły mię na poznanie zewnętrznego składu wiersza.

Póki jeszcze służyła pora jesienna. chodziłem w pole, i ukryty w gęstwinach układałem w rymy, co mi do głowy przyszło, jak piskłę w gnieździe, które instynktem

wrodzonym wiedzione, inne ptaki naśladować usiłuje.... Przecież zbliżyła się wiosna razem z Wielkanocą.

Zajmowało mię wielce nabożeństwo wielkotygodniowe, a przez znajomość z organistą należałem w części do czynności kościelnych. Uderzyły mię szczególnie śpiewane przez niego psalmy przy grobie Chrystusa. Śpiewałem je z nim samym później kolejno, nazajutrz całe rano i po południu sam nie ustawałem śpiewać, a organista z ochotą dał się wyręczyć. Nigdy nie zapomnę uroku, jaki na mnie wtenczas sprawiły tak śpiewane psalmy Dawida.

Po skończonej uroczystości wielkanocnej, potrafiłem uprosić od organisty książkę, której używał; czytałem i śpiewałem w polu, uchodząc najdalej, żeby mię ludzie nie słyszeli. Pogodziłem się z zarzuconą gramatyką łacińską, i czułem słodycz tego języka. Marzenia moje zaczęły być nie już tylko poetyczne, ale i religijne; a od smutku i tęsknoty do błogiej wesołości i nadziei z mych marzeń przeszedłem.

W tym właśnie czasie odebrałem list od brata Andrzeja, który z Uniwersytetu lwowskiego przybył do stryja, mającego znaczne probostwo w Wojniczu, o cztery mile od Rajbrodu. Co to była za radość moja czytać list cały o poezyi, której się brat mój z największym zapałem ciągle oddawał, i dołączone do niego przekłady wierszem niektórych rozdziałów Tomasza z Kempis, a nawet całej trajedyi przez niego napisanej pod tytułem: „Ludgarda“ Posłałem mu nawzajem moje ramoty; odebrałem odpowiedź zachęcającą, pełną miłości braterskiej i poezyi. Już i psalmy i płynąca z nich ośłoda nie były mi wystarczające. Nie sypiałem z tęsknoty do brata, do jego książek....

W ogólności nie znalazłem koło siebie ani jednej istoty, któraby moje zamiłowanie (w poezyi) dzieliła,

a właśnie w tym czasie uczułem potrzebę nie tak wspólnych rozmów o poezyi, jak przyjaźni, które to uczucie w młodym tak jest żywe i zajmujące. Myślałem i wierzyłem, że każda przyjaźń zawiązana trwać powinna wiecznie i żyć poświęceniami.

Młodzieniec jeden, Karpiński, samém nazwiskiem zwrócił na siebie moją uwagę, choć nie był krewnym poety i do poezyi najmniejszego nie czuł powabu. Powolny, cichy, jak anioł niewinny, zajął całe me serce, skąd ten tylko zysk odniósł, iż go gwałtem trapiłem, aby odpowiednio do imienia był poetą. Dobroć jego czyniła co mogła; jam zachęcał, poprawiał, ale to nie szło.

Nakoniec znalazłem przyjaciela, jakiego sobie exaltowana moja imaginacya wystawiać mogła. Był to syn profesora, Parczewski Karol, o parę i więcej lat młodszy ode mnie, pobożny, pracowity, w moich oczach piękny jak anioł, zawsze uniesiony i pełen do poezyi skłonności. Zdarzenie zbyt smutne było początkiem naszej najgorętszej przyjaźni. Poszło nas kilkunastu do rzeki Białej kąpać się, gdzie kolega nasz Przygodziński daleko się od reszty oddalił i nie postrzeżony od nikogo utonął. W kilka dni dopiero znaleziono jego ciało, już okropnie zeszpecone, i przywieziono do domu. Całą noc po tym widoku nie spałem, i papier łzami polewając, napisałem elegię na śmierć nieszczęśliwego; jedyna to była moja poezya, którą spółkolegom przeczytałem, a która ich wszystkich zajęła, jako wynikła ze zdarzenia, które na wszystkich wrażenie uczyniło. Nawet profesorowie pochwalili tę pracę moją, a młody Parczewski ze łzami rzucił się w moje objęcia, nie mogąc słowa wymówić. On przyprowadził do mnie nieszczęśliwą matkę Przygodzińskiego, która dowiedziawszy się o okropnym losie syna, z prowincyi przybyła.

Ona rzewnie płacząc ścisłała mię, według jej wyrazów jak syna, i dziękowała za biedne wiersze o nim, które ją doszły. Mało kto może uwierzy, iż to był dla mnie pierwszy uścisk i kobiety i matki, że był u mnie rzeczą nadzwyczajną, żem płakał, jak małe dziecko, myśląc, iż nie mam matki, któraby na mój zgon była podobnie tkliwą.

II. (Z Dziejów starego i nowego Testamentu przez Kazimierza Brodzińskiego).

1. Obchód Paschy przed wyjściem z Egiptu.

Mojżesz i Aaron poszli do Faraona, i oznajmili, że Pan, Bóg Izraela, chce, aby lud jego udał się na pustynię i tam święto obchodził. Faraon odpowiedział: Któż jest ten pan, ażebym słuchał głosu jego i puścił Izraela? Nie znam pana, a Izraela nie puszczę. A gdy oba nalegali, król odprawił ich twardemi słowy, i zaraz rozkazał dozorcóm robót, aby odtąd nie dawali plew ludowi (potrzebnych do cegły, jaką wówczas wyrabiać kazano) ale aby je sami robotnicy izraelscy zbierali. Niech będą, rzekł, uciśnieni robotami, aby nie mieli czasu próżnować i wołać: Pójdziemy na górę w pustynię ofiarować Panu naszemu.

Dozorecy egipscy cięższém jarzmem przycisnęli lud Izraela, i na starszych ludu włożyli odpowiedzialność za wszystkich, aby przepisane roboty na czas wykonywali. Starsi użalali się gorzko przed Mojżeszem i jego bratem,

wyrzucając im, jakoby oni tego ich ucisku przyczyną byli. Mojżesz więc wynurzył swe serce przed Panem i mówił: Czemuś Panie utrafił ten lud? czemuś mię posłał? I rzekł Bóg do Mojżesza: Teraz obaczysz, co uczynię Faraonowi. Ręka moja zmusi go wypuścić lud Izraelski i daleko od swego państwa zapędzić. Ja Pan wywiodę was z ziemi Egipskiej i wyrwę z niewoli; ja na zbawienie wasze wyciągnę rękę; ja was wybiorę za mój lud, i będę waszym Bogiem.

Mojżesz odniósł tę obietnicę Bożą do synów Izraelowych; ale ci nie chcieli go słuchać, bo tak długie cierpienie, jakie oni znosili, głuchymi uczyniło ich na wszystko. Wtedy Mojżesz umyślił pokazać Faraonowi, iż jest prawdziwie zesłańcem Boga. Rzucił swą laskę na ziemię, a laska w obec króla zamieniła się w węża. Ale ten nie bacząc na to, jeszcze surowiej obchodził się z ludem Izraela.

Mojżesz uderzył w wodę Nilu w oczach Faraona, a woda natychmiast zmieniła się w krew. Ryby posnęły i wody tak zmienione zostały, iż nie można ich było użyć za napój. Faraon oddalił się do domu swego, i ten cud nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

Mojżesz rościagnął swą laskę na wszystkie rzeki, strumienie i na wszystkie jeziora Egiptu. I wyszło z nich nieprzeliczone mnóstwo żab, które cały kraj okryły. Pałac królewski, wszystkie pokoje, łoża i siedzenia jego, wszystkie domy pełne były żab. Król uległ nieco i rzekł do Mojżesza: Módl się do Pana, żeby oddalił żaby ode mnie i ludu mego, a wypuszczę was. Ale zaledwo żaby na znak Mojżesza zniknęły, znowu do dawnej zatwardziałości powróciły.

Mojżesz uderzył laską o ziemię, a wszystek proch ziemi zamienił się w mszyce. Ludzie i bydło cierpieli od

tej plagi. Ale Faraon jeszcze nie zwolniał w swej zatwardziałości.

Dalej wszystkie rodzaje much zapełniły pałac królewski, wszystkie miasta i pola. Faraon tą plagą udręczony obiecał wypuścić lud Izraela; ale skoro minęła, cofnął swą obietnicę.

Następnie zagroził Mojżesz Faraona powietrzem na zwierzęta; zatem padła na Egipt okropna zaraza bydła. Wielbłądy, woły i owce, wszystko padło; ale i tym razem Faraon trwał niewzruszony w swej zaciętości i wypuścić nie chciał Izraelitów.

Mojżesz wziął garść popiołu i rzucił ku niebu w obliczu króla, a oto wszyscy ludzie szkaradnemi wrzodami dotknięci zostali. Ale król obojętny był i na tę plagę.

Mojżesz podniósł swą łaskę, zatem powstała okropna burza, niepamiętna nigdy w Egipcie: grad uderzał o ziemię z trzaskiem niewysłowionym, pioruny i błyskawice mieszały się w powietrzu, i ogień tylko widać było na niebie. Cały plon został zniszczony, drzewa potrzaskane, ludzie i zwierzęta pobite na polu. Wtedy zawołał Faraon: Zgrzeszyłem, Bóg jest sprawiedliwy, a ja i lud mój niezbożni. I rzekł do Mojżesza: Już was wypuszczę. Ale zaledwo wyjaśniło się niebo, Faraon i urzędnicy jego wrócili do dawnej zatwardziałości.

Mojżesz wyciągnął jeszcze nad Egiptem swą łaskę. A oto chmury szarańczy zaćmiły słońce i okryły ziemię, iż nic jej widać nie było. Owad ten osiadł drzewa, rośliny, trawę, plony, i pożarł wszystko tak, że w polu ani jeden zielony listek nie został. Faraon błagał łaski i wszystko obiecywał, ale słowa dotrzymać nie chciał.

Wtedy Egipt tak straszną ciemnością okryty został, że przez trzy dni żaden mieszkaniec nie poznał twa-

rzy bliźniego swego, i nikt nie śmiał się ruszyć z miejsca, na którym był. Wreszcie król rozgniewany rzekł do Mojżesza: Uchodź co prędzej i nie stawaj więcej przed mojem obliczem, inaczej zginiesz od razu!

Przez te plagi chciał Bóg okazać ludziom, że on Panem jest świata. Okazał w sposób przekonywający, że wody, ziemia i wszelkie na niej stworzenia jemu ulegają, że rozkazuje owadom, burzom, piorunom i gwiazdom niebieskim. Chciał wybawić lud Izraelski z niewoli. Dla cierpiących tyle okazał cudów, którzy byli tylko ich świadkami, ponieważ ani jeden listek nie ucierpiał w ziemi Gessen, gdzie tenże lud przebywał; tam nie doszło powietrze, grad, szarańcza, tam ciągle jaśniała pogoda.

Bóg zamierzał oraz poprawić ciemńycieli, których powodzenie w dumę podniosło. Bóg chciał aby nieszczęście nauczyło ich pokory i miłości ku bliźnim. I dziś nie turzujemy, jakoby klęski natury, głód burze i zarazy były bez celu; one jak wszystko, co na ziemi z rozporządzenia Bożego dzieje się, dążą do poprawienia ludzi.

Nakoniec, wśród tylu kar okropnych widzimy jasno powolność i dobroć Boga. Bóg nie karze skwapliwie. Pierwszy cud to jest przemiana laski w węża, nie ma nic szkodliwego; dalej następują kolejno plagi coraz dotkliwsze, a o wszystkich Egipcyanie naprzód ostrzegani bywali. Od nich zależało być posłusznymi i klęsk uniknąć.

Czemuż ludzie aż dotąd powolności Bożej w karaniu nadużywają?

2. Mojżesz i Aaron poszli do Faraona po raz ostatni, i tak do niego mówili: To mówi Pan: O północy

umrze wszelkie pierworodne dziecię w ziemi Egipskiej, od syna Faraona, który siedzi na stolicy jego, aż do syna niewolnicy przy żarnach. I padną także wszystkie pierworodne bydłta. I będzie krzyk wielki w całej ziemi Egipskiej, jaki ani przedtém był ani potém będzie. Ale u wszystkich synów Izraelowych ani pies zaskomli, bezpieczne będzie wszystko, od człowieka aż do bydłcia, abyście widzieli różnicę między wami a Izraelem. Wtedy, dodał Mojżesz, zejdą się wszyscy do mnie służy twoi i pokłonią mi się mówiąc: Wyjdź i wszystek lud twój: wtedy dopiero wyjdę. Ale Faraon jeszcze synów Izraela wypuścić nie chciał.

Noc nadeszła. Pan czuwał nad losem ludu swojego: umowa była, aby każdy ojciec rodziny zabił na ofiarę Panu Bogu najpiękniejszego baranka, i upiekł go i zjadł z domownikami, aby się tym sposobem pokrzepili na drogę i wyprawili sobie ucztę pożegnalną. Gdzieby zaś tak szczupła była rodzina, iżby całego baranka zjeść nie mogła, obowiązyany był ojciec rodziny owej zaprosić sąsiada, bo z tej uczty nie powinno było nic zostać; przeto zawięzywały się przyjazne stosunki między sąsiedztwem. Rozkaz był nadto, aby wszyscy jedzący mieli opasane swe biodra, aby obuwie mieli na nogach, a w rękę kije podrózne trzymali; zgoła aby byli jako ludzie, którym w drogę się spieszy. Obowiązani byli nareszcie zachować na zawsze ten obrzęd, aby sobie przypominali czasy minionie i łaskę Bożą. Przepisano im także, aby drzwi domów swoich krwią baranka oznaczyli, a dom tak oznaczony wolny miał być od plagi, jaką Bóg na Egipt gotował.

Nadeszła północ. Wszyscy Izraelici jakiego bądź wieku, zgromadzeni w swych domach, jedli baranka i żaden wyjść z domu swego nie mógł. Wtedy spełniło się

zapowiedzenie Pańskie. Wszyscy pierworodni Egipscy pomarli, od syna Faraonowego aż do syna ostatniego wyrobnika. Popadały także wszystkie pierworodne bydłota. Król i urzędnicy i lud cały trwogą niesłychaną przejęci powstali; krzyki rozpaczey po całym rozległy się Egipcie. Bo nie było domu, w którymby nie leżał umarły. Faraon, nie czekając dnia, zawołał do siebie Mojżesza i Aarona i rzekł! Idźcie, oddalcie się od ludu mojego, Izraela synowie! wyprowadźcie z sobą wasze bydło i owce. Egipcyanie sami wołali i przyspieszali, aby rychlej opuścili ich ziemię. Izraelici tak się spieszyli, iż mąkę, którą byli rozczynili, celem przysposobienia sobie chleba na drogę, musieli zabrać pierwaj, aniżeli zakwaszoną być mogła. Zabrali z sobą wszystko co mogli, i wzięli także kości Józefa. Wtedy nakazał Bóg Izraelitom obchodzić corocznie, na pamiątkę swego z Egiptu wyzwolenia, święto nazwane Paschą. W on dzień obowiązani byli w nocy pożywać baranka, i żyć przez cały tydzień chlebem niekwaszonym; winni byli także ofiarować Panu wszystkie pierwiastki trzód swoich, baranka lub dwa gołębie, aby i ubodzy mogli dawać ofiarę wdzięczności.

Te były drogi, któremi Bóg lud Izraela z niewoli Egipskiej wywiódł. Było ich wszystkich mężów zdatnych do boju sześć kroć sto tysięcy, oprócz kobiet, dzieci i wielkiego gminu pospólstwa. Wtedy spełniła się owa obietnica Pańska uczyniona ojcu Jakóba: Syny twoje rozmnożę jako gwiazdy na niebie. Nieprzeliczone mnóstwo sług i służebnic, i bydło wszelkiego rodzaju szło za Izraelitami. Bóg sam wskazywał drogę swemu ludowi: we dnie poprzedzał ich w postaci słupa obłok ciemny, który w nocy płomienistym się stawał. Za tym idąc obłokiem, stanęli na dolinie u brzegów Czerwonego morza, i tu między dwoma łańcuchami gór obozowali.

Atoli król i jego urzędnicy raz jeszcze zmienili swe zdanie. Nie rozum to nasz, mówili, że ci wypuszczeni są z pod władzy naszej. Faraon dodał: Zabłąkali się w ziemi, której nie znają; zamknięci są w puszczy; idźmy, ścigajmy ich. Natychmiast zaprzężono wóz jego, zebrano sześć set najlepszych wozów wojennych, i wszelakie wozy w Egipcie. Faraon z wozami i całym wojskiem puszcza się za ludem Izraela, i dościga ich w dolinie u brzegu morza.

Już była noc. Synowie Izraelscy widzieli się zewsząd otoczonymi. Przed nimi morze, na prawo i na lewo skały nieprzebyte, a w tyle nieprzyjacieli; strachem zdjęci, jedni błagali pomocy Pana, inni czynili Mojżeszowi wyrzuty, mówiąc: Alboż nie było grobów w Egipcie? dla czegoż nas wywiódłeś, abyśmy pomarli na puszczy? Cóżś chciał uczynić, żeś nas wyprowadził z Egiptu? Wszakże dawno mówiliśmy tobie: Daleko lepiej służyć w Egipcie, niżeli pomrzeć na puszczy. Tak zawsze dobroczyńcy nieufnych i krótko widzących ludów znoszą wyrzuty od tych, dla których działają i cierpią.

I rzekł Mojżesz do ludu: Nie bójcie się! stójcie a patrzajcie na wielkie sprawy Pana, które dzisiaj uczyni, bo Egipcyan, których teraz widzicie, już na wieki nie będziecie oglądać. Pan będzie walczył za was, a wy zamilkniecie. Takiemi były odwaga, stałość i pokój, któremi Mojżesza ufnosć w Bogu natchnęła.

I modlił się Mojżesz. Wtedy Bóg ozwał się do niego: Cóż wołasz do mnie? mów synom Izraelskim, aby ciągnęli, a ty podnieś twą laskę, i ściągnień rękę na morze, a morze się przedzieli, i przejdą synowie Izraelscy środkiem morza po suszy. I poznają Egipcyanie, że jest Pan. Wnet uczują wszechmocność moję, Faraon, wodzowie jego i jazda.

Wtedy anioł, który siedł przed obozem Izraelskim, stanął z cudownym obłokiem pomiędzy nim a wojskiem Faraona; a obłok rzucał światło na syny Izraelowe, ciemność zaś na obóz Egipcyan, tak że jeden drugiego nie mógł zobaczyć. A tak minęła noc, i oba nieprzyjazne wojska zbliżyć się do siebie nie mogły.

A gdy Mojżesz wyciągnął rękę na morze, zniósł je Pan wianiem wiatru gwałtownego i obrócił w suszę — i rozstała się woda. I przeszli synowie Izraelscy przez środek suchego morza: bo była woda jako mur po prawej i po lewej stronie ich.

Egipcyanie ścigając ich weszli za nimi, i wszystka jazda i wozy zbrojne, tłocząc się jedne na drugie w pośrodek morza; aż oto koło rana wystąpiły z obłoków pioruny i błyskawice Egipcyan rażące. Padały konie i pogruchoły wozy. Rzekli tedy Egipcyanie: Uciekajmy przed Izraelem, Pan bowiem walczy za nimi przeciwko nam.

Ale Bóg rzekł do Mojżesza stojącego na drugim morza brzegu: Wyciągniej rękę na morze; niech się wróć wody na Egipcyan, na wozy i na jezdne ich.

A gdy wyciągnął Mojżesz rękę na morze, wróciło się z pierwszém świtaniem na dawne miejsce; a uciekającym Egipcyanom zaskoczyły wody, i ogarnął ich Pan pośród nawałności. I okryły wody wszystkie wojska Faraonowe, iż ani jeden nie został.

Tak nadzwyczajnymi środkami ratuje Bóg nieszczęśliwych a ufających sobie, zwykle w najstraszniejszych kolejach.

W okropny sposób ukarał Bóg zatwardziałość Egipcyan, ale wtedy dopiero, gdy miarę złego spełnili, gdy ich przestrogi i kary lżejsze zmieńczyć nie mogły. Bóg

dopiero z surową ścisłością wypłacił ich upór niepokonany. Topili syny nieszczęśliwych, a oto sami śmierć w wodach znaleźli.

I każdy w szczególności człowiek podobną koleją karany bywa. Według praw, którym natura podlega, wszelkie wady n. p. niewstrzemięźliwość, rychlej czy później, ciągną za sobą długi łańcuch coraz cięższych dolegliwości: choroby, ubóstwo, pogardę, nakoniec śmierć zawczesną, a po niej karę wieczną za nieukajane serce sprowadzają.

III. (Z Dziejów polskich Długosza).

Przyjęcie cesarza Ottona III w Gnieźnie przez Bolesława Chrobrego w r. 1001.

Gdy cuda osobliwsze i zadziwiające, które łaska Zbawiciela przez zasługi Św. Wojciecha arcybiskupa Gnieźnieńskiego czynić raczyła, po wielu krajach szeroko i daleko się rozgłosiły, Otto III cesarz rzymski, nękany słabością, tak z własnego natchnienia, jako też rady przyjaciół, począł o podźwignienie z niemocy gorliwie wzywać Śgo Wojciecha, ślubując Bogu, że jeżeli dawne odzyska zdrowie, grób Męża świętego osobiście odwiedzi. Aliści cudownie, po uczynieniu takiego ślubu i wezwaniu Św. Wojciecha, uczuł się wolnym od tej słabości, którą cierpiał. Chcąc zatem ślub swój wypełnić i u grobu Męczennika złożyć godne Świętego podarki, wybrał się do Polski w gronie wielu książąt i rycerstwa, aby razem i z ślubu się wywiązać i poznać osobiście Bolesława, który wielkimi pochwałami rozgłosnie wszędy słyszał. Jakoż wiedzieli o tem wszyscy, że się udał do

Polski nie tylko dla odwiedzenia zwłok Św. Wojciecha spoczywających w Gnieźnie, ale i poznania Bolesława księcia polskiego, znęcony jego sławą. O którego zamierzonym przybyciu powziąwszy wiadomość z licznych doniesień Bolesław, przysposobił się we wszystko, co było stosownem do przyjęcia tak znakomitego gościa wraz z rycerstwem, i wstępującego cesarza w granice Polski, w licznym dworzan orszaku, przystojnie i z wielką uczciwością powitał. A od pierwszego zaraz spotkania zaopatrzył hojnie i wspaniale, nie tylko jego samego, ale i rycerstwo, we wszystkie rzeczy potrzebne, i prowadził drogą najkrótszą do Poznania. A że Otto cesarz zobowiązał się był ślubem iść pieszo siedm mil do ciała Św. Wojciecha, przeto postanowił ztąd już piechotą dalszą podróż odbywać (tyle bowiem rachują drogi z Poznania do Gniezna). O czem Bolesław zawiadomiony, chcąc cesarzowi największą, jaką tylko mógł, cześć okazać, rozkazał całą przestrzeń drogi, którą cesarz miał postępować, od Poznania aż do Gniezna, podesłać suknem rozmaitej barwy, tak iżby w pochodzie swoim wraz z rycerstwem nigdzie ziemi nie dotknął. A lubo cesarz Otto dał poznać, że takiej grzeczności bynajmniej nie wymagał, i że mu raczej zdała się ciężarem aniżeli zaszczytem, przecież zniewolony prośbami Bolesława, któremu nie chciał dać powodu do użalania się, że jego uprzejmością i dobrą chęcią pogardził, przychyliwszy się do jego żądania, w towarzystwie Bolesława, pieszo z nim idącego, i drużyny swego rycerstwa, udał się do Gniezna. Tam od Gaudentego arcybiskupa, tudzież innych biskupów, prałatów, panów, niewiast znakomitych i ich córek, którym książę polski Bolesław na powitanie cesarza spiesźnie zgromadzić się kazał, przyjęty był z wielką czcią i należnym dostojęństwem jego okazem. Cesarz nawzajem,

pełen uprzejmości, witał ich mile, i już wtedy nie bez podziwu zwracać począł uwagę na bogate stroje i ozdoby rozmaitych stanów, przepychu pełne, z złota, kamieni drogich i pereł klejnoty, w których panie i znakomite niewiasty świetnie i okazale wystąpiły; niemniej na osobiste, prawdziwie królewskie przymioty Bolesława księcia polskiego, dawno już z wieści rozgłosnych sobie wiadome. Dziwiło go to nie pomału, z jaką wszystko wykonywał szybkością, jak przytomny umysł, staranność i rządne w każdej sprawie okazywał rozgarnienie; jaka odwaga w niebezpieczeństwach, czujna i gotowa na wszystko rada, jak osobiwa przytém zalecała go zręczność i ludzkość; które-to przymioty jawniej pod ów czas niż kiedy indziej udowodnione, ujęły mu serce tak cesarza jak i wszystkich przytomnych. Gdy nadto cesarz przypatrzył się wystawnemu przepychowi, takiej obfitości złota, kamieni drogich, pereł, purpury, zbrojnym wreszcie pocztom rycerstwa i rozlicznej służby drużynom, jakich się nigdy widzieć w Polsce nie spodziewał, gdy poznał znakomite i świetne dzieła Bolesława, nie już z powieści cudzej, ale sam przez się osobiście i własnymi oczyma; więcej jeszcze wzbudziła w nim podziwu sama obecność, często wielkim imionom nieprzyjazna, a niżeli zdaleka mówiąca sława. Bowiem ten ksiązę, rażny i obrotny w wykonaniu każdej sprawy, którą zamierzył, odznaczał się dzielnym ramieniem i wymową.

Otto III mianuje Bolesława niezależnym od cesarstwa niemieckiego królem. Bolesław wyprawia okazałą ucztę i rozdaje podarunki.

Cesarz więc rzymski Otto III, przybywszy do miasta Gniezna, i wszedłszy do kościoła katedralnego, padł

na oblicze przed ciałem Św. Wojciecha, i z wielką pobożnością składał dzięki Bogu i Św. Wojciechowi za przywrócone sobie zdrowie. Ofiarował potem do grobu jego podarki godne cesarza w złocie i srebrze, i przez dni kilka zatrzymał się w Gnieźnie, dla oddania należnej czci Mężowi Bożemu. Księżę zaś polski Bolesław najusilniejszych dołożył starań, ażeby tak Ottona cesarza jak i wszystkich, którzy z nim przybyli, dostojników, panów i rycerzy, nie tylko jak najhojniej zaopatrzył w wszelaką żywność, ale nadto znakomitemi uczcił podarkami i innemi uprzejmości dowody. Znoszono zatem cesarzowi i panom jego codzien nowe upominki, stosowne do stanu i godności każdego z przybocznych i służebnych dworu. Dawano jednym naczynia złote, drugim srebrne, innym noszenia z drogich kamieni, łańcuchy, konie przepyszne, futra zagraniczne wielkiej wartości, szaty ozdobne tkaninami z złota i srebra, świetne purpurą i szkarłatem. Cesarz więc Otto, któremu znana już była z rozgłosnej sławy potęga i wielkość Bolesława księcia polskiego, i który od dawna pragnął dla przekonania się o niej nawiedzić kiedykolwiek Polskę, utyskiwał sam w sobie i przed poufalszymi z swoich powierników, że Bolesław tylu dowodami czci, tylu darami i usługami bardziej go upokarzał niż zaszczycał, i że w zbliżeniu osobistém, co rzadko bywa, większym się jeszcze niż z dalekiego odgłosu pokazywał. Tém ciekawiej przeto i sam cesarz i jego panowie na bohatera słynnego przeważnemi dzieły, roztropnością, przemyśłem, czynnym w sprawach obrotem, wspaniałością i innemi przymioty godnemi panującego, oczy zwracali. I widzieli w nim zbiór najrozlicniejszych zalet, przewyższających jego sławę, wrodzony dar roztropności połączonej z dowiecipem, bystrość

osobliwszą i zręczność w rozporządzaniu i załatwianiu spraw wszelakich, umysł do działania skory i na podziw przezorny. Zastanawiała ich równie ogromna liczba wojsk i ludów, które skinień jego słuchały z niewypowiedzianą bojaźnią i posłuszeństwem, karność rycerzy i sług w wykonaniu prawie na wyskok szczegółowych poleceń. Gdy więc Otto cesarz postrzegł w nim nie tylko zdolności daleko wyższe, niżli o nich wieść głosiła, ale rzadki nawet w panujących wzór enoty; umyślił, dla podwyższenia jego chwały, przydać mu zaszczyt królewskiej korony. Zwoławszy zatem panów przedniejszych i radców swoich, wyjawiał im (mówią) nad tak znakomitemi sprawy Bolesława książęcia podziwienie swoje, które długo w duszy ukrywał: „Nie, rzecze, z tego co o Bolesławie książęciu „polskim doniosła nam sława, nie skłamała; owszem „większe nierównie rzeczy zataiła, wiele prawdzie ujęła; „nie wyświeciła wszystkich dzieł chwalebnych i cnót Bolesława, które obecnie widzimy i podziwiamy, ogłaszając je półgębkiem, skąpo i zazdrośnie. Mniejszą była ta „sława w świecie, niżeli tu na miejscu. Tyle bowiem „widzimy w nim rozsądku, odwagi, wielkości duszy, sprawiedliwości, hojności, łaskawości, tyle w jego prawym „irzetelnym umyśle odkrywamy codziennie zacnych i prawdziwie królewskich przymiotów, że słusznie od nas stawiony być może za wzór najświetniejszy swoim następcom. Byłoby to sromotą i zelżywością, powiem nawet występkiem, gdyby mąż tak wielki, a nam i państwu naszemu najprzychylniejszy, pod skromną ukrywał się nazwą książęcia, a nie siadł raczej na szczepku najwyższym dostojności królewskiej, kiedy jak wiemy i nad książęta jest możniejszy, i mądrością swoją królom wyrównywa. My więc, jeżeli to zda się wam dobrem i pożytecznem, umyśliliśmy, dla chwały Bożej, dla pomno-

„żenia i wzrostu wiary świętej, a zguby narodów barbarzyńskich, z Polakami sąsiadujących, zaszczycić go „dostojnością królewską, przybrać do wspólności i pełnego uczestnictwa władzy naszej, i podać mu do rąk „berło królewskie, aby tą przynajmniej wzajemnością „wiązać mu się za tyle dowodów czci, tyle hojnych „i wspaniałych darów, któremi nas codziennie obsypuje, „pokąd nie zdołamy inaczej ich zawdzięczyć“.

A gdy wszyscy książęta, panowie i dostojnicy cesarscy, zgodnemi głosy i z uwielbieniem pochwalili tę myśl cesarza, rozwodząc się szeroko i z wielkimi pochwałami o zaletach Bolesława, i twierdząc jednogłośnie, że w Bolesławie książęciu wzór prawie wszystkich dobrych przymiotów i wszystkie najcenniejsze mieściły się cnoty: cesarz Otto wychodzi z swojej komnaty i z księciem Bolesławem udaje się do kościoła Gnieźnieńskiego, wśród licznej drużyny towarzyszącego obu monarchom rycerstwa i tłumów ludu płci obojej. Dokąd przybywszy cesarz Otto, rozkazuje Gaudentemu arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i innym biskupom, Bolesława księcia olejem świętym namaścić na króla polskiego, i z stósownemi mowami i błogosławieństwem wykonać uroczyste to wszystko, co się zwykło czynić przy koronacyach i namaszczeniach królewskich. Czego gdy dopełniono, prowadzi Otto cesarz Bolesława na tron wyniosły, zkąd od wszystkiego, które ich otaczało, zgromadzenia mógł być widziany; a zdjawszy z głowy swojej świetną koronę, w którą na ów czas był przybrany, koronuje nią i wieńczy skroń Bolesława, mianując i ogłaszając tak jego, jak i wszystkich Bolesława potomków, dziedzicznymi królami polskimi. cesarstwa Rzymskiego sprzymierzeńcy i przyjaciołmi; przyczem poddał jego zwierzchnictwu i królestwu wszystkie krainy i ludy polskie, i prawem

własności odkazał wszelakie księstwa, ziemie i powiaty, bądź już nabyte, bądź w przyszłości przez niego i następnych królów polskich z łaski Bożej na narodach pogańskich lub odszczepionych zdobyć się mogące. Orła przytęm białego jemu i całemu królestwu wiecznemi czasy za herb nadał, ażeby na wzór państwa Rzymskiego, które podobny mając znak za godło, różniący się jedynie kolorem czarnym, dzierżyło nad wszystkimi krajami niemieckimi zwierzchnictwo, i on takiegoż używając godła w polu białém, nie przestawał podbijać pod swoje panowanie narodów słowiańskich w barbarzyństwie jeszcze żyjących. Zaczém upominał go i zachęcał, aby dla wzrostu i rozkrzewienia wiary chrześcijańskiej starał się wszelkimi siłami wytępniać barbarzyńców, a iżby poddanymi swoimi rządził sprawiedliwie, kościołowi Bożemu i sługom jego oddawał powinna cześć i należytość, a trwał w przymierzu i statecznej przyjaźni z cesarzem, obiecując mu, że z czasem za swe dzieła chwalebne i cnoty większych jeszcze dla siebie, synów swoich, wnuków i następców od Boga i cesarza łask dostąpi.

Żeby zaś to postanowienie uczynić tęp trwalszém i pewniejszém, zatwierdza je i uświęca przywilejem cesarskim, opatrzonym pieczęcią złotą (*bullā aureā*), mocą którego królów i królestwo polskie wyosabnia, nadaje i wynosi osobiwszemi swobodami i prawami wyłączności, z zupełném usamowolnieniem i wyjęciem ich na wieczne czasy z pod władzy i zwierzchnictwa swego i swoich następców cesarzów Rzymskich.

Bolesław zaś, nowy król Polski, skromnemi słowy odpowiedziawszy na to co mu cesarz zalecił, i dziękując z wielką uprzejmością za odebrane dary, przyrzekł: „że wedle możności za pomocą Bożą wszystko wypełni“.

A tak rzeczpospolita polska stała się królestwem a Bolesław książę polski wywyższony został nad wszystkich książąt słowiańskiego rodu. I gdy do spełnienia miary wszelkiej pomyślności nie brakowało mu niczego, krom korony królewskiej, Opatrzność Boska i tą go obdarzyła.

Za tę przeto, i inne nader liczne dla rodu i plebienia swego zasługi, uczczono go posągiem złotym, tudzież łukiem tryumfalnym, na świadectwo potomnym wiekom; on bowiem pierwszy u Polaków przyjął oznaki godności królewskiej.

Dzień też ów pamiętny dla narodu, równie jak następne, święcono nader uroczystym obchodem ku czci i chwale dwóch obecnych monarchów, dającego i przyjmującego koronę. Uświetniono go wydaniem wspaniałych zabaw i widowisk: w tym dniu bowiem Bóg niezmierny w swojej łasce wyniósł Bolesława króla na stolicę królestwa i w nim uświęcił początek tak zaszczytny błogiego i pożądanego dla wszystkich Polaków panowania.

Widząc Bolesław, ile z uzyskanej godności królewskiej jemu, państwu jego i narodowi polskiemu przybyło chwały, uznał, że we wszystkiem spełniły się słowa Benedykta VII papieża, wyrzeczone w odpowiedzi posłowi ojca jego Lambertowi biskupowi krakowskiemu. Uradowany więc i niezwykłą przejęty pociechą, przez trzy dni następne urządził z przepychem podziwienią godnym najwytworniejsze biesiady dla cesarza Ottona i wszystkich książąt, prałatów i panów; przyczém okazał i szlachetnego umysłu wspaniałość i bogactwa swoje i wielkość. W ciągu bowiem owych trzech dni przewyższał hojnością wszystkich książąt, do tego stopnia, że rozrzucając raczej niżli rozdając podarki, cesarza i najprzedniejszych panów jego

orszaku z dala za sobą i w upokorzeniu zostawił; a zdziwiwszy wiek społeczny, samego zwłaszcza cesarza i jego towarzyszków, potomności przekazał wieść do uwierzenia trudną.

Każdego bowiem dnia zastawiano stoły gościnne naczyniami nowymi z złota i srebra, pyłyskującymi od klejnotów i drogich kamieni, które zaraz po skończonej uczcie, złożone w stos osobny, cesarzowi w darze odoszono. Toż samo powtarzano w drugim, a nakoniec i w trzecim dniu, zastawiając w miejsce tamtych inne, a coraz większej wagi i wartości naczynia.

Uczciwszy zaś tak hojnemi dary cesarza, zwracał się z swoją szczodrocią do książąt, prałatów, panów i dworzan cesarskich, i stósownie do stanu, stopnia i powołania, wszystkim rozdawał upominki, zawdzięczając tą bezprzykładną prawie wspaniałością uprzejme względy cesarza, który z własnego popędu i natchnienia królewską uwieńczył go koroną. A ku większemu uczczeniu Ottona, codziennie wyprawiano igrzyska, gonitwy z kopijami, płasy, śpiewy, i rozmaitego rodzaju zabawy. Cała stolica brzmiała dzień i noc muzyką i ochoczą rozrywką.

Tak gościnném chęci swoich wylaniem król Bolesław tyle sobie ujął wszystkich panów i dworzan cesarskich, że im się zdawało, iż mniej otrzymał niżli zasłużył, i ofiarowaną mu dostojność królewską niżej cenili, niż okazaną sobie uprzejmość i hojność.

VII.

M O W Y.

ŚWIECKIE i RELIGIJNE.

I.

**Mowa Franciszka Dmóchowskiego na obchód
pamiętki Ignacego Krasickiego.**

(W skróceniu).

Jeżeli z rzeczy ludzkich może co sobie rościć prawo do nieśmiertelności, to zapewne geniusz. Inne zalety bądź władzy, bądź bogactw, bądź urodzenia, przemijającą mają trwałość. Rażą niekiedy pozornym blaskiem, z której się niesłusznie wydobyć usiłowały. Sama nawet cnota, najpierwsze i największe między ludźmi dobro, wkrótce nieznana gaśnie, jeżeli pióro geniuszu nie wydrze jej zapomnieniu, i nie zapisze w księgę nieśmiertelności. Sam tylko geniusz żyje z siebie; on jest i przedmiotem i sprawcą swojej chwały; on sam tworzy dzieła godne wieków; a te same dzieła stają się dla niego niezatartą pamiętką.

Kto z współczesnych nad Krasickiego może być pewniejszym tego gatunku chwały? kto nad niego może sobie dłuższe obiecywać życie w pamięci potomności? Póki się utrzyma język polski, ta znakomita i naj-

kształtniej okrzesa gałąź słowiańskiego języka, póty jego imie wspominane będzie z tém uczuciem, jakie jego dzieła w każdym z czytających wzbudzają. Co mówię! dzieła jego przyłożą się do utrzymania tego języka. Najodleglejsi potomkowie, cheiwi tych samych kosztować słodyczy, które w czytaniu Krasickiego ich pradziadowie czerpali, uczyć się będą ich mowy i prześlą ją swoim następcom.

Zaiste mąż tak wysokich talentów wyższy jest nad wszystkie pochwały. Żyje on i żyć będzie z siebie; i ten wieniec, który sam swoją ręką upłótl, nie potrzebuje żadnej ozdoby z przydanych obcą ręką kwiatów. Żyjemy w tym wieku, kiedy opinia do prawideł natury i rozumu zwrócona ceni ludzi podług osobistej ich wartości. Wyszło dziś źródło owych pysznych pochwał, tak obficie szafowanych, a z takiem unudzeniem słuchanych. Nie pytają się teraz, jak długi szereg przodków liczyć kto może, ale jakim był i co uczynił. Szczęśliwa zaiste zmiana, która obaliwszy słabe podstawy, na jakich oparte dawniej dumne bałwany przywłaszczały sobie prawo do czei świata, każe szukać rzetelnej chwały w talentach, zasługach i enocie. Taką sobie zapewnił Krasicki.

Miał on wszystkie zaszczyty panującej dawniej opinii; lecz tak je zaćmił osobistą wartością, iż samo ich wspomnienie zdawałoby się ujmą jego chwały. Doweip jego, talenta, przymioty, stawia go w rzędzie najznakomitszych ludzi, jakiemi się ta ziemia w oczach Europy i potomności zaszczycać będzie.

Urodził się Krasicki roku 1734. W dzieciństwie zaraz wieku okazywał bystrość w pojęciu, doveip w zapytaniach, żywość i trafność w odpowiedziach. Troskliwi rodzice, widząc w dziecięciu szczęśliwy zaród talentów,

starali się przez najlepszą, jaka natenczas być mogła, edukacją, zasilać je i rozwijać. Jakożkolwiek zdanie to prawdziwe, że natura daje nam przymioty, które się w dalszém życiu odkrywają; zaprzeczyć nie można, że ich umocnienie i wzrost od edukacyi zależy. Ona je uprawia, ożywia, krzepi; albo przydusza, umarza i niszczy. A lubo zdarza się niekiedy, że moc natury przełamie wszystkie zawady, starga wszystkie więzy, któremi ją krępować usiłowano; częściej atoli złe prowadzenie przytłumia jej dzielność; wstrzymuje, lub zwraca jej pęd; i robi dzieło nikczemne z tego, co pod zręczniejszym kierunkiem stałoby się przedmiotem podziwienia ludzi.

We Lwowie odbył bieg nauk szkolnych. Jeszcze naówczas dopiero co zaczynała się reforma, jeszcze lepszej filozofii nie znano; jeszcze nauki wyzwolone nie były tém, czém być powinny. Niezrozumiane myśli, najeżone wyrazy, składały najwyższą ich piękność i ozdobę. Zapewne z takich nauk nie wiele mógł korzystać Krasicki; lecz geniusz sam tworzy swoje oświecenie; z małej on iskierki roznieca płomień, którego blask nie tylko jemu, ale i drugim przyświeca.

Przeznaczony do stanu duchownego, posłany był do Włoch, dla doskonalenia się w naukach stosownych do swego powołania. Lecz geniusz Krasickiego nie ograniczył się tego gatunku pracą. Zdolność jego rościagała się do wszystkiego, i że tak powiem, pożerała wszystko. W tém to siedlisku nauk i kunsztów wykształcił swój gust, który w kraju, gdzie dopiero zreformowane zaczęły powstawać nauki, żadnegoby nie znalazł zasilenia.

Powróciwszy do ojczyzny, wszedł zaraz na wysokie swojego stanu stopnie, przeznaczony, aby wnet stanął na najwyższych.

Gdy się pokazał w stolicy, zadziwiał wszystkich swoim dowcipem, który jaśniejący w pięknej ciała postaci, stał się duszą i rokoszą najświetniejszych towarzysztw, jakie w ten czas liczyła Warszawa. Wszystkie posiedzenia brzmiały jego pochwałami.

Zapewne kształtna postać nie jest jedną z pierwszych zalet człowieka; ale połączona z innemi rzeczywistemi talentami, nie mało się do jego wziętości przyczynia, i sprawia za pierwszém wejrzeniem przychylne, lubo niekiedy zawodne, dla niego uprzedzenie. Tak świetne Krasickiego talenta ściągnęły uwagę króla. Stanisław August umiał je czuć i szacować. Poznał on w Krasickim człowieka, który swoim dowcipem był w stanie przyłożyć się wiele do chwały jego panowania. Starał się więc pozyskać go dla siebie, a razem zachęcić. Wyrobił mu indygenat w prowincyi Prus zachodnich, dał kanonią Warmińską, a wkrótce wyjednał koadjutoryą Warmińskiego biskupa. Jemu był winien Krasicki swoje prędkie wyniesienie na dostojęństwa kościelne, i sam to nieraz z uczuciem powtarzał.

Śmierć Grabowskiego w roku 1766 przyspieszyła Krasickiemu objęcie Warmińskiego biskupstwa. Żadna katedra w Polsce nie miała tylu ludzi z wielkimi talentami, co Warmińska. W niej słynął Dantiscus, szacowny poeta w łacińskim języku; w niej jaśniał Hozyusz, jeden z najświetniejszych ludzi swego wieku, który był legatem papieżkim na soborze Trydenckim, a którego dzieła na wszystkie prawie języki europejskie przełożono. W niej siedział Kromer, dziejopis, jeograf, mowca i statysta, godzien stanąć w swoim rodzaju obok pierwszych autorów Rzymu. Ją zaszczycił Tideman, że był przyjacielem i dobroczyńcą Kopernika, i usposobił go, aby został zaszczytem swego na-

rodu, a nauczycielem wszystkich. Jej był głową Załuski, którego listy są szacowną dziejów ówczesnych pamiątką. Jej chwałę utrzymał Grabowski, mąż oświecony i gorliwy o rozkrzewienie nauk. Szereg tak znakomitych ludzi godnie Krasicki zakończył. Przez podział kraju 1773 r. z Prusami zachodnimi przeszło biskupstwo Warpińskie, pod panowanie królów Pruskich. Wiadome wszystkim ściśle i poufałe obcowanie Krasickiego z Fryderykiem W. W jego wesołym i miłym dowcipie szukał ten król wytchnienia w swych pracach, szukał przyjemnej dla swojej starości rozrywki.

Stawszy się obcym swojej ojczyźnie, i nie mogąc należeć więcej do pełnienia obowiązków senatora, Krasicki zatopił się cały w naukach. Zaczął wydawać jedno po drugim pisma, które obróciły na niego oczy powszechności, zjednały mu chwałę szczęśliwego dowcipu, i stały się najpiękniejszą literatury polskiej ozdobą.

We wszystkich prawie rodzajach literatury doświadczał sił swoich Krasicki. Jeżeli nie we wszystkich jednako wygórował, wszędzie atoli dowcip niepospolity pokazał. Najwyższe jego zasługi są w poezyi.

Bez nadwerężenia prawdy i poniżenia kogożkolwiek bądź, można powiedzieć, że Krasicki był najdowcipniejszym człowiekiem, jakiego Polska za dni naszych wydała. Styl jego jasny, płynny, naturalny. Inni z pracą dokazali, że zostali autorami pięknych wierszy, Krasicki urodził się poetą. Imaginacya w nim żywa, dowcip obfity, zwroty szczęśliwe. A lubo rzadko poeci mają styl dobry w prozie, Krasickiego dzieła zapewniają mu znakomite miejsce i między temi, którzy mówią niewiązaną pisali.

Ale przyjemność, ten wyraz słodki i lekki, który zdobi zdając się ukrywać, który tyle dziełom daje zalety, jest największą zaletą dzieł Krasickiego. Sama piękność zadziwia, przyjemność pociąga i obowiązuje; na tamtę lubimy się zapatrywać, z tą obcować i żyć pragniemy. Tamta nas surowemi zostawia sędziami, ta zniewala do pobłażania; zamykamy oczy na wady, kryjemy je przed sobą, wymawiamy. Czytając Krasickiego, widzimy w nim wiele, czego byśmy widzieć nie chcieli; postrzegamy, że w rymowaniu czasem jest zanadto wolny, że polszczyzna nie zawsze w nim dość czysta, że w niektórych miejscach widać pośpiech i niepoprawę: tylą jednak i tak świetnemi przymiotami, a osobliwie czarującą przyjemnością te wady nagradza, że prawie czytelnikom odbiera sposobność ich dostrzeżenia; a najsurowszy krytyk, ujęty jego słodyczą, zapomina o wadach, dziwi się dowcipowi, i pismami jego nasycić się nie może. Taćto słodycz, ten dowcip, ta sztuka podobania się, dała mu wpływ największy na opinią swojego wieku. Nie masz w kraju tak usunionego zakąta, do którego by jego dzieła nie doszły; nie masz człowieka, któryby umiał czytać, a nie czytał Krasickiego. On bawiąc i rozśmieszając, był najlepszym nauczycielem. Każdy stan, każdy wiek znajduje w nim oświecenie i rozrywkę.

Miała razem dwóch ludzi Polska, których dzieła lubiła czytać i porównywać, a na których, jak na dwie celne literatury swojej ozdoby, patrzyła: Naruszewicza i Krasickiego. Pierwszy wychowany w surowej szkole uczonego zgromadzenia, drugi wykształcony w polerownej szkole świata, wzięli odmienne na umysłach piętna, które na swoich pismach wycisnęli. Ztąd Naruszewicz poważny, a w samych żartach ciężki; ztąd Krasicki miły, zabawny, ujmujący. Obadwa obdarzeni świetnemi

od natury talentami; lecz Naruszewicz więcej sobie zadawał pracy, Krasicki więcej szedł za swoim dowcipem. Naruszewicz miał więcej głębokości, więcej świetności Krasicki. Tamten się zapuszczał w nieprzebrnione morze erudycji, ten biegał po uśmiechających się imaginacyi przestrzeniach. Krasicki w pierwszej zaraz młodości nabrał dobrego smaku; Naruszewicz w początkowej edukacyi wyczerpnął coś z szumnego stylu, który niedawno panował w Polsce, i nigdy się zupełnie z tej wady otrząsnąć nie mógł. Dla tego Krasicki zawsze gładki i naturalny; Naruszewicz często szumny, a czasem nadęty. Naruszewicza niezmierna z początku chwała wierszopiska, coraz w oczach ludzi gustownych zmniejszała się, a natomiast wzrastała sława jego dzieł pisanych prozą; Krasicki mimo pięknych i dowcipnych dzieł, niewiązaną mową wydanych, utrzymał celniejszy zaszczyt z poezyi. Obadwa ludzie rzadcy, wzajemnie siebie szacujący, byli ozdobą narodu i światłem nauk polskich. Lecz Naruszewicz pójdzie do potomności jak tłumacz Tacyta i dziejopis; Krasicki, jak poeta. Naruszewicz będzie w ręku uczonych, Krasicki w ręku wszystkich.

Tak zajął uwagę moję autor w Krasickim, że prawie zapomniał uważać w nim człowieka. Najświeższe przymioty umysłu wzbudziłyby podziwienie, ale nie zapewniłyby szacunku bez tych, których czucie jest źródłem. Lepiej jest dla człowieka, lepiej dla społeczności, aby być rozsądnym tylko, a cnotliwym, niż przy największych talentach złym człowiekiem. W Krasickim przymioty serca równe były wysokim przymiotom umysłu; zadziwiał swoim najpiękniejszym dowcipem, a pociągał ku sobie miłość i przywiązanie najlepszym sercem. Bieg życia publicznego, wcześniej dla niego przecięty, pozabawił go sposobności okazania tych cnót w oczy bijących,

które tylko na wielkim teatrze i w wielkich okolicznościach jaśnieć mogą. Oderwany od ojczyzny, chował zawsze do niej najtkliwsze przywiązanie. Dla niej pracował, dla niej w pismach swoich chciał najlepszych usposobić obywatelów. Wyniesiony na najwyższe stopnie, świetnemi ozdobiony tytuły, zaszczycony względami, a można powiedzieć, przyjaźnią i poufałością królów, daleki był od dumy, którą pospolicie w małych duszach pomyślność rodzi. Znał on się być wyższym nad to wszystko, i dlatego dla najniższych był grzeczny i przystępny. Dom jego można było nazwać domem gościnności. Najmilsza jest rokosz dla wyższego rzędu człowieka, żyć z ludźmi i dla ludzi.

Do cnót wysokich łączył Krasicki najmilsze przymioty obcowania. Trudno być zabawniejszym od niego w towarzystwie; wesołość malowała się na jego twarzy, a uśmiech w jego ustach osiadał. Pelen anegdotów, obfity w dowcipne wyrazy, był rokoszą wszystkich, którzy mieli szczęście z nim obcować. Mimo częstych słabości, którym w podeszłym wieku podlegał, wesołość humoru zachował do śmierci.

Szanowny cieniu! przyjmiej ten słaby głos, jako wyraz winnego uszanowania dla ciebie i powszechnej wdzięczności; lecz daruj, jeżeli w obliczu oświeconych i kochających twoje dzieła spółziomków, okazując ich zalety, śmiałem oraz zastanowić się nad tém, co w zdaniu mojem względem nich powiedzieć można. Nie ustępuję nikomu w podziwieniu dla twego dowcipu, w szacunku dla pism twoich, w przywiązaniu do twojej pamięci; ale chciałem, aby głos mój przy jej uczczeniu był godny ciebie, będąc głosem prawdy. Miernych ludzi pochwały wyciągają tej ostrożności, aby mówiąc o ich zaletach, zamilczać o wadach; bo wspomnienie tych

możeby nadwerężyło lub zepsuło całe wrażenie, któreby na ich stronę uczynić chciano. Prawdziwy geniusz nie lęka się, aby wytknięcie plam lekkich blask jego przyćmiło. Tego prawdziwie ugruntowana chwała, ten pewny jest nieśmiertelności, który mimo wszystkiego, co szczerść o nim powiedzieć może, jeszcze jest wielkim.

II.

Wawrzyńca Goślickiego bisk. kamienieckiego.

Witanie Zygmunta III króla Polskiego imieniem Rad i Stanów koronnych.

Panu Bogu, wysokich i niskich królestw Panu, Królowi nad królmi, którzy z woli a przejrzenia swego świętego, przez usta i głosy wolne nas ludu swego powołał Waszą K. Mość na Królestwo Polskie i W. Księstwo Litewskie, Ruskie i Pruskie, iż ku temu zdrowego do nas i królestwa tego Waszą K. M. przyprowadzić raczył, powinno dzięki i chwałę za to dajemy; i aby ta radość i wesele nasze stanęły wdzięczną i przyjemną ofiarą przed Majestatem Bożym, prosimy.

Nie nie wątpimy, chociaż w tém nawiedzeniu Pańskiem i roztrząśnieniu rzeczypospolitej i ojczyzny naszej, iż jednak Pan Bóg dał nam Waszą K. M. królem i panem nie w gniewie swym Boskim, ani z dopuszczenia jakiego, ale z łaski i dobrośliwości swej świętej. Przyczyny niewątpienia i rozumienia naszego mamy pewne i prawdziwe, bośmy Pana Boga o to prosili, aby nam dał króla według serca naszego; wołaliśmy, krzyczeliśmy o to

do niego. Przebijały pożegnańców Bożych głosy i modlitwy wysokie niebiosa jego. Prośby nasze widzimy iż daremne nie były, bośmy uprosili króla i pana wedle woli Bożej i wedle potrzeby Rplitej ojczyzny naszej.

Co więcej, złotem i srebrem jakim nie przyciągnąłeś nas do siebie W. K. Mość; prywatą żadna nie zgwałciła ani zhołdowała, ani posromociła pocziwych animuszów i języków naszych. Czyste serca i ręce nasze są przed Bogiem i Rplitą naszą; jasnie w oczy sobie jako ludzie pocziwi patrzeć możemy. Duch niebieski, nie duch świata tego, elekcyą tę w nas sprawował; serca i oczy ludzkie obwinawszy, tam je obrócił gdzie nie bywały, do tego też którego nie widziały. Wielki był przedział między nami: przekopy kamienne, wały morskie, skały nieprzebyte okryły nam były Waszą K. M., przecię jednak zakryć nie mogły. Słynie daleko cnota, prędko lot sławy dobrej. Otośmy przecie znaleźli króla i pana ze krwi panów naszych, królów naszych, ojców ojczyzny naszej.

Dogodziliśmy ktemu w obieraniu pana i króla woli miłego Boga, który z narodu i języka swego każe ludowi swemu pana sobie obierać; dogodziliśmy ojczyźnie naszej, która się raduje patrząc na syna swego, na krew panów swoich, królów swoich, dobrodziejów swoich.

Tu na tém miejscu żywot od Pana Boga matka Waszej K. M. wzięła; tu nam też owoc żywota jej Waszą K. M. Pan Bóg oto przywrócić raczył. Nie straciła nie Polska z Jagiełłowego plemienia, za morze je daleko wysławszy; owszem wygrała, iż za białą płec męzkiej dostała. Niechże ten owoc pomnaża nam Pan Bóg na wieczne czasy w osobie W. K. Mości, abyś napełnił błogosławieństwem Bożem nie tylko Polskę ale świat chrześcijański, tak jako też przodkowie Waszej K. M. napeł-

nili, iż niemasz w chrześcijaństwie królestwa i państwa, któregoś się Wasza K. M. powinnością, krewnością, powinowactwem jakim nie dotknął, i dotknięciem nie porzucił rąk swoich krwią plemienia i rodzaju swojego.

Powołał Pan Bóg Waszą K. M. na królestwo Polskie z matki Polaka; przyjechać raczyłeś swój między swe; gościem tu nie jesteś: tyle ile ludzi widzisz, w każdym z nich łaskę i dobrodziejstwo przodków swoich upatrować będziesz, za które oni wdzięczność swą i powolność Waszej K. M., a onym też swą łaskę Wasza K. M. pokazywać będziesz raczył. Niemasz na świecie, czémby sobie monarchowie miłość u poddanych prędzej zjednać mogli, jak sprawiedliwością a dobrodziejstwem. Na gotoweś tu żniwo przyjechał; zażywać prędko będziesz raczył tej miłości i szanowania w osobie swojej, które dawno przedtém Waszej K. M., jako potomkowi swemu, zgottowali i zostawili oni święci Jagiełłowie, przodkowie Waszej K. Mości.

A jeśli sam jeszcze przymnażać tego będziesz, w czém my nie nie wątpimy, a gdzież możesz na świecie szczęśliwiej żyć i sławniej panować, jako tu?

Na głowę swą koronę weźmiesz, którą naddziadowie, pradiadowie, dziadowie, wujowie W. K. Mości sławnie nosili. Ludowi też takiemu panować będziesz, który starożytnością i szerokością języka żadnemu najzaciejszemu narodowi miejsca nie ustąpi. Tu wiara ku panom stateczna, tu miłość ojczyźnie gorąca, tu cnota i sława, nad wszystkie klejnoty najdroższe w poważaniu bywają.

Dzielności i męstwa nie przypominam: każesz-li pytać? powieć Tatarzyn, Wołoszyn, Turczyn, Moskwicin, i wiele innych nieprzyjaciół koronnych. Sromać-li się będą prawdy powiedzieć, doznasz jej sam, gdy do tego przyjdzie.

Nie na takim placu i w takiem królestwie stolicę osiedzisz, gdzie owo tylko kramy liczą albo łątki sprzedają; ale w takiem królestwie, które jest murem, szczytem i tarczą chrześcijańskiem państwu od nieprzyjaciół Krzyża świętego. Tu, nie będziesz-li próżnował, a nieprzyjaciół powabi, niebo sobie i swemu rycerstwu budować zawsze będziesz, tyle ofiar krwawych Bogu swemu na każdą godzinę oddawając, ile głów i języków pogańskich wygładzisz, imię Boże i chwałę jego świętą bluzniących.

Wstąpże tedy szczęśliwie i fortunnie na stolicę od Pana Boga tobie przeżraną; weźmiej szczęśliwie berło w rękę swoją, abyś rządził lud Boży, przez onego samego tobie poręczony. Czyń dosyć woli i testamentowi od pradziadów, dziadów i przodków innych swoich, królów polskich, tobie zostawionemu.

Masz Wasza K. M. Radę koronną, mądrą i zacną, na których gdy przestawać i onych słuchać będziesz, sławnie panować państwu swym możesz.

Masz ludzi uczonych, bogobojnych w królestwie swoim mnóstwo wielkie.

Masz hetmanów i wodzów wojennych, także i rycerskich ćwiczonych ludzi poczet nieporachowany. Gdzie się obrócisz, najdziesz czém będziesz mógł obostrzać królewskie cnoty swoje. Umiěj rządzić, umiěj nagradzać i karać; pamiętaj Królu, iż gdzie się to zapleni, iż dobrzy, godni i zasłużeni ludzie w pomietlech leżą, ktemu bezkarność nastąpi, tam bięda dobremu!

Masz Wasza K. M. w całe dochowaną stolicę królestwa swego; masz całe i nienaruszone klejnoty koronne; masz państwo i królestwo w ciele swém nienaruszone i w członkach swych mało urażone. Któż to Waszej K. Mości cało zachował? Zachował naprzód sam Pan Bóg

z łaski a miłosierdzia swego. Zachowała enota i stateczność pocziwyh Polaków. Zachowała dzielność i pilność onych serdecznych hetmanów, którzy w nocy i dnie w rękach swych piastowali to miasto. Zachowała rada i mężstwo rycerstwa tak zbrojnego, jako i tych, którzy swém i braci swej imieniem posłani będąc, na Waszą K. M. też nie próżnując tu czekali. Zachowała wiara i cierpliwość wiernych i statecznych obywatelów miasta tego. Zachowała bogomyślność rycerstwa Chrystusowego. Zachowało szczęście Waszej K. M., o które nie było tu jednego, który był dobrym, aby zapasy z nieprzyjacielem Waszej K. Mości mężnie i fortunnie nie chodził. Nie wielkać ich gromada była: *exigui numero, sed bello invida virtus*.

Masz tedy Wasza K. M. Panu Bogu za co podziękować, a tą też trochę uniesionych, albo i tēm zatrząśnieniem się Rplitej nie odrażać, ani obrażać.

Niechajże tedy Pan Bóg sam wszystkie błogosławieństwa Waszej K. M. da. Niechaj jako źrenicę oka zdrowego strzeże Waszej K. M.; niechaj skrzydłami Wszechmocności swojej okryje i ociszy majestat panowania twego. Niechaj na stolicę jego szczęśliwie prowadzi i postawi, abyś nią rządził rządem Panu Bogu miłym i przyjemnym; rządem nie jednemu, nie dwiema, ale wszystkim poddanym swym pożytecznym; rządem takim, którymbyś u przyjaciół miłym i przyjemnym, u nieprzyjaciół straszliwym był.

Tym Waszę K. M. Rady koronne i wszystko rycerstwo, swym i doma pozostałych braci imieniem, witamy, i tego od Pana Boga Waszej K. M. życzymy, i o to go prosimy i prosić zawzdy będziemy — to witanie nasze zamykając błogosławieństwem i wieszczbą Proroka świętego: „Wstąp szczęśliwie i panuj“ (*Prosperere procede et regna*).

III.

Stanisława Jabłonowskiego wojew. Ruskiego.

Mowa miana na sejmie elekcyjnym r. 1671.

Doszedłszy do kresu prawie przeciwności, w tym odmiecie i zawichrzeniu naszych obrad, zgadzamy się przecieć na to wszysej, jakim być powinien nasz król, wśród ważnych i takiem niebezpieczeństwem grożących spraw i wypadków. Wiemy, że korona potężnym jest ciężarem: pozostaje poznać, kto będzie zdolnym do jej dźwigania. Gdyby w wyborze nowego króla szło nam o piękne tylko pozory, jednoby prawie było, książęcia Lotaryngii czy książęcia Neuburg osadzić na tronie. Jeden i drugi pokazują nam kwiaty: ale my owoców potrzebujemy. Ja myślę podobnie jak nasi ojcowie. Wał obronny rzeczypospolitej chrześcijańskiej, Polska, pragnie mieć na czele swoim bohatera, a Kondeusz pierwszym jest wodzem naszego wieku. Dzisiaj rano ukorzyłem się przed Bogiem, szukając u stóp Krzyża natchnienia Ducha św. w tej sprawie, która ma zakończyć żałobę kraju. Wiem, że wymieniając imię Kondeusza, nie zawodzę mego sumienia — a przecież i ten wielki mąż głosu mego nie pozyska. Sobieski hetman radząc nam go za króla, zważa w nim tylko przymioty wojownika. Ja zwracam uwagę na jego wiek, pojęcie, nawyknięcia. Nie zna on naszych obowiązków, naszej wolności, naszej mowy — nie zna oręża polskiego, dziejów dawnych, wypraw i świetnych czynów — sto lat trzebaby mu na poznanie twarzy naszych: a dołżałaby bielejący siwizną starzec przywdziać dla nas nowe siły i ducha? Słowem, Sobieski widzi w nim tylko

chwale pokrywającą ruiny bohatera. A my przecież możemy mieć króla, który rozumie nasze swobody, który je kocha — którego przysięga szczerą będzie, gdy ją wyrzeczy dla świętej sprawy ojczyzny. Możemy mieć głowę, a razem towarzysza i sędziego spraw naszych — obywatela kraju, i członka jednej wspólnej rodziny. Żądam, aby Polak w Polsce królował.

Długi gwar przerwał mowę wojewody. Okrzyki: **Piast! Piast!** rozległy się dokoła. **Jabłonowski** mówił dalej:

Jeżeli przodkowie nasi wynosili niekiedy na tron cudzoziemców. czynili to dlatego, że się lękali walk i niebezpiecznych współubiegań między równymi. Dzisiaj obawa ta ustępuje — wszystkich bowiem oczy zgodnym uczuciem zwrócone są na jednego.

Żywsze jeszcze okrzyki zabrzmiały w kole wyborczym. Kończył zatem mówca donośniejszym głosem:

Jest pomiędzy nami mąż, któremu ocalenie wielokrotne Rzeczypospolitej zjednało sławę w narodzie i w całym niemal świecie, jako największemu, najdzielniejszemu z synów Polski. Stawiać go na czele naszém, uświęcimy tylko dzieło jego sławy — szczęśliwi, iż uczyć zdołamy jednym stopniem wyżej resztę żywota, z którego ani jeden dzień nie upłynął, żeby nie należał do Rzeczypospolitej — szczęśliwi równie, że w ten sposób stłumimy w kraju oplakane niesnaski, przyodziawszy w władzę i potęgę miłość kraju i geniusz wojownika. Wiek, siły, zdolności, szczęście wojenne, wszystko zgoła za nim przemawia. On utrzymał tę koronę, będzie ją umiał piastować. Dla czegoż, jeśli sam o sobie zapomina, my mielibyśmy o nim zapomnieć? Szukając między obcemi bohatera, chcielibyśmy pokazać, że Polsce na bohaterach zbywa?

Rodacy! jeśli naradzamy się tu w pokoju nad wyborem króla, jeśli najświetniejsze dwory ubiegają się o nasze

głosy, jeżeli potęga nasza w obec świata tak możnie urosła, że swobody trwają w całości i bez skazy — co mówię? jeśli posiadamy tę ojczyznę i Rzeczpospolitą, komuż to wszystko winniśmy? Wspomnijcie na cuda waleczności pod Słobodyszczem, Podhajcami, Kałuszą, Chocimem (nieśmiertelne imiona!) — i weźcie Jana Sobieskiego za króla.

IV.

Stanisława ze Skarbimierza.

Kazanie miane na pogrzebie królowej Jadwigi.

(Tłómaczenie Michała Wiszniewskiego).

„Bóg morzy i ożywia, potraça w piekło i z piekła wybawia. Bóg niezmierny i nieśmiertelny stworzył człowieka rozumnego, i tak usposobionego, iż gdyby był nie zgrzeszył, żyłby na wieki, i nigdy goryczy śmierci nie zakosztował. Ale że zgrzeszył, Bóg go odepchnął od siebie, wypędził go z raju, pozbawił szczęścia i oddalił od swego oblicza. Został więc człowiek tułaczem na ziemi, a przeciw niemu zaczęły walczyć niebiosa i ziemia, powietrze i ogień, woda i burze, przestrach i niebezpieczeństwa, smutek i boleść. tak iż niema nic na świecie coby go nie uciskało. W sobie i na około ma wojnę; bo tu walczą z sobą żywioły, póki nie rozwiążą jedności ciała z duszą. Co zważając powiedział Prorok: Któż jest człowiek, aby żył zawsze, a nie ujrzał śmierci? Dlatego nie powinien się tego lękać. czego żadną miarą uniknąć nie może. Niechętnie idziemy do Boga, który dla nas niebieskie zgotował nagrody. Codzień prosimy: Przyjdź kró-

lestwo twoje! bądź wola twoja! — a gdy przyjdzie wola tego, który umarza, aby ożywił i zawiódł do nieba, smucimy się i narzekamy. Wyznaję, że nie można ludziom zabronić żalu za umarłemi, trzeba bowiem mieć wzgląd na serce ludzkie; ale ten żal niech będzie umiarkowany, bo czytamy, że i Święci Pańscy, a nawet Święty między Świętami, Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, łązy serdeczne wylewał. Nie należy prosić Boga o przedłużenie życia tym, których Bóg wzywa do życia wiecznego; bo Bóg nawet Synowi swemu jednorodzonemu nie przepuścił, aby dał duszę swą za nas. Niech to rozważy J. K. Moś i przytomni tu Panowie, że co do żywota i śmierci, wszystkich jednaki los czeka, króla i rycerza, sługę i księżęcia, bogacza i nędzarza. Zważcie i wy ludzie, że Bóg nam nie uczynił krzywdy zabierając do siebie Jadwigę, królową niegdyś polską. Bóg bowiem sprawiedliwy jest i święty: co robi, dobre jest; co chce, święte jest; krzywdy jej zatem uczynić nie mógł. Wyznaję, iżśmy się modlili, żeśmy płakali, a głosy nasze aż niebios sięgały, aby nam ją Pan Bóg zachował dla ozdoby i pokoju królestwa polskiego, jako osobiwszy nasz skarb, ucieczkę wdów, pociechę biednych, wsparcie uciśnionych; aby było komu szanować biskupów, pomagać duchownym, nieść ulgę cierpiącym, prawo Boskie miłować i zachowywać: a jednakże tegośmy u Boga wyprosić nie mogli. Modliliśmy się, jakeśmy umieli, w mieszkaniu Bożem i na wysokościach Jego chwały, po kościołach, na ołtarzach, w ozdobach i znakach pobożnych; modliliśmy się radą i uczynkami. Bośmy wiedzieli, że naszym duchownym była opiekunką, wspomóżycielką wdów, obroną ubogich i pokrzywdzonych. Ona wstawiała się do Króla za temi, którzy byli u niego w niełaskę popadli: a kogo sprawiedliwość króla Pana

naszego przeraziła, tego ona swojém wstawieniem się dźwigała z upadku. Widzieliśmy, jak była rozumna w radzie, przezorna w sprawach; jak pilnie starała się zachować, co do korony polskiej należało. Widzieliśmy i znaliśmy ją, jak była urodnego i nadobnego lica, jak szlachetnego rodu i szlachetniejszych jeszcze postępków; lubo na wysokiej godności osadzona, jak była w duchu uniożoną i pokorną. Widzieliśmy, jak stawiała kościoły, zdobiła ołtarze; jak czeła panów, biskupów i kapłanów, z jaką pobożnością przyjmowała w dom swój ubogich; jak chętnie każdemu przystępu do siebie dozwalała, jak nikomu nie ubliżała, jak małowowna była, jak się gniewać i marszczyć czoła nie umiała. Wieleśmy jej zacnych uwielbiali przymiotów; a więcejbyśmy byli poznali, gdyby się Bogu było podobało zachować ją dłużej między śmiertelnymi. To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy nas zgon tak cnotliwej Królowej zasmuca, przynajmniej pamięć jej nigdy nie zamrze: bo jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona, a imię jej zapisane w księdze żywota. Boska była jej dusza, dla tego uleciała do królestwa Boskiego. To życie ziemskie za jedno wygnanie sobie miała, przetoż z tego padołu płaczu w niebieskie przeniosła się strony. Czyniła pokój, i dlatego w przybytku pokoju na Syonie świętym znalazła mieszkanie. Starła się o cześć Boga, dlatego radość wieczna nad głową jej spoczywa. Kochała wojujący na ziemi kościół, zaczęła z wojującego przeniosła się do tryumfującego, jak pobożnie wierzyć się godzi. Niech J. K. Mość nie podaje się zbytelnemu żalowi, ale raczej raduje się, iż taką miał małżonkę, a teraz świętą tego królestwa orędowniczkę. A jeśli się smuci jej śmiercią, że jej już nie ogląda, niechaj raczy wspomnieć, że się przeniosła do wieczności, gdzie koniecznie przenieść się musiała; że

poszła drogą, którą się idzie i przychodzi do żywota wiecznego, drogą, którą Bóg sam wskazał — Bóg, który umarza i ożywia, prowadzi do piekła i z piekła wybawia. Opuściła nas Królowa, i poszła tam, gdzie nasze dzieciństwo: albowiem tuszę, że Bóg, którego kochała, za znikome królestwo, za koronę wędniejącą i światową dostojność, która jak cień przemija, wieczną czią i koroną niebieską obdarzyć ją raczył. Jeśli kto w milczeniu sobie pomyśli: a wszakże łzyśmy o nią wylewali, robili processye, składali ofiary, na cześć Twoją Boże i Twoich Świętych: zacóżes wždy naszych próśb i gorących modlitw nie wysłuchał? — powiadamy wam, najmilsi bracia, że Bóg, który wszystko dobrze zrobił, i w tém się pewno nie pomylił; że łzami i łkaniem wyroków Jego nie wybadacie. Bóg nas nie wysłuchał może dlatego, że Królowa nasza godniejszą była żyć w pośród wiecznej chwały, niżli w tém wygnaniu ziemskiém; albo może myśmy niegodni byli taki skarb posiadać. Może jednych uniosła pycha, innych nieprawość skaziła; może na wielu użalają się wdowy, płaczą małoletni, utyskują kościoły. Albo może to nieszczęście dlatego nas spotkało, abyśmy dali próbę naszej wiary, aby wschód i zachód i inne strony świata знаły i widziały naszą wiarę, nasze przysięgi; lub wreszcie aby doświadczyć cierpliwości naszego Króla — sam bowiem ciężkich doznał już przeciwności, to przez śmierć Matki, to przez Braci, to przez wojny i różne przygody; a świeżo traci wielkiej zacności Małżonkę, aby może cnota jego tém świetniej się pokazała, im cierpliwiej te troski od Boga nań zesłane znieść potrafi. Którego niech Bóg raczy pocieszyć, i zachować dla naszego dobra, a jego Małżonkę da wiekiustą koronę w niebie“.



D O D A T E K.

Zadania do ćwiczenia się w rozmaitych
rodzajach stylu.

1. Bajki i apolog i do przerabiania z wierszy na prozę.

Z Krasickiego: Podróżny i kaleka (Nie narzekaj na swój los).

Dzieci i żaby (Nie baw się z cudzą szkodą).

Syn i ojciec (Każdy wiek ma swoje przykrości).

Woły krnąbrne (Miłe złego początki, ale koniec
bywa smutny).

Talar i czerwony złoty (Nie sądź z powierzchow-
ności).

Ojciec łakomy i syn rozrzutny (Zawsze się zbytek
kończy doświadczeniem smutném).

Żółw i mysz (Lepsze swoje choć szczupłe, niż po-
życzane).

Szkatuła ze złotem i wór z kaszą (Mierność naj-
bezpieczniejsza).

Wóz z sianem (Zamiast polepszenia, pogorszenie).

Wilczek chowany (Moc skłonności wrodzonych
i nałogu).

II. Przysłowia narodowe do przerabiania na powiastki i parafrazy.

Bez prace nie będą kołace.
Bez ochoty niespore roboty.
Chcącemu nie ma nic trudnego.
Cudze ręce lekkie, ale niepożyteczne.
Czém skorupka nawre, tém trąci.
Czego się Jasio nie nauczy, tego Jan umieć nie
będzie.
Co nadto, to niezdrowo.
Czas traci, czas płaci.
Człowiek tak, pan Bóg inak.
Dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.
Dla krótszej drogi z gościńca nie zbaczaj.
Długo myśl, prędko czyn.
Daj kurze grzędę, ona powie: jeszcze wyżej siędę.
Gdzie niema kary, tam niema miary.
Gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleżeć.
Gdzie złe przypadki, tam przyjaciel rzadki.
Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.
Jak cię widzą, tak cię piszą.
Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą.
Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.
Jaka praca, taka płaca.
Jaki zasiew, taki plon.
Im dalej w las, tém więcej drzewa.
Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada.

Kto się gorącem sparzy, ten na zimne dmucha.
Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.
Kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi.
Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odejmie.
Kocięł garncowi przyganiał, a obadwa smolą.
Ma chleb rogi, nędza nogi.
Nie wszystko złoto co się świeci.
Natura wilka ciągnie do lasa.
Nie mów hop! aż przeskoczysz.
Nie razem Kraków zbudowany.
Na złodzieju czapka gore.
Niema złego, któreby na dobre nie wyszło.
Oko pańskie konia tuczy.
Prawda w oczy kole.
Poznać po mowie, co się dzieje w głowie.
Przez niezgodę tracą ludzie swobodę.
Przez posły wilk nie utyje.
Ręka rękę umywa, noga nogę wspiera.
Strzeżonego Pan Bóg strzeże.
Trafiła kosa na kamień.
W cudzém oku źdźbło widzisz, a w swojém nie
widzisz belki.
W pustkach największe echo.
Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.
Z małej iskry wielki pożar bywa.
Z jakim kto przestaje, takim się sam staje.
Ziarnko do ziarnka, będzie miarka.
Z wielkiej chmury mały deszcz.
Zdrowy umysł w zdrowém ciele.

III. M y ś l i.

1) Do układania rozmów potocznych.

Każdy wiek ma swoje dolegliwości (Rozmowa między starcem a młodzieńcem).

Dostatki nie wystarczają do prawdziwego szczęścia (Rozm. między bogaczem a ubogim).

W każdym stanie jest coś do zniesienia (Rozm. między ziemianinem, kupcem i żołnierzem).

Każda pora roku ma swoje przyjemności (Rozm. między ojcem a synem).

Doświadczenie jest najlepszą szkołą (Rozm. między nauczycielem a uczniem).

I nieszczęście może być nauką dla człowieka (Rozm. o młodzieńcu, który przez lekkomyślność doznał wypadku).

Nie czyń drugiemu co tobie niemiło (Rozm. o złośliwych figlach i zabawach).

Nie dopuszczaj wkorzeniać się złemu (Rozm. o zgubnych skutkach złych nałogów).

„Cnocie, nie fortunie ufać należy“. (Rozm. o niestateczności losów).

Potrzeba jest matką przemysłu (Rozmowa o początku żeglugi i innych wynalazków).

Mogą i zwierzęta nauczającym być dla nas przykładem (Rozm. o wierności, pracowitości, cierpliwości i t. d.).

Staraj się przez naukę poznać zjawiska przyrody (Rozm. o szkodliwych skutkach przesądów i zabobonów).

2) Do listów rozmaitej treści.

- z oświadczeniem przyjaźni.
- z pożegnaniem przy odejściu.
- z zwierzeniem się swoich zamiarów.
- z radą przyjacielską.
- z lekką wymówką.

Z opisaniem zabaw i zatrudnień wiejskich.

- powodzi,
- burzy,
- majówki,
- podróży do mniej znanej okolicy.

Z doniesieniem: o wydarzonym pożarze.

- o nagłej słabości.
- o przypadku doznany w podróży.
- o zamierzonych pracach w gospodarstwie wiejskiem.
- o swoich pracach naukowych.
- o smutku z powodu śmierci, brata (stryja lub przyjaciela).
- o powrocie wuja z zagranicy i jego opowiadaniach.
- o zabawném wydarzeniu w czasie wycieczki letniej.
- o doznanej ciężkiej chorobie.
- o otrzymanym od wuja podarunku.
- o wyborze stanu.
- o wielkim nieurodzeniu.
- o stratach poniesionych przez nadzwyczajne wylewy.

Z prośbą: o częstsze pisywanie i donoszenie o sobie.

- o odwiedzenie przyjacielskie.
- o radę w zamierzonej pracy.
- o przysłanie książek.
- o składkę na pogorzalców.
- o wstawienie się za bratem do wyższego urzędnika.
- o przebaczenie winy.
- o uwagi nad przesłaną pracą naukową.
- (do ojca) o pozwolenie uczenia się po francuzku lub po niemiecku.

Z podziękowaniem: za dar otrzymany.

- za uprzejme w domu przyjęcie.
- za pamięć i doniesienie o sobie.
- za wyświadczone dobrodziejstwo.
- za dane sobie w liście rady i przestrogi.
- za uczynność sąsiedzką.
- za przyjacielskie ostrzeżenie.
- za troskliwość okazaną w chorobie.
- za załatwienie poruczonej sobie sprawy.
- za wyrażone w liście życzenia.

Z upomnieniem: List ojca do syna, aby się pilnie przykładał do nauk.

- — aby szukał dobrych towarzystw, a unikał złych.
- — aby się starał o przyjaźń i szacunek u drugich.
- — aby rozrywek używał z pomiarowaniem.
- — aby szanował rady i przestrogi starszych.

- — aby strzegł zdrowia, jako największego dobra.
- — aby częściej do rodziców pisywał.

Z pocieszeniem : po stracie ojca, matki, brata, przyjaciela.

- po ogniu.
- po doznanej niesłusznie obmowie.
- w smutku ciężkim i utrapieniu.
- w dolegliwej chorobie.
- w ciągłym niepowodzeniu.
- w wielkim nieszczęściu.

Z zaproszeniem : na polowanie.

- na przechadzkę daleką.
- na zabawę domową.
- na wyzynek czyli okrężne.
- na pogrzeb brata, stryja, przyjaciela.

Z przeproszeniem : za długie niepisanie.

- za nieumyślną obrazę.
- za niedotrzymanie obietnicy.
- za odmówienie swego przybycia.
- za przetrzymanie u siebie książki pożyczonej.
- za niestawienie się w słowie.

Z użaleniem się : na słabe zdrowie i ciągłe cierpienie.

- na uciążliwą pracę.
- na doznany zawód.
- na złego sąsiada.
- na straty poniesione z przyczyny nieurodzaju.
- na brak książek potrzebnych.

- na bezludność okolicy i brak towarzys-
stwa.
- na złośliwą potwarz.
- na lekkomyślność swego towarzysza.

Z powinszowaniem: imienin, urodzin, nowego roku.

- ukończenia szkół.
- otrzymania urzędu lub godności.
- odbytej szczęśliwie podróży.
- odzyskania zdrowia.
- pomnożenia majątku.
- uniknienia grożącego niebezpieczeństwa.

3) Do opisów.

Opis konia, psa, jelenia, orła.

- kościoła, zamku, lub pałacu, zewnątrz i wewnątrz.
- ogrodu, młyna parowego, wiatraka, huty żelaznej
- wsi lub miasta, pod względem położenia, rozległo-
ści, ludności, zabudowania itd.
- roślin, drzew lub owoców znajomszych.
- przejażdżki po Wiśle, lub przechadzki w pięknej
okolicy.
- wschodu słońca i pięknego poranku.
- jeziora przy świetle księżyca.
- zwalisk starego zamku.
- wiosny, zimy, jesieni.
- burzy gwałtownej.
- polowania, wyżynku, ślizgawki na łyżwach.

4) Do porównań.

Wóz i okręt.
Paw' i próżność.

Jutrzenka i nadzieja.
 Życie i pielgrzymka.
 Burze i przygody życia.
 Czas upływający i strumień.
 Pomroka i nieumiejętność.
 Wiosna i młodość.
 Starość i zima.
 Kosa i sierp.
 Koń i wielbłąd.
 Pies i wilk.
 Morze i step.
 Dziecię i młode drzewko.
 Pszczoła i człowiek pracowity.
 Życie i sen.
 Sen i śmierć.
 Ogień i zemsta.
 Polowanie i wojna.
 Malowidło i rzeźba.

Dobroczynność a hojność rozrzutna.
 Skąpstwo a oszczędność.
 Wspaniałość a próżność.
 Przyjaźń a pochlebstwo.
 Upór a moc charakteru.
 Wolność a swawola.
 Prostota a prostactwo i zaniedbanie.
 Pokora a podłość.

5) Do obrazów charakterystycznych.

Opisanie mrówki lub pszczoły, lisa, jstrzębia.
 Człowieka dobroczynnego. Prawdziwego przyjaciela.

Wielkiego wojownika. Skromnego i cichego
w duszy.

Skąpeca, łakomeca, samoluba.

Trzpiota, próżniaka.

Oszczercy, obłudnika.

Pysznego i marnotrawcy.

Dziwaka i obłudnika.

Bojaźliwego i zabobonnika.

IV. Opowieści ustne do układania ich na piśmie.

Walka Horacyuszów z Kuryacyuszami.

Kamil. Regulus. Koryolan.

Cyneynat.

Śmierć Sokratesa. Śmierć Kodra.

Wyprawy Aleksandra W.

Wychowanie u Spartanów.

Wynalazki Fenicyan.

Węzeł Gordyjski.

Księgi Sybillińskie.

Rzym dawny i nowy.

Wojny Krzyżowe.

Zdobycie Jerozolimy przez Krzyżowców.

Męczeństwa pierwsiastkowych chrześcian.

Zakon Templaryuszów i ich upadek tragiczny.

Rycerstwo średniowieczne. Turnieje.

Odkrycie Ameryki. Jaje Kolumba.

Wynalazek pisma.

Wynalazek druku.

Jabłko Newtona.

Przybycie Lecha do Polski i założenie Gniezna.

Krakus i jego mogiła pod Krakowem.

Zabicie smoka Wawelskiego.

Wanda i jej zgon.

Piast kołodziej w Kruszwicy. Aniołowie zwiastują mu panowanie.

Zgon Popiela. Mysza wieża nad Gopłem.

Ubieganie się do mety o koronę.

Zburzenie bałwanów pogańskich w Polsce.

Apostolstwo i śmierć S. Wojciecha.

Koronacya Bolesława Chrobrego w Gnieźnie.

Zdobyć Kijowa i szczerbiec Bolesława.

Męczeństwo pięciu pustelników pod miastem Kazimierzem za czasów Bolesława Chrobrego (podług Długosza).

Zabicie Ś. Stanisława na Skalce pod Krakowem.

Odwaga i zwycięstwa Bolesława Krzywoustego (podług Marcina Galla).

Wspaniałość Skarbka posła polskiego u Henryka cesarza.

Leszek Biały i Goworek — wspaniały przykład przyjaźni i poświęcenia.

Najazd Tatarski za Bolesława Wstydliwego.

Pielgrzymka Władysława Łokietka do Rzymu.

Floryan Szary — powieść o złym sąsiedzie.

Kazimierz W. drewnianą Polskę zamienia na murowaną.

Wesele wnuczki Kazimierza W. w Krakowie. Wspaniała hojność Wierzyńka.

Bitwa pod Grunwaldem. Dwa miecze Krzyżackie (podług Bielskiego i Długosza).

Wojna z Wołoszą i klęska Bukowińska (za Jana Alberta).

Wojna kokosza za Zygmunta Starego.

Odwaga bohaterska Wielocha przy oblężeniu Wielkich Łuk przez Stefana Batorego.

Wesele Jana Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną.
 Bitwa pod Cecorą i klęska Żółkiewskiego.
 Wojna Chocimska pod wodzą Chodkiewicza.
 Karol Gustaw król Szwedzki przy grobie Łokietka.
 Obrona Częstochowy od Szwedów za Jana Kazimierza.
 Dzielność mnicha Kordeckiego.
 Oblężenie Stawiszcz przez Czarneckiego hetmana i czyn
 bohaterski Zgłobickiego.
 Śmiały czyn Głowackiego.

V. Temata do układania powieści.

Nagroda pilności.
 Skutki próżnowania.
 Bóg wszystko urządził jak najlepiej.
 Chciwość ukarana.
 Dzieci lekkomyślne.
 Omylona nadzieja.
 Praca odkładana.
 Strach mniemany.
 Wdowa litościwa.
 Słodki spoczynek po pracy.
 Nie poczynaj nic bez rozwagi.
 Bez pomocy drugih trudno żyć na świecie.
 Zgoda powiększa moc.
 Kto raz skłamie, temu nigdy nie wierzą.
 Chłopiec kłótniwy.
 — bojaźliwy.
 — zazdrosny.
 — kłamca.
 — niewdzięczny.

VI. Temata do rozpraw i rozumowań.

Ogień, powietrze, ziemia, woda, czemu nazwane żywiołami?

O potrzebie i użyteczności pisma.

— — — druku.

— — — kolei żelaznych i telegrafów.

O użyteczności zwierząt domowych.

O pożytku z czytania dobrych książek.

Jaką korzyść przynoszą rzeki? lasy? zwierzęta leśne?

Jakie odmiany widzieć się dają w czterech porach roku?

Jakie są prace właściwe dla ziemian w każdej porze roku?

Jakie korzyści pokoju, jakie są skutki wojny?

Wyższość człowieka nad innemi stworzeniami.

Wartość zdrowia.

Szpetność obmowy.

Skutki zarozumiałości.

Konieczność pracy.

Korzyść rolnictwa.

— żeglugi.

Jak należy podróżować, aby z podróży korzystać?

Jak się młodzieniec sposobić powinien do świata?

Nauka bez cnoty, jak miecz w ręku szalonego.

Dlaczego, mniej wając dostatki, chronić się jednak potrzeba ubóstwa?

Dlaczego się uczymy obcych języków?

Dlaczego język ojczysty miłować i starannie pielęgnować powinniśmy?

Siebie zwyciężyć, największe zwycięstwo.

Pozory snadno łudzą.

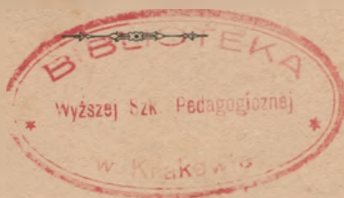
Książki wyborném są towarzystwem.

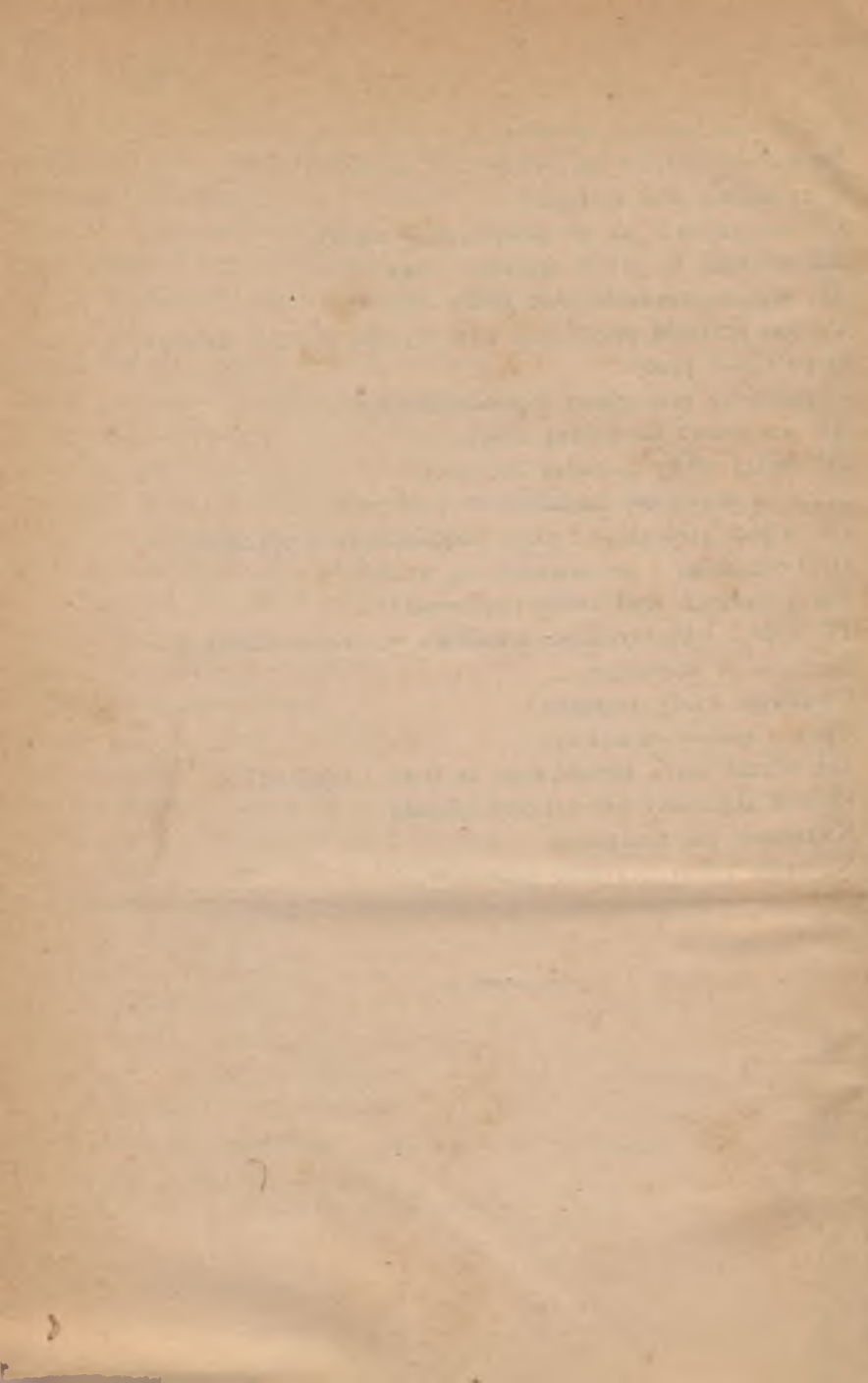
Jaki wpływ wywiera na młodzieńca dobre i złe towarzystwo?

Strata czasu największą jest stratą.
 Lepiej krzywdę znosić, niżeli ją wyrządzać.
 W niedoli i utrapieniu nie porzucaj nadziei.
 Wpływ wychowania na dalsze życie człowieka.
 Moc nałogu i przyzwyczajenia.
 Czy w dostatkach czy w ubóstwie człowiek bezpieczniej-
 szy?

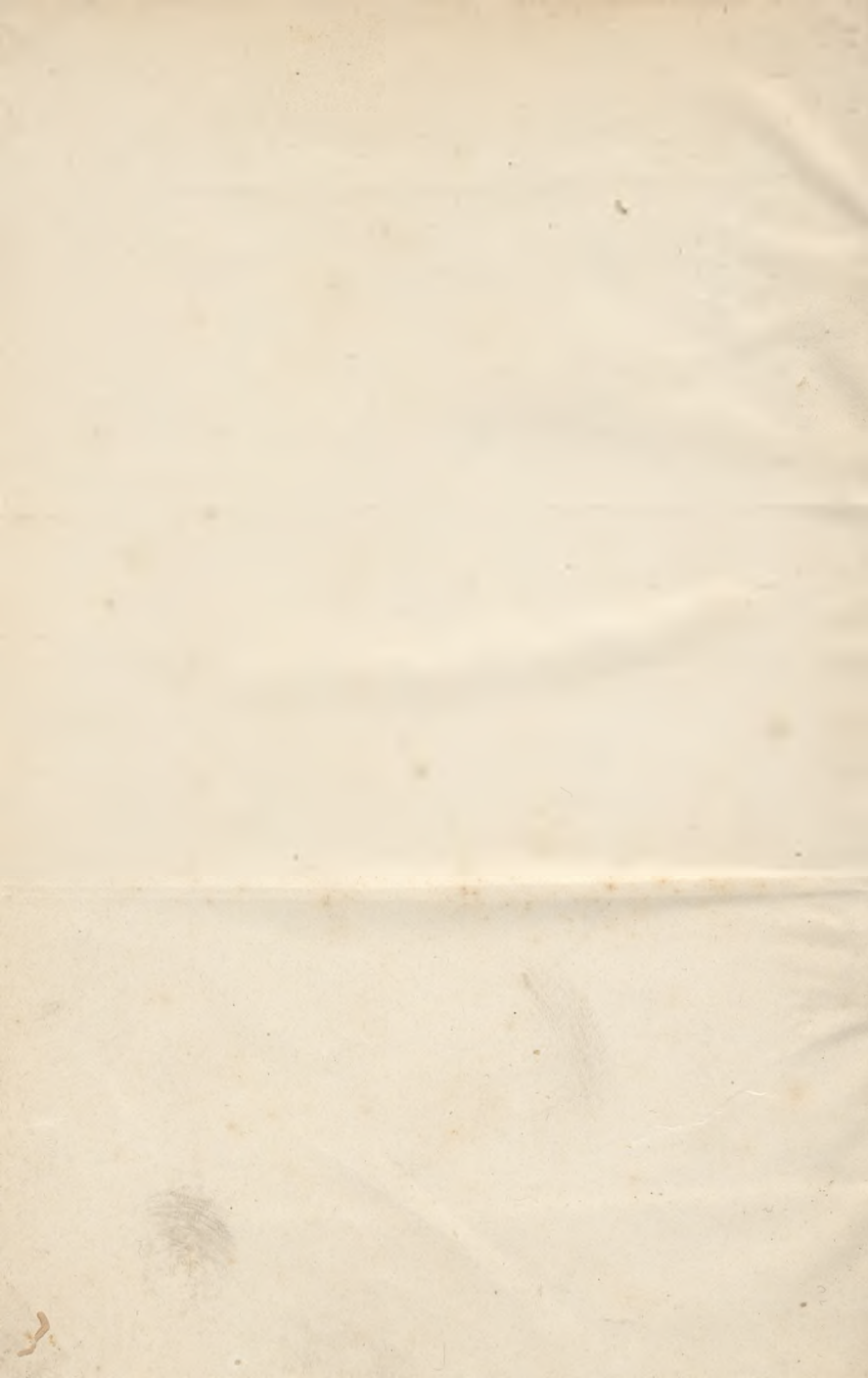
Dobry cel nie uprawnia złych środków.
 Badaj przeszłość, chcąc sądzić o przyszłości.
 Lekkomysłność zawsze na złe wychodzi.
 Dlaczego rozum więcej cenimy niż bogactwa?
 Do czego służą wystawy płodów przemysłu i sztuki?
 Korzyści z ćwiczeń ciała (gimnastyki).
 O rozumnym użyciu dóbr.
 O cierpliwym znoszeniu przygód.
 O sile dobrego przykładu.
 Cnota jest podstawą szczęścia.
 Co to jest sprawiedliwość?
 Co człowieka pociąga do ludzkości?
 Zkąd pochodzi litość?
 Jak nieludzkość i twardość serca naganna.
 Jak dobroczynność ujmuje serca ludzkie.
 Jak w każdym stanie można być dobroczynnym.
 Wdzięczność należy się za dobrodziejstwa. Jak haniebna
 niewdzięczność.
 Jak brzydkie łakomstwo.
 Jak szkodliwa rozrzutność.
 Co jest pycha? jakich ludzi oznacza?
 Jak prawda, szczerłość, rzetelność, otwartość, szacownemi
 są cnotami w społeczności.
 Pochlebstwo jak szkodliwe — kłamstwo jak występne.
 Jak brzydka potwarz i obłuda.
 Jak chwalebna w swych skutkach wielkość duszy.

Obraz szlachetnego człowieka.
 Czemu do cierpliwości przywykać potrzeba?
 O znoszeniu wad cudzych.
 Co jest gniew? jak go powściągnąć należy?
 Jak straszna w swych skutkach zemsta?
 Jak szpetna zazdrość. Jak podła obmowa.
 Co jest przyjaźń prawdziwa, i jak wysoko ją cenić należy?
 O potrzebie pracy.
 O potrzebie podległości i posłuszeństwa.
 Kto ma prawo do dobrej sławy.
 Jak żądza sławy pobudza do cnoty?
 Jakie są przymioty najmiłsze w pożyciu?
 Co to jest grzeczność? chęć podobania się? uprzejmość?
 O obyczajności i przeciwnych jej wadach.
 Jak z cudzych wad swoje poprawiać?
 Płochosć i lekkomyślność szkodliwa w swoich skutkach.
 Bacność w mówieniu.
 Ciekawość kiedy naganna?
 Upór a stałość charakteru.
 Jak odraża serca żartobliwość zelżywa i szyderstwo.
 Śmiech zbyt czyny nie oznacza rozumu.
 Natrętność jak nieznośna.
 Na czem zależy przyjaźń prawdziwa?









*KSIEGA
ANTYKW

KSIEGARNIA
ANTYKWARIAT

DOM
KSIAZKI
DOM

DOM
KSIAZKI
DOM

C 5066

D Nr 671568

3829

30

